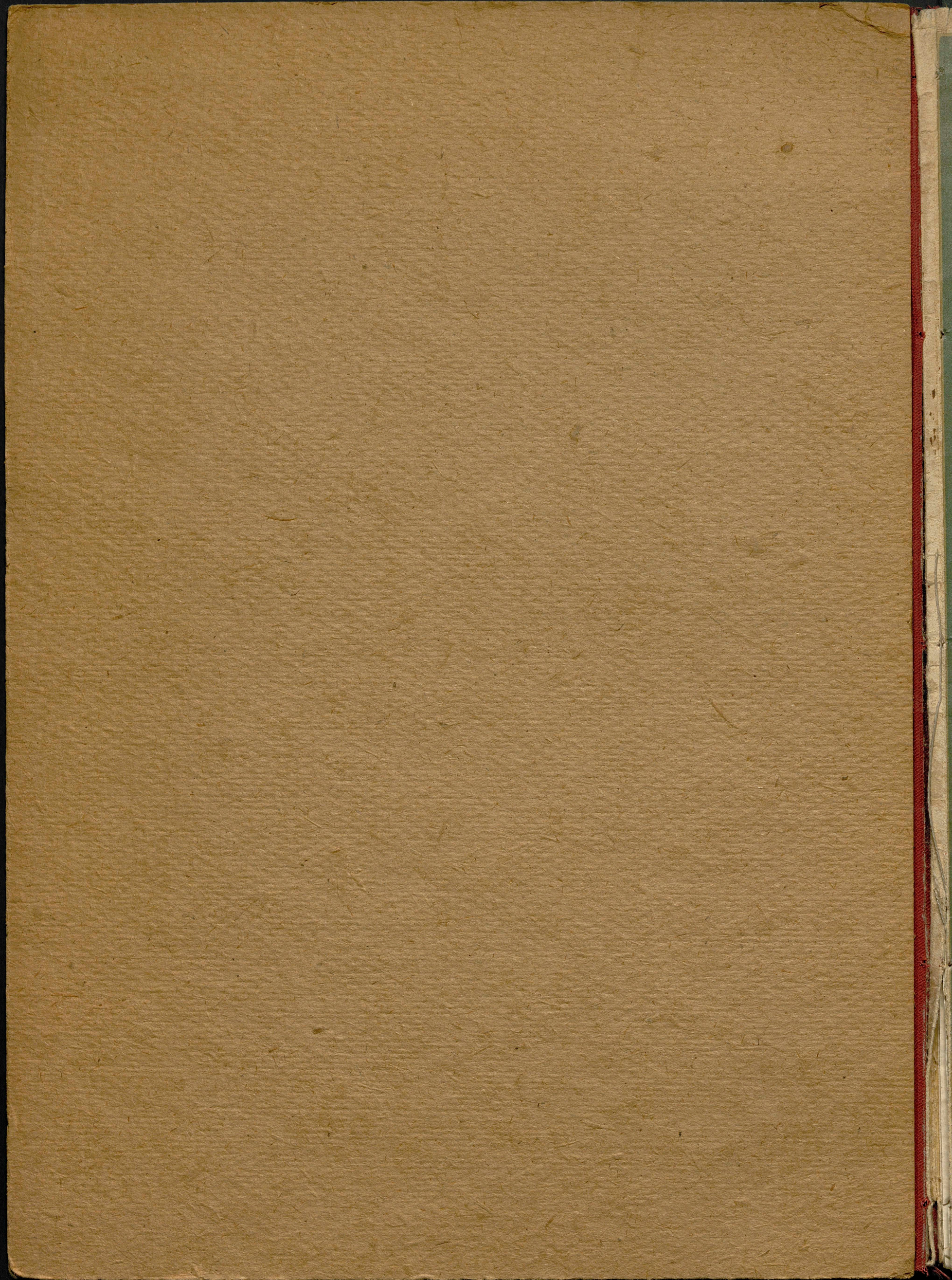


BIBLIOTEKA
Z. im. Ossolińskich

406.013



BIBLIOTEKA
Z. im. Ossolińskich

406013

TOM I.

ZESZYT
WSTĘPNY



POLSKA ARMIA BŁEKITNA



107 -

POLSKA ARMJA BŁĘKITNA *++*

WYDAWNICTWO HISTORJOGRAFICZNE

ZESZYT WSTĘPNY

WYDANY NAKŁADEM I POD REDAKCJĄ

KOMISJI PRZYGOTOWAWCZEJ HISTORJOGRAFICZNEGO WYDAWNICTWA
„POLSKA ARMJA BŁĘKITNA” PRZY CHORĄGWI WIELKOPOLSKIEJ ZWIĄZKU
HALLERCZYKÓW W POZNANIU

KLISZE I Druk Wykonano w Drukarni W. Woźniaka w Poznaniu 1929

POLSKA ARMIA BŁĘKITNA

WYDAWNICTWO HISTORJOGRAFICZNE

406013

406.013 II



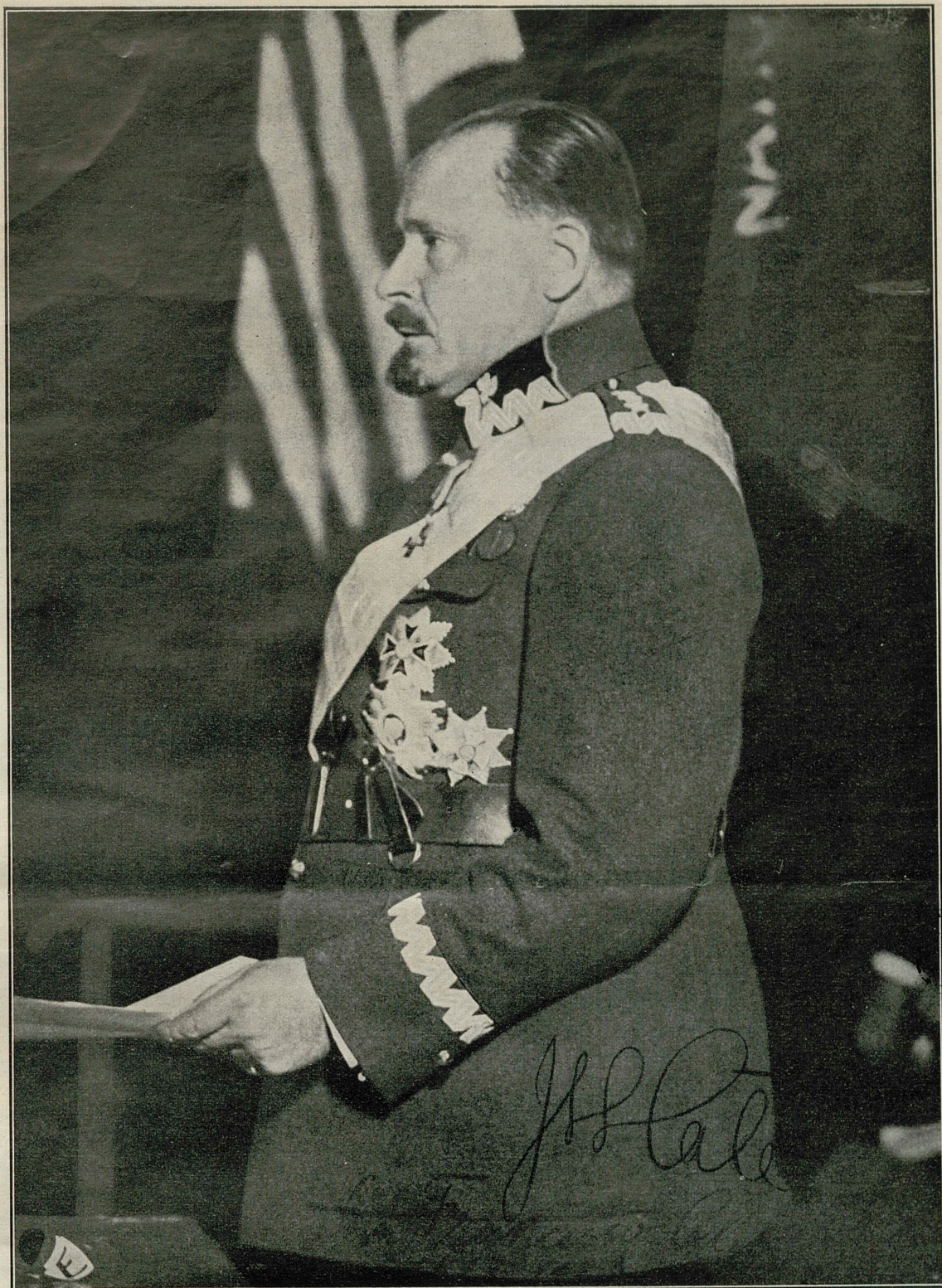
ZESZYT WSTĘPNY

WYDANY NAKŁADEM I POD REDAKCJĄ

1963-V-6845

KOMISJA PRZYGOTOWAWCZA HISTORJOGRAFICZNEGO WYDAWNICTWA
POLSKA ARMIA BŁĘKITNA, PRZY CHOROŹY WIELKOPOLSKIEJ ZWIĄZKU
HALLERZYKÓW W POZNANIU

KLISZE I DRUK WYKONANO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

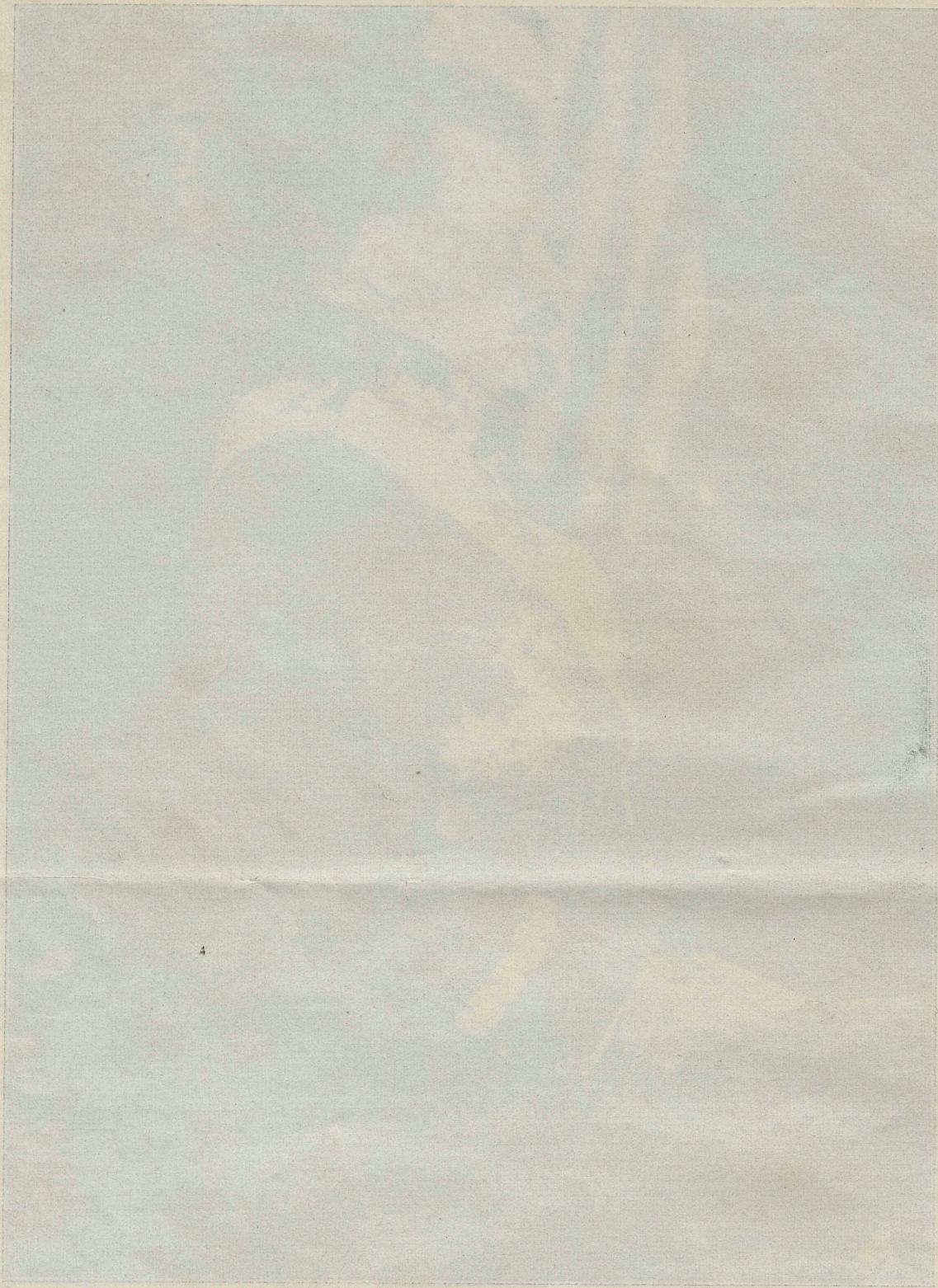


Takta miękaj orme śiādica o wode i jego żołnierzach, zaś legenda snująca się o tej polskiej armji błękitnej Hallera, zstojonej z synów polskich całego świata, która pamiętniej wiosny roku 1919go stanęła na ziemiach Polski; nich będzie jako pieśń skowronków skomperamentem białej się wiosny z okowów niewoli — ziomy.

Żołnierze polscy błękitnej Armji! miejcie to za dowolenie, że śięmy wasze waleczne staty się podwójną własną Ojczyznę i uwalniali być niepodległy naszemu Narodu. —

w 10^{ty} rocznicę powstania w Polsce
w kwietniu 1929 roku w Jurekowie

Józef Haller



[Faint, illegible handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]

POLSKA ARMJA BŁĘKITNA

SZKIC SYNTETYCZNY

SKREŚLIŁ GEN. BRONI JÓZEF HALLER, WÓDZ POLSKIEJ ARMJI BŁĘKITNEJ

GENEZA IDEI ŻOŁNIERZA BŁĘKITNEGO.

Żołnierze z pod znaku błękitnego Związku Hallerczyków powzięli inicjatywę, aby, wspólnie z czynnikami społecznymi, opracować wielkie dzieło historjograficzne pt. „Polska Armja Błękitna”. Dzieło to ma obrazować w wszechstronny i obiektywny sposób całość wiekopomnych w historii odzyskania naszej Niepodległości wypadków, faktów i czynów, które się składały na dzieje sił zbrojnych Polski, stojących po stronie państw koalicyjnych i będących poza granicami powstającego Państwa Polskiego. Inicjatorzy i twórcy tego dzieła zwrócili się do mnie, ażeby w pierwszym artykule wstępnego zeszytu wydawnictwa wypowiedział słowo wstępne o tym polskim żołnierzu, kreśląc szkic syntetyczny całości, i w ten sposób wprowadził czytelnika i samego żołnierza błękitnego do historii „Polskiej Armji Błękitnej”.

Z wielką przyjemnością czyniąc zadość prośbie Redakcji wydawnictwa, kreślę ten szkic błękitnego żołnierza polskiego, jako gorące uznanie dla jego czynów, które w silnym stopniu zadecydowały o odzyskaniu Niepodległości Państwa Polskiego i wykreśleniu oraz utrwaleniu jego granic. Żołnierz ten polski walczył już od roku 1914 o Niepodległość Ojczyzny, śladami krwi swojej znacząc na całym świecie postępy sprawy polskiej. Śmiałżeby kto dziś, po 10 latach tej wolności wywalczonej, powiedzieć: „Nie znamy takiego żołnierza, nic o nim nie słyszeliśmy, nic o nim nie wiemy; wolność naszą zawdzięczamy szczęśliwemu wynikowi wojny światowej, a więc orężom francuskim, angielskim, belgijskim, włoskim, amerykańskim i innym, a wszystko inne, to jeno legenda!” Nie. Po stokroć nie. Wolność, Niepodległość po Bogu zawdzięczamy wszystkim tym, którzy od 150 lat walczyli o Polskę — od konfederacji barskiej, Kościuszki, aż po Legjony Dąbrowskiego, od powstańców lat 1830/31, aż do powstańców lat 1861/63, którzy pozostawili nam spuściznę nieskończonych walk o Wolność i Niepodległość Narodu, a którą przejęły legjony polskie w roku 1914-tym, i Legjon Puławski, i Korpus I i II Wschodni i Armja Polska błękitna, zorganizowana w Ameryce i Francji. Po Bogu, zawdzięcza Naród swą wolność sobie samemu, tym cichym pracownikom, często bezimiennym, tym piewcom i wieszczom, organizatorom i buntownikom, więziom politycznym, zesłańcom syberyjskim, a także matkom Polkom, które, nie pomne na bóle matczynego serca, wy-

chowywały coraz to nowe patriotyczne pokolenia i składały ciągle ofiarę Ojczyźnie z swych synów.

Godzi się rzucić snop światła wstecz, by oświetlić tę mozolną i krwawą drogę, pełną odpowiedzialności i pełną niespodzianek — pełną trudów, znojów i walk. Dziś przypadło mi to w udziale. Postaram się więc rozjaśnić te żołnierskie szlaki.

Sięgnijmy pamięcią wstecz, do czasów przedwojennych, do lat 1912—1914.

Jako kapitan artylerji austriackiej, w roku 1912 przechodzę na emeryturę i w tym samym roku wstąpiłem do Sokoła Macierzy we Lwowie, biorąc już w lecie tegoż roku udział w obozie skautów w Skolem, jako wojskowy instruktor. Kapelanem był ks. Lutosławski. Zamianowany wojskowym instruktorem Związku Sokolstwa Polskiego, organizuję i szkole drużyny wojskowe, dla których tworzę kursa podoficerskie i oficerskie, oraz urządzam ćwiczenia polowe. Wojskowe drużyny sokole występują poraz pierwszy na widownię szerszą w lipcu r. 1913-go, roku Jubileuszu 50-lecia Sokolego, w zlocie doraźnym, wspaniale zorganizowanym przez Sokolstwo. Jaka to była radość, gdy po uciążliwych manewrach na wzgórzach Zamarstynowskich wkroczyłem do Lwowa na czele 23 bataljonów Sokolich i oddziałów harcerskich oraz sokolego oddziału konnego. Przeszło 10.000 zorganizowanych drużyniaków przedelfowało przed starszą sokołą (prezes Fiszer, sekretarz Biega, naczelnik Wyrzykowski, instruktor wojsk. Haller, wśród sokolstwa tacy działacze, jak prof. Dr. Stefan Dąbrowski i Dr. Loth). W tym to dniu spotkałem się z prezesem Polskiego Związku Sokolów w Ameryce dh. Dr. Starzyńskim. W trosce o wolny byt Narodu, omawialiśmy możliwości współpracy organizacyjnej, ale wypadki potoczyły się znacznie szybciej, aniżeli się przypuszczało. Austria przystąpiła do zorganizowania młodzieży całej monarchji w związek pod nazwą Jugendwehr. Na czele tej organizacji stanął arc. Fr. Ferdynand, zastępcą swoim mianując admirała Rippera, Polaka. Na prezesa tej organizacji w Galicji miano powołać ks. Pawła Sapięgę, mnie upatrzone sobie na sekretarza organizacji w Galicji. Z misją tą przysłało p. Mniszka, b. członka Izby Panów. Nie przyjąłem tej wątpliwej godności i udało mi się tak przygotować opinię, że na zebraniu, zwołanem przez marszałka sejmu Niezabitowskiego, Mniszek przepadł całkowicie z tym habsburskim projektem. Arc. Fr. Ferdynand pojechał do Serajewa, a strzały tam padłe zapoczątkowały wojnę.

ROK 1914—1917. N. K. N. LEGJON WSCHODNI.
„RZECZYPOSPOLITA RAFAJŁOWSKA”.
II. BRYGADA (ŻELAZNA). POLSKI KORPUS POSIŁKO-
WY. BARANOWICZE - WARSZAWA - PRZEMYŚL.

Wracając z Kopenhagi do Polski z końcem lipca 1914 roku, widziałem w całych Niemczech nastrój wojenny, zaś w Berlinie „Unter den Linden” ogłaszał Kaiser swój Kriegsaufbruch. „Deutschland, Deutschland ueber alles” rozbrzmiewało wszędzie. 1 sierpnia przyjechałem do Krakowa, skąd podążyłem do Lwowa, gdzie mój zastępca ppłk. Fijałkowski, objął t. zw. wspólną komendę drużyn Sokolich i Bartoszych oraz część drużyn strzeleckich. W Krakowie utworzono N. K. N. (na czele Leo, Jaworski), we Lwowie tworzy się sekcja wschodnia N. K. N. z prezesem Tad. Cieńskim, szefem wydz. wojskowego zostaje Aleks. Skarbek. W międzyczasie udaje mi się zwolnić z armji austr. i 13 sierpnia wracam z Przemyśla do Lwowa. Tworzy się Legion Wschodni, który, po pierwszej derucie austriackiej 11-go Korpusu pod Biłką Szlachecką i sromotnej ucieczce niektórych oddziałów tego Korpusu aż do Lwowa, został ewakuowany na Podkarpacie. Mnie przypadło w udziale wyprowadzić dwa pułki Legionu Wschodniego, jako brygady, przez Sambor, Sanok, Jasło do Mszany Dolnej, gdzie, nie chcąc składać przysięgi austriackiej pospolitego ruszenia, rozwiązał się, zgodnie zresztą z motywami politycznymi sekcji wschodniej N. K. N. Z resztek Legionu Wschodniego powstał 3-ci pułk legj., pod dowództwem austr. ppłk. Homińskiego. Nie chcąc opuszczać mego wojska, objąłem w tym pułku 1. bataljon, atoli już w przejeździe przez Węgry na stacji Csap oddał mi dowództwo Homiński, czując się chorym. Od tego czasu, t. j. od 1 paźdz. 1914 r., dowodziłem 3. pułk. leg. i kombinowaną brygadą pod nazwą „grupa pułk. Hallera”.

Polscy żołnierze legjonowi, którzy przebyli w chwale kampanję karpacką 1914/1915 r., mogą być dumni z dokonanych tam zwycięskich bojów, i to w czasie, gdy cała Polska była w rękach wrogów, a rosyjskie armje postępowały pod Kraków. Była tam, na wschodzie, w Karpatach, ziemia polska w rękach wojsk polskich, pod moim dowództwem („Rzeczpospolita Rafajłowska”). Tam to odbierał młody żołnierz brygady karpackiej swój chrzest bojowy, tam to hartował się, tam opłakiwał swoich bohatersko poległych kolegów pieśnią „Śpij kolego w zimnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie”. Tam również i ja odebrałem przy kompanji śląskiej pierwszą swoją ranę od szrapnela; było to w bitwie pod Zieloną 16 listopada 1914 r. Od tego czasu były właściwie dwie „II. Brygady”. Jedna — złożona z dwóch bataljonów 2. pułku i jednego baonu 3. pułku i kaw. oraz części artyl. pod dtwem płk. Zyg. Zielińskiego, druga „II. Brygada” — dwa bat. 3. pułku (Minkiewicz), i bat. 2. pułku (Roja), część artylerji, kompanja saperów i szwadron ułanów, pod moim dowództwem, jako „grupa pułk. Hallera”. Kilka bitew i kilkadziesiąt potyczek było udziałem tych wojsk, aż do głównej ofensywy, rozpoczętej dn. 30 stycznia 1915 r., która się zakończyła zajęciem Kołomyji, Rafajłowej, Nadwórna, Hwozd, Mołotków, Zielona, poczem uciążliwa obrona Rafajłowej z wypadami, aż do mies. stycznia; kontrofensywa z dn. 30 stycznia, dla której przydzielono mi 2 nowe baony bośniackie i 5 baterji a nareszcie i karabiny maszynowe; bitwa w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej o Nadwornę, która rozegrała się na cisańinie Ma-

ksymca, zwanej „Czartoskim Polem”, w bardzo mroźnej zimie od 30 stycznia do 10 lutego 1915 roku; bitwa pod Perehińskiem, gdzie Korpus Schoenburg Hartenstein zaangażował się w leśnej bitwie w czasie świeżych zasp śnieżnych marcowych, znowu krycie odwrotu tego Korpusu — oto pobieżne zestawienie najważniejszych faz kampanji karpackiej 1914/15 roku II. Brygady, nazwanej „Żelazną” przez wojska rosyjskie, a podziwianej przez dowództwo austro-węgierskie.

W Kołomyji ostre starcia z austriackimi komendami, które chciały widzieć w Legionach austriackie pospolite ruszenie, doprowadziły do tego, że rozkazałem zdjąć wszystkie dystynkcje i odznaki austriackie; rozkaz ten wysłałem do dowództwa armji. Mnóstwo było z tego powodu zatargów, ale autorytet wojsk polskich wzrósł. Tu w Kołomyji po raz drugi świtała myśl przejścia z wojskiem na terytorjum Rumunji, lecz Rumunja jeszcze się nie zdeklarowała. Wszelkimi środkami dążyłem do zjednoczenia rozdartej II. Brygady i przeniesienia jej do Kongresówki w celu połączenia się całych Legionów. Nie mogę tu opisać wszystkich tragedji i wszystkich walk z austriackimi władzami, które narzucały nam dowódców, nie rozumiejących nas i sprawy, o którą żołnierz walczył, ale w tych warunkach wychowujący się żołnierz hartował się na żołnierza chrześcijańskiego w wolnej Polsce.

W kwietniu roku 1915, gdy dowództwo Legionów dostało się w ręce zniemzonego Polaka gen. Zaleskiego, udałem się do Wiednia, później do Cieszyna, do naczelnego dowództwa, gdzie szukałem połączenia oddziałów Brygady i gdzie obiecano mi przeniesienie do Królestwa. Usunięty został także gen. Zaleski. Niestety dowództwo II. Brygady dostało się zamiast pułk. Zielińskiemu, pułk. Kuetherowi. Udałem się do Komendy Legionów w Piotrkowie, skąd wraz z ppłk. Sikorskim, szefem dep. wojskowego, wyruszyłem do I. Brygady. Inaczej było sądzonem, nigdy tam nie dojechałem, uległszy wypadkowi samochodowemu pod Rędzinami, opodał Częstochowy. 10 miesięcy byłem formalnie przykuty do łóża, ale po wyzdrowieniu mogłem już podążyć do II. Brygady, która wraz z I. i III. stała na froncie wołyńskim nad Styrem, od Gałuzi po przez Legionowo, aż pod Czartorysk. I tu II. Brygada zdała swój egzamin, a „Polska Góra” koło Wołczeczka, tak nazwana przez Niemców, co zostało ogłoszone rozkazem grupy armji Linsingena, jest pomnikiem chwały oręża polskiego. Pomiędzy poległymi tutaj był także kpt. Czechna Tarkowski, ten, który przed wyruszeniem z Krakowa wdrapał się na dzwon Zygmunta, by uderzyć w niego i, pełen szczęścia, poszedł na wojnę z wiarą, że Polska będzie, bo „Zygmunt zadzwonił”. Nad Styrem i Stochodem tak, jak i w Karpatach, wielu ich poległo, tych najlepszych synów Ojczyzny, nie targujących się dziś o to, kto lepszy i komu się więcej należy w Ojczyźnie. Zapłata ich Bóg w niebie, którego szczerze wyznawali, a wolna Polska na ziemi.

W pozycjach nad Styrem znów krytyczne chwile austriacko-węgierskiej armji, bitej przez Brusilowa, cofającej się w bezładzie; niejeden epizod mógłbym o tem powiedzieć, ale niech wystarczy dla ilustracji tylko to, że gdy korpus Hauer w panicznym odwrocie się cofał, to tyle za sobą zostawił mundurów, że jednego dnia prawie cała II. Brygada ubrana była w atilla husarskie.

W Legionach zatargi z komendą Legionów. Zaczynał gen. Puchalski, którego nieszczęściem było, że był austriackim generałem, nie mógł podołać trudnemu zadaniu zjednoczenia Legionów. „Rada Pułkowników”, którą on sam zatwierdził, miała większy autorytet od niego. I znów musiałem nadstawić karku, gdy, na mój i Minkiewicza wniosek, zostały wydane rozkazy poraż wtóry zrzućnia wszystkich odznak i dystynkcji austriackich, ale równocześnie i czerwonych wężyków I. Brygady. Natomiast zobowiązaliśmy się wszyscy nałożyć srebrne wężyki na kołnierkach. Został też wykonany mój projekt wysłania memorjału do Koła Polskiego i Nacz. Dow. Armji, w którym stwierdziliśmy, że walczymy o Niepodległość Ojczyzny i żądaliśmy przemianowania Legionów na Polski Korpus Posiłkowy. Wraz z Sosnkowskim zameldowałem to Kmdtowi Legionów, będąc przygotowany na aresztowanie. Ku naszemu zdziwieniu aresztowani nie zostaliśmy, a memorjał został wysłany, poczem gen. Puchalski w częstych rozmowach ze mną, utwierdzony w zapatrywaniach na sprawę polską, wysłał ze swej strony również memorjał. Odcinek Legionów znalazł się nad Stochodem od Hulewicz, aż pod Rudkę Miryńską. Tutaj w Czeremosznie objąłem dowództwo II. Brygady, a gdy odszedł dca I. Brygady, z powodu zatargów z komendą niemiecką, także i ten odcinek znalazł się pod moim dowództwem. W tym to czasie do Warszawy wysłałem pułk. dr. Lotha z projektem manifestu do Narodu, w którym wyrażałem, że Naród sam ogłasza swoją Wolność i Niepodległość, zawiadamiając o tem wszystkie narody świata. Niestety projekt ten dostał się w ręce nieodpowiednie, do t. zw. aktywistów, którzy na swój sposób pojmowali godność Narodu i którzy się zgodzili, by akt niepodległości został wydany przez dwóch cesarzy.

W międzyczasie Polski Korpus Posiłkowy został odesłany na front niemiecki „Ober-Ost”, do Baranowicz. W memorjale do Koła Polskiego i naczelnego dowództwa Armji Austr.-Węgierskiej zaprotekowałem przeciwko temu zarządzeniu; widocznie Niemcy chcieli mieć wojsko pod swoim wpływem. Tu, w Baranowiczach, po odbytej paradzie w Mikołajewskim obozie, mnie, w zastępstwie nieobecnego dowódcy Pol. Korp. Posiłkowego, przypadło w udziale odczytanie tego aktu niepodległości z dnia 5 listopada. Potem smutne horoskopy snuły się w rozmowach naszych w kasynie oficerskiej, gdyż każdy czuł, że to nie to, za co walczyliśmy. Dalsze moje żądanie przeniesienia II. Brygady do Warszawy zostało także spełnione, i z końcem grudnia 1916 r. wmaszerowałem na czele mojej Brygady do stolicy, będącej niestety pod władzą niemiecką. Prócz II. Brygady wmaszerowała Komenda Legionów z płk. Szeptyckim i kawalerja legjonowa. Pobyt w Warszawie zrobił swoje, a zetknięcie żołnierzy legjonowych, którzy zdobyli sobie prędko zaufanie ludności, było bardzo korzystne. Bardzo prędko doszło jednak do zatargu z Niemcami, co spowodowało przeniesienie części II. Brygady do Zegrza, gdzie, po starciach z Niemcami, wmaszerowałem na kilka dni do lasów pobliskich, ku przerażeniu Niemców, którzy zarządzili ostre pogotowie w Jabłonie. Od tego czasu Niemcy starali się odebrać mi dowództwo, co się też stało, gdy, po przysiedze, Besseler wydał rozkaz do Polskiej Siły Zbrojnej, w którym rozkazuje, by II. Brygada, pod dtem płk. Januszajtisa, poszła na front rosyjski. Był to maj roku 1917. Wobec zaszłych

zmian w Rosji, uważając walki z Rosją za skończone, nie mogłem dopuścić do tego. Udało mi się zaalarmować opinię w Warszawie i przekonać Radę Stanu oraz spowodować zakonspirowane jej zebranie w mieszkaniu p. Ludwika Górskiego, szefa dep. wojskowego Rady Stanu. Tam zapadła decyzja niewysyłania na front wojsk polskich, wzgl. zwolnienia ich z przysięgi. W czasie tego zebrania nadeszła wiadomość od Besselera, że rozkaz został cofnięty. II. Brygada, pod moim dowództwem, otrzymała rozkaz odtransportowania do Przemyśla. Żegnając Warszawę, na moje zarządzenie odprawił ks. Panaś mszę polową pod krzyżem Traugutta, po której z konia przemówiłem — „odchodzimy z Warszawy niewolnej, ale doń wrócimy jako wolni żołnierze, nawięć wbrew woli dzisiejszych władz”. Dotrzymałem tego, gdy z moimi żołnierzami stanąłem w Warszawie w roku 1919 na czele blisko stutysięcznej armji.

POKÓJ W BRZEŚCIU NAD BUGIEM. BITWA POD RARAŃCZĄ. DEKRET PREZ. POINCAREGO Z DNIA 4. VI. 1917 R. O UTWORZENIU ARMJI POLSKIEJ. DEKRET PREZYD. WILSONA. MANIFEST, SKIEROWANY DO WSZYSTKICH PAŃSTW ENTENTY. II. KORPUS. BITWA POD KANIOWEM 11. MAJA 1918 ROKU.

W ten sposób po pierwszym etapie walk z Rosją zbliża się czas walki z dalszymi zaborcami Austriakami i Niemcami.

Z chwilą obalenia caratu skończyły się walki z Rosją. Duch żołnierza polskiego kierował się już tylko przeciwko centralnym mocarstwom, to też gdy II. Brygada, po zreorganizowaniu się w Przemyśle, dostała się we wrześniu 1917 r. znów na front bessarabski, znany jej z roku 1915, w Rarańczy mogłem przysposabiać wojska do tych nowych walk, zwłaszcza gdy na froncie zapadło zawieszenie broni, a Brygada została wycofana do Mamajowiec, koło Łużan.

Tu dojrzywała myśl, która od r. 1914 nurtowała we mnie, ale trzeba było bezpośredniej przyczyny. Tu dochodziły głuche wieści o konferencjach pokojowych w Brześciu n./Bugiem. Dnia 13 lutego 1917 r., jak grom z jasnego nieba, gruchnęła wieść o zawartym traktacie z dn. 9 lutego 1917 r., na mocy którego została Polska na nowo podzielona. Kirem żałoby oblekły się ziemie polskie, a w żyłach żołnierza ścinała się krew; pomsty dzień nadchodził. W ciężkich rozważaniach dojrzały plan wykonałem dnia 15 lutego 1917 r. Zaczęła się wojna z drugim zaborcą, z Austro-Węgrami, w bitwie pod Rarańczą.

Tymczasem we Francji organizuje się już także wojsko polskie, przybywające transportami okrętowymi z Ameryki. Oddział Bajończyków, zorganizowany z Polaków emigrantów we Francji, już wstąpił się bohaterstwem. Armja Polska we Francji otrzymała za podstawę organizacyjną dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej p. Poincaré'go, kontrasygnowany przez ministra wojny p. Painlevé'go. Dekret ten, wydany 4 czerwca 1917 roku, określał Armję Polską „autonome”. Dla tej armji została stworzona Misja Wojskowa polsko-francuska, na czele której stanął gen. Archinard. W Ameryce w tym czasie został również wydany dekret prezydenta Wilsona o tworzeniu ochotniczej Armji Stanów Zjednoczonych, do której napływali ochotnicy, a pierwsi z nich byli Polakami. Udało się Ign. Paderewskiemu i prezesowi Sokołów Polskich Starzyńskiemu uzyskać zezwolenie na re-

krutowanie ochotników do Armji Polskiej, której kadry i szkoły zostały zainstalowane w Niagara on the Lake, w Kanadzie. Szkoła oficerska została założona w Cambridge Springs przez Związek Narodowy Polski w Ameryce.

Bitwa pod Rarańczą szczegółowo będzie przedstawiona w jednym z następnych zeszytów „Polskiej Armji Błękitnej”, wobec czego opisywać jej tutaj nie będę; stwierdzam tylko, że przejście przez okopy austriackie trwało całą noc i dopiero o świcie dnia 16 lutego 1918 r. stanąłem przed zasiekami drutów kolczastych. Artylerja austriacka otworzyła silny ogień szrapnelowy na okopy, właśnie gdy ostatnie oddziały stanęły u zasieków. Wobec braku nożyc do przecinania drutów, rozkazałem zdejmować płaszcze i zarzucać na druty, lecz oto wstaje z okopu jakieś widmo-człowiek i melduje „ja maju nożyce”. — „A wy co tu?” zapytałem. „Ja jsem chorwat, chocz z wami”. „Dobrze, tnijcie druty!”

Tak wyszedłem z okopów austriackich przy żywym akompaniamencie artylerji austriackiej i dostałem się z II. Brygadą do okopów rosyjskich pod Rokitną, do tych samych okopów, które zostały w r. 1915 zdobyte przez ułanów Rokitniańskich 2. p. uł. Leg. pol., we wspaniałej lecz tragicznej szarży. Okopy były wolne, gdzieś tam tylko jakaś postać ludzka wyrywała się z nich w panice. Deszcz rzęsiście zaczął rosić, zastępując milknącą już artylerję austriacką. Co za radość z wolności! Ale też jaka odpowiedzialność, gdy przyszłość w mrokach, jak daleka droga w ten mroczny dzień. Stanąwszy na kwaterze, robię z moim szefem sztabu Tad. Malinowskim rachunek, na podstawie raportu obydwóch pułków — ppłk. Zymierski 2. ppłk. Dr. Zając 3. Dzięki Bogu, tylko kilkunastu zabitych, zapewne wielu rannych, o których nic nie wiadomo, gdyż pozostali w rękach nieprzyjaciela¹⁾. Wiele oddziałów brakuje. Niema artylerji, niema samochodów, niema taborów i konwojującego bataljonu, niema kasy, którą przywiózł major Górecki, niema żywności z ppłk. Przepilińskim. Jest tylko piechota, dwa niecałe pułki, w sile około 2000 karabinów, są dwa maszynowe karabiny, jest kilka koni, ale nie mam swoich wierzchowców. O wschodzie słońca dnia następnego wzbił się ku niebiosom hymn radości „Kiedy ranne wstają zorze”. Krótko przemówiłem do żołnierzy: „Jesteśmy wolni, dzisiaj już polscy żołnierze, nad nami Bóg, przed nami dalekie przestrzenie Ukrainy i Rosji. Opuściliśmy kraj swój niewolny, by jako wojsko polskie wrócić do wolnej Ojczyzny. Tak nam dopomóż Bóg!”

I rozpocząłem ten marsz od Dniestru do Dniepru, marsz, który później szedł przez Kijów, Moskwę, Wołogdę, Petrozawodsk, Murmań, Anglję, Francję, Strassburg, Lipsk, Leszno — do Warszawy. Z dwoma rozwidleniami: jedno przez Orenburg, Samarę, Harbin, skąd do Polski wróciły szczątki 5-tej Dywizji syberyjskiej, drugie przez Kubań, Odesę, Bendery, Jassy, Czerniowce, do Czortkowa, dokąd przybyła 4. Dywizja w czasie wielkiej bitwy o Lwów i Małopolskę Wschodnią w czerwcu 1919 r. Zaraz na wstępie, bo z Niefetowiec, wysłałem manifest do wszystkich państw Ententy, kierując mego wysłannika kpt. Gniadego do króla rumuńskiego w Jassach. W manifestcie tym, w którym

zawadamiam o bitwie pod Rarańczą, o organizowaniu wojsk polskich dla walki o Niepodległość, jak i o stanięciu w obozie Francji i jej sojuszników, prosiłem o uznanie tego wojska i praw Narodu Polskiego do tej Niepodległości, o którą walczymy. Manifest ten został odczytany w obecności ambasadorów u króla rumuńskiego.

Nie jest dzisiaj moim zamiarem opisywać ten marsz prawie 800 wiorst, czyli blisko 1000 klm., długi od Dniestru do Dniepru, ale każdy żołnierz pamięta te wrażenia wielkie, jakie odnosił; wszak to szlaki naszego rycerstwa, a żołnierz każdy przed wyprawą tą wczytywał się w powieści Sienkiewicza, które zakupiłem był dla Brygady. Chocim, Kamieniec Podolski, Kitajgorod, Sokółka — wszystko znane miejsca Wołodjowskiemu i Zagłobie, a dalej: Czezelnik, Humań, Kijów.

Walki niema, gdyż bolszewickie wojska pierzchają. Gdy jednak raz odważyli się wziąć do niewoli w Chocimie mój patrol oficerski, na moją groźbę wkroczenia do Chocimia, natychmiast go wypuścili. Dlatego też Chocim obszedłem nocą, by nad ranem przejść most na Dniestrze, ku wielkiej konsternacji wojsk z pod znaku czerwonej gwiazdy. Zdarzały się wypadki, że „razwiedki” bolszewickie, którym zabrałem konie, spieszyły się, by na mój rozkaz robić kwatery dla moich oddziałów, za co im znów konie oddawać kazałem. Często zgłaszały się Sowdepy na konferencję, z których nie było nigdy rezultatu, ale w każdym razie były one ciekawe dla żołnierza i socjologa.

Tak przesuwiała się Brygada po przejściu Chocimia i Żwańca północnym brzegiem Dniestru przez Uszycę (gdzie miała iść granica Polski, w myśl programu Dmowskiego), Ożaryńce do Jampola, opodal którego zostały moje wojska powitane przez wojska II. Korpusu, formującego się w Sorokach nad Dniestrem pod dowództwem gen. Stankiewicza. Wspomnieć muszę, że w Ożaryńcach spotkały się moje wojska z polskimi bolszewickimi oddziałami pod dowództwem komunisty Bittnera. Były usiłowania przeciągnięcia moich żołnierzy, stało się jednak właśnie odwrotnie, gdyż siła ducha żołnierza polskiego była tak wielka, że część piechurów bolszewickich i dwie baterje artylerji przyłączyły się do II. Brygady. Bittner, z obawy przed utratą resztek, chyłkiem odmaszerował ze swoimi oddziałami. W Sorokach II. Brygada weszła w skład II. Korpusu, czyli stała się, w połączeniu z innymi oddziałami, V. Dywizją pod moim dowództwem.

Z powodu zawarcia pokoju między Rumunją a centralnymi mocarstwami, obejmowała Rumunja Bessarabję, obowiązuje się do rozbrojenia wszystkich wojsk, będących na jej terytorjum. Na mocy układu z korpusem kawalerji rumuńskiej, który miał zająć Soroki, zostały w przeddzień wymarszu Korpusu wszystkie stráže zdublowane przez Rumunów. Była to pierwsza wojskowa współpraca naszych dwóch narodów i armij. W dalszym marszu II. Korpusu, gdy ten dotarł do Czezelnika, został zarządzony dłuższy postój. Uważając jednak ten marsz za powolny, odskoczyłem z V. Dywizją przez Białe Kamienie i Berszadę do Ujścia nad Bohem.

W dowództwie II. Korpusu zaszły zatargi, które spowodowały, że Stankiewicz opuścił Korpus, a gen. Glass z jednym oddziałem taborów i sanitarnym odmaszerował do Winnicy, ja zaś objąłem dowództwo Korpusu, jako gen. Haller Mazowiecki. Postanowiłem dalszy wymarsz w kierunku Hu-

¹⁾ W 10-tą rocznicę tej bitwy, staraniem Małopolskiej Straży Obywatelskiej i Związku Hallerczyków, zostały przeniesione zwłoki 16 żołnierzy Rarańczyków na cmentarz obrońców Lwowa, gdzie postawiono im pomnik.

mania, by stamtąd skierować się bądź to na Kijów, bądź to na przejścia Dnieprowe pod Kaniowem. Tak więc z II. Korpusu znalazłem się na terytorjum okupacji niemieckiej. Tutaj codziennie otrzymywałem depesze od marszałka Eichhorna z Kijowa, by wstrzymać marsz, gdyż ten teren okupacji jemu podlega. Naturalnie, depesze szły do kosza. Atoli po przemarszu przez Humań, gdzie zarządziłem defiladę w mieście, coraz natarczywiej domagali się Niemcy wstrzymania marszu. W końcu marszałek Eichhorn przysłał 2 oficerów sztabu generalnego z pismem, kategorycznie żądającym nie posuwania się dalej. Odpowiedziałem krótko, że sam sobie rozkazuję, a marszałek może się łatwo porozumieć z Rządem polskim i Radą Regencyjną.

Tak doszedłem do Mironówki. Przy przejściu toru kolejowego przednie oddziały, prowadzone przez pułkownika Żymierskiego, zatrzymane zostały przez oddziały niemieckie. Zarządzam dalszy marsz, lecz dostaję się prawie w zasadzkę, gdyż większa część Korpusu już odmaszerowała dalej, a pułk niemiecki zagraża mojemu przejściu. Staje obok mnie ppułk. Łukoski i prosi o rozkaz, by rozbić tę „psiawiare“ i utorować drogę. Wtem zjawia się wysłannik gen. Osieńskiego, który z ramienia Rady Regencyjnej pertraktuje z Niemcami w Kijowie i wręcza mi list. Kolizja w sumieniu. Kolizja w logice rozumowania. Mam wojsko, gotowe do ataku, a w liście gen. Osieński w imię wszystkiego co najdroższe sercu Polaka, w imię Ojczyzny zaklina „nie bijcie się z Niemcami, gdyż klęska padnie na Warszawę i na całą Polskę“. Do tego załączony list p. Chamca, który w imieniu rządu Steczkowskiego, zaklina podobnie. Miecz opada. Bo nie mam wiadomości z Warszawy i uwierzyć musiałem, że Niemcy mścić się będą na Polsce. Wszedłem w układy, które spowodowały, że zostałem później osaczony pod Kaniowem i musiałem stoczyć krwawy bój w stokroć gorszych warunkach z pięciokrotnie przeważającymi siłami. To był wstęp do bitwy pod Kaniowem z Niemcami w dniu 11 maja 1918 r.

Korpus mój rozłożony dla możliwości wyżywienia na przestrzeni od Kozina po przez Szandrę do Stepańca pod Kaniowem. Sztab Korpusu w pałacu w Masłowie. Tu przeżywałem poraz drugi swoją tragedję wodza polskiego, nie mającego Ojczyzny wolnej, a do tego dzisiaj wojska na obczyźnie, wojska bez bazy żywnościowej i operacyjnej. — W takich razach wódz, który bierze zawsze odpowiedzialność za swoje czyny wojenne, musi też brać całą odpowiedzialność za Naród i za Ojczyznę.

Cały kwiecień trwała wytężona praca organizacyjna i instrukcyjna. Był to czas zarazem wytężenia ducha w wojsku. Raz poraz dowiadywałem się o jakichś zajściach w pułkach, baterjach, szwadronach i często sam wkraczać musiałem. Jak we wszystkim, tak i w tem, dopomógł Bóg. Wszystkie rewje rozpoczynały się mszą polową. Trzeba było widzieć z początku te ponure twarze w szynelach zakutych żołnierzy, sunących ku ołtarzom i stojących w ordynku, i nagle w czasie mszy św. wyciągających gdzieś z zanadru to medalik, to szkaplerz, to fragment jakiejś książeczki do nabożeństwa. Kazałem śpiewać legionistom „Serdeczna Matko“, i przy tej pieśni budziły się uśpione serca żołnierzy polskich na obczyźnie wśród zalewu Bolszewji; wkrótce wtórowały inne głosy, zrazu nieśmiało, aż zabrzmiały wreszcie potężne te słowa pieśni do Matki Najświętszej: „Zmiłuj się, zmiłuj, niech się nie tułamy“, które zazwyczaj

kończyły się cichym szlochem, gdyż każde serce żołnierskie ulitowało się samo nad własnym losem tułaczym. Wszak to my, żołnierze wielkiej wojny narodów, jesteśmy wykonawcami Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego naszego wieszczą Adama Mickiewicza.

W obozie Korpusu pod Kaniowem wre praca organizacyjna i instrukcyjna; wydaję przepisy dyscyplinarne i sądowe, przepisy gospodarcze, proste, wojenne, w miejsce ciężkiej „bumagi“ rosyjskiej, które to księgi i foljały, ku przerażeniu intendenta, kazałem spalić w moim piecu. Opracowuję się nowy regulamin musztry karabinowej. Szukam porozumienia z Ukraińcami, a zwłaszcza poszukuję Petlury, lecz daremnie, gdyż Niemcy mają u siebie „strełków“ ukraińskich Skoropadskiego, późniejszego hetmana, z woli i łaski niemieckiej. Jestem w kontakcie ze skautami polskimi, którzy pomagają mi w zaprowiantowaniu, wyszukując zasoby pozostałe po armji rosyjskiej; pozostaję również w kontakcie z P. O. W. na Ukrainie. Wysyłam ciągle oficerów do Warszawy po wiadomości i ewent. wskazówki, ale dostaję tylko uronioną łzę z policzków „Regentów“ z żałobnymi słowami: „Nic dla Was zrobić nie możemy, ale ratujcie duszę żołnierza polskiego“.

Dusza ta już była nasza — iście polska; już niema smutku w obozie, ni zatargów na tle dyskusji komunistycznych; panuje radość i często rozbrzmiewa pieśń, słyszy się „Boże coś Polskę“ i „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“ i inne, na wesołych motywach oparte, pieśni polskie. To też, gdy 8 maja 1918 r. z placówek przyprowadzają mi rotmistrza niemieckiego, jako parlamentarjusza z listem od głównodowodzącego wojskami niemieckimi, widać animusz wśród polskich wojsk. List ten zawierał ultimatum rozbrojenia, na mocy rozkazu marsz. Hindenburga do marsz. Eichhorna, gdyż nie może dopuścić do tego, by tak silny korpus niemiecki pozostawał na wschodzie w chwili, gdy tu na zachodzie toczą się uciążliwe walki o zwycięstwo wojny; dlatego rozkazał rozbroić obydwa korpusy. O odpowiedź upraszał do 12 w nocy, a była to 8 godz. wieczór. Odpowiedź odmowną natychmiast dałem z tem, że pismo niemieckie odeślę do Rady Regencyjnej, która pertraktuje z Niemcami. Zaalarmowałem załogę, a oficerów zwołałem na odprawę alarmową tak, że Niemiec mógł się przekonać o gotowości naszej bojowej. O północy tenże sam Niemiec wrócił z prośbą o zwrot ultimatum, które, jak twierdził, było przeznaczone dla ukraińskich oddziałów; było to pospolitem kłamstwem. Nie czując się jeszcze na siłach, by groźbę rozbrojenia wykonać, dopiero w dniu 11 maja, t. j. w nocy z 10 na 11, zaskoczyli oddziały polskie II. Korpusu, korzystając z ciemnej nocy i szalejącej śnieżycy.

Tak się rozpoczęła bitwa pod Kaniowem około północy, a rozgorzała jednocześnie w trzech punktach, na peryferji terytorjum Korpusu, t. j. w Kozinie, Szadrze i Stepańcach. O godz. 1-szej 11 maja otrzymałem pierwszy meldunek, przywieziony mi z placówek Koziańskich przez раннего ułana 6 p. uł. Zorientowawszy się w sytuacji, wydałem rozkaz wycofania Korpusu na pozycje w Jemczysze, tak, że rzeczywiście bitwa odbyła się na terenie, oznaczonym w przepowiedni Wernyhory, opisaney przez Czajkowskiego.

Bitwa pod Kaniowem to zmierzenie się oręża polskiego poraz pierwszy od Grunwaldu z orężem niemieckim, będącym u szczytu potęgi; to dokończony już symbol

walki polskiej z trzema zaborcami, to ostateczne zdecydowanie przejścia całego Narodu polskiego do obozu Francji i sojuszników. Prócz tego osiągnięcie celu strategicznego, bo odciągnięcie korpusu niemieckiego, przeznaczonego na zachód, w chwilach rozstrzygających walk. Bitwy wygrać nie mogłem, mając tylko 3600 karabinów, 400 szabel i 45 dział, z czego w nocy około połowy wpadła do niewoli. Wskutek braku amunicji, zdecydowałem się przerwać bitwę, rozpuścić Korpus, zakonspirować go, co się też w zupełności powiodło. Przytaczam tu ustęp z kroniki mego szefa sztabu: „Korpus, przeczuwający już z zachowania się Niemców nieuniknione starcie, podejmuje walkę, która trwa do godz. 7-mej wieczór i daje rezultat: straty około 90 zabitych w tym wielu oficerów i około 300 rannych, po stronie niemieckiej 600 zabitych i rannych i 2 kompanie jeńców niemieckich. Otoczony zewsząd, rażąc nieprzyjaciela, zwłaszcza celnym ogniem artylerji, zmuszony jest Korpus, wobec stosunku 1400 bagnietów polskich do 14200 bagnietów i szabel niemieckich, bez amunicji, bez żywności, bez funduszy, pozornie zgodzić się na oddanie broni, na warunkach, ułożonych przez 3-ch z każdej strony w tym celu wyznaczonych oficerów. Warunki zawierały stwierdzenie, że Korpus został przez Niemców napadnięty, zastrzegają zatrzymanie broni przez oficerów oraz wszelkiego majątku prywatnego oficerów i żołnierzy polskich. Tylko w ten sposób, zyskując na czasie, udało się wycofać najlepszych oficerów i żołnierzy dla przyszłej organizacji i zniszczyć choć część pozostawionego majątku i broni”.

Dlatego nie można mówić o klęsce pod Kaniowem. Wprawdzie poległ bohaterski kpt. Brandys, któremu Niemcy w Kozinie urządzili wspaniały pogrzeb, czcząc jego bohaterską obronę Kozina, poległo kilkudziesięciu żołnierzy i rannych było dosyć, ale Niemcy mieli dziesięciokrotnie więcej strat, pomimo dziesięciokrotnej przewagi, co spowodowało, że od nich wyszedł projekt zawieszenia broni. Jak zwykle tak i tym razem, Niemcy nie dotrzymali układu, który dla nich jest tylko „ein Fetzen Papier”. Żołnierze, chcąc mnie uchować, ogłosili moją śmierć i sfingowali pogrzeb, a krzyż na grobie pozostawili na cmentarzu w Jemczysze. Za życia więc otrzymałem grób żołnierski, a polski „Dziennik Berliński” ogłosił klepsydrę o mojej śmierci.

ORGANIZACJA WOJSK POLSKICH W ROSJI I NA UKRAINIE. MOSKWA. MURMAŃ. ROZKAZ Z DNIA 15 LIPCA 1918 R. PARYŻ. KOMITET NARODOWY POLSKI. ORGANIZACJA ODDZIAŁÓW WE FRANCJI, AMERYCE I WŁOSZECH. 11 LISTOPADA 1918 R. WE FRANCJI I W POLSCE. POWRÓT ARMJI POLSKIEJ DO KRAJU. ROK 1919 i 1920.

Rozpoczął się czwarty etap mej pracy wojennej — zakonspirowana organizacja wojsk polskich w Rosji i na Ukrainie. W ten sposób powstał na nowo II. Kropus (4 i 5 Dywizje oraz Oddział na Murmanie). Wysłałem emisariuszy w różne strony. I tak, wyjechali płk. Łukoski do Kijowa, Żymierski i Nakoniecznikoff do Moskwy, płk. Dr. Zając do Ekaterynosławia, w celu porozumienia się z gen. Aleksiejewem, płk. Czuma do Orenburga, a Jakubowski na Murmań. Po różnych trudnych perypetjach, w przebraniu cywilnym i za paszportem kupca Jaszczolta dotarłem do Moskwy, gdzie założyłem Polski Komitet Wojskowy przy kole Międzypar-

tyjnym. W Komisji w mojem zastępstwie zostawiłem płk. Żymierskiego, zaś płk. Żeligowskiego z I. Korpusu zamianowałem dowódcą oddziałów na Murmanie i w Archangielsku i w mojem zastępstwie w Naczelnym Dowództwie na terenie wschodu, przy równoczesnem zamianowaniu generałem brygady. Korzystając z ostatniego pociągu sanitarnego idącego z Tyllisu, dojechałem na Murmań, gdzie już były wszystkie ambasady i misja francuska z płk. Donop, którą z Rumunji odesłałem pod konwojem płk. Sołohuba na Murmań. Z Murmanian wysłałem rozkaz z datą rocznicy grunwaldzkiej 15 lipca 1918 r.

Na Murmanie w Karelji, wszedłszy w porozumienie z misją francuską wojskową i z dowódcą angielskim gen. Pool, wzgl. jego zastępcą admirałem Menard, utworzyłem samodzielny oddział polski, złożony z piechoty, karabinów maszynowych i dwóch baterji oficerskich oraz szkoły instruktorów w miasteczku Kola nad Peczenką. W instrukcji prowizorycznej, podpisanej przeze mnie i gen. Poola, powiedziałem — „L'instruction provisoire qui régle les relations des troupes polonaises envers les troupes alliées et qui indique les moyens de concentration et d'organisation à Murmans et Archangielsk”. — Tak to w czasie, gdy nie było wolnego państwa polskiego, powiewał już sztandar polski na północy Europy, zanieiony tam w krzepkiej dłoni żołnierza polskiego, uznanego za równorzędnego z innemi wojskami aljantów, pomimo usiłowań ze strony Anglji, by dać tym oddziałom polskim nazwę „Legjonów”, pod sztandarem angielskim, jak to uczyniono z oddziałami rosyjskimi.

Do Francji wyjechałem na statku „Citty Marseille” z małym poczem oficerów i żołnierzy w dniu 3 lipca 1918 r. 9 lipca przybyłem do portu szkockiego Invergordon, 12 lipca wyjechałem z Southampton do Havru, a 13 lipca, w przeddzień święta wolności Francji, stanąłem w Paryżu. W Komitecie Narodowym Polskim w Paryżu przyjął mnie prezes Dmowski wykrzyknikiem: „generał spadł nam jak z nieba”. Zostałem kooptowany jako członek Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu. Na drugi dzień, 14 lipca, parada wojskowa aljancka, w której bierze udział jeden bataljon polski ze sztandarem, pod dowództwem ppłk. Bereckiego. Wojsko polskie otrzymuje burzliwą owację. W tym czasie 1. pułk strzelców polskich pod dtwem płk. Jasińskiego walczy na froncie w Szampanji, 2. pułk, już zorganizowany, szkoli się w obozie, 3-ci zaś jest w fazie organizacyjnej. W Komitecie Narodowym obejmuję wydział wojskowy, major dr. Fronczak z Ameryki — sekcję pomocy materialnej i moralnej. Rozpocząłem inspekcję oddziałów polskich. W pierwszej inspekcji towarzyszy mi prezes Dmowski. Przeglądając wszystkie obozy i oddziały, aż po obóz w Caen, na północy, w Normandji, odbywam mnóstwo konferencyj, między innemi z Pichon'em ministrem spraw zagranicznych, jestem u Prezydenta R. F. Poincarégo i premiera Clemenceau'a, wreszcie jadę do głównej kwatery marszałka Focha w Senlis. Wszędzie znajduję nadzwyczajne przyjęcie i pełne zrozumienie dla moich planów organizacyjnych. Udam się też na front, do Naczelnego Dowództwa Armji Francuskiej, do gen. Petain, z którym, jak również z jego szefem sztabu Buat, omawiam sprawę utworzenia dwóch pierwszych dywizyj piechoty. Tworzy się szpital polski w Grange Colombe, koło Fontenaibleau, gdzie ranni i chorzy żołnierze polscy znajdują troskliwą opiekę, pod kierunkiem siostry Czerwonego Krzyża p. Adamowej Zamoyskiej.

Ofenzywa zwycięska marszałka Focha w pełnym toku. W bitwie pod Reims w Saint Hilaire le Grand odznacza się pierwszy pułk polski, gdy na odcinku dywizji gen. Seraut w grupie armji gen. Gouraud bohaterskim atakiem zdobywa lassek Bois du Puy, skąd gniazdo 30 karabinów maszynowych niemieckich szerzy zniszczenie. Tak pierwszy pułk Armji Polskiej, która już zdobyła sławę oręża polskiego pod Rarańczą, Kaniowem i pod Arras, jeszcze silniej utwierdza tę sławę. We wrześniu, mianowany przez Komitet Narodowy Polski, obejmując naczelne dowództwo Armji, składającej się tak z oddziałów we Francji, jak i w Rosji, co zostaje notyfikowane wszystkim państwom sojuszniczym. Uroczystość ta odbyła się w Bayon pod Nancy, w Lotaryngji. Przyjęcie w Nancy, zgotowane mi przez prefekta i burmistrza oraz wojska francuskie i polskie, było wspaniałe i serdeczne, a Akademia „Stanislas” wręcza mi medal z wizerunkiem króla Stanisława Leszczyńskiego i adres.

Tymczasem ofenzywa marszałka Focha uwieńczona zostaje zwycięstwem na całej linii. Łańcuch pozycji niemieckich przerwany, i nic już nie powstrzyma grożącego zniszczenia armjom niemieckim. Marszałka Focha proszę o udział 1-ej i 2-ej Dywizji polskich w tej końcowej ofenzywie, na co się zgadza. Obydwie dywizje mają wyruszyć z pozycji na froncie Alzackim, gdzie już otrzymały rozkazy. Niestety, zatrzymanie walki, 11 listopada — zawieszenie broni.

11 listopad 1918 roku. Dzień zawieszenia broni na froncie francusko-niemieckim, dzień rozbrojenia Niemców w Warszawie. Na zachodzie, pierwsza dywizja strzelców polskich, walcząca w okopach na froncie alzackim, druga dywizja także gotowa do dalszej ofenzywy w kierunku Strassburga. Marszałek Foch przysyła jednak rozkaz wstrzymania działań wojennych. Niemcy wystali do głównodowodzącego armjami sojuszniczymi marszałka Focha swoich parlamentarzysty z prośbą o zawieszenie broni. Wobec tego, że Niemcy zgodzili się na wszystkie postawione im warunki, wojna się skończyła. Nie danem było wojskom polskim wkroczyć do Strassburga, tylko mnie przypadło w udziale, wraz z prezesem Komitetu Narodowego p. R. Dmowskim, wziąć udział we wspaniałych uroczystościach powrotu Alzacji do Francji, w Strassburgu, Metz, Kolmarze i Miluzie.

A zatem jedna dywizja polska na froncie alzackim w grupie gen. Castelnau, druga dywizja również gotowa, trzy formujące się dywizje w obozach, dywizja instrukcyjna pod dowództwem gen. Capdepon (zastępca p. Dr. Zając), szkoła oficerska w Quintin (dowódca pułk. Budkowski) kadry w Sillé-le-Guillaume (komendant pułk. Jagniatkowski), artylerja w Le Mans (gen. Jung i pułk. Gomulicki), inżynierja w Laval (pułk. Wysocki), kawalerja w Saumur. Ja ze sztabem Armji w Paryżu, Avenue d'Jena. Polityczny odpowiednik Armji, a więc jej rząd, Komitet Narodowy Polski w Paryżu, 11 bis Avenue Kleber, z prezesem Rom. Dmowskim i wiceprezesem M. Zamoyskim. Prócz tego misja wojskowa francusko-polska z gen. Archinard na czele t. zw. „Comission des Armees Slaves” pod przewodnictwem sen. Doumer. Prezydentem Republiki Francuskiej był p. Rajmund Poincaré, ten wielki mąż stanu Francji, dzisiejszy premier, o którego obalenie walczy mnóstwo wpływów zagranicznych, którym przeciwstawia się, dotąd zwycięsko, zdrowy instynkt Narodu Francuskiego. Premierem i ministrem wojny był p. Clemenceau, znany pod nazwą „tygrysa”, który, choć rady-

kał, stanął na czele rządu w chwili krytycznej i, narodowo kierując polityką wraz Poincaré, przeciwnikiem politycznym, ujrzał zwycięstwo Narodu. Szef sztabu generalnego gen. Alby, dowódca armji francuskiej gen. Petain, dzisiejszy marszałek, który w mojej obecności w Metz otrzymał laskę marszałkowską, Petain, którego imię po wieczne czasy związane będzie z bohaterską obroną Verdun, gdzie żołnierze rzucili „on ne passe pas”, Petain, którego jeden ze znanych rozkazów kończył się słowami „on les aura”. Jego szef sztabu gen. Buat. Ministrem spraw zagranicznych był p. Pichon, sprawami europejskimi kierował p. Laroche, dzisiejszy ambasador Francji w Polsce. Wódz Armji Sojuszniczej marszałek Ferdynand Foch, przy nim gen. Weygand. Inni wodzowie Armji sojuszniczych: brytyjski marszałek Haig, belgijski król Albert, amerykański gen. Pershing, włoski marszałek Diaz.

W tym samym czasie w Polsce spontaniczne porwy i rozbrajanie Niemców i Austriaków. We Lwowie walki uliczne z ukraińskim zamachem, zorganizowanym i kierowanym przez Austriaków, w Warszawie rozbrajanie Niemców przez ludność, przez akademików i profesorów, przy silnem poparciu wojska polskiego, t. zw. polskiej siły zbrojnej, wyszłej z II Brygady Legjonów, przyczem polska siła zbrojna, pod dowództwem gen. Minkiewicza i pułk. Modelskiego, utrzymuje ład i porządek, dając oparcie Rządowi polskiemu Świerzyńskiego i Radzie Regencyjnej (Arcybiskup Ks. Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski, Ostrowski).

Następuje sejsja między rządem, a Radą Regencyjną. Rząd podaje się do dymisji, a Rada Regencyjna oddaje całą władzę w ręce J. Piłsudskiego, który powrócił z więzienia w Magdeburgu. W Lublinie „Czerwona Republika” z Daszyńskim, gdzie pułk. Rydz-Śmigły sprawuje władzę wojskową. W Krakowie pułk. Roja obejmuje władzę od Austriaków, major Karol Haller organizuje Legję Oficerską.

Poza armją zorganizowaną we Francji w skład tej armji wchodzi jeszcze 4-ta Dywizja na południu Rosji pod dowództwem gen. Żeligowskiego, z pułk. Żymierskim i Łukoskim z II Brygady i z żołnierzami tejże, 5-ta Dywizja na Syberji pod dowództwem pułk. Czumy z II Brygady Legjonów, wreszcie samodzielny oddział na Murmanie w Karelji pod dowództwem ppłk. Skokowskiego. Nie będę tutaj mówił o Śląsku, Wielkopolsce i Pomorzu. Podkreślić jednak muszę, że w szeregach armji pod mojem dowództwem stanęli oficerowie, podoficerowie i szeregowcy także tych ziem zachodnich, chlubnie zapisując się, jako znakomici i karni żołnierze, wybitni podoficerowie i oficerowie, a wszyscy dzielnie walczący na froncie bojowym.

Po zawieszeniu broni postępuje dalsza praca organizacyjna; konferencyjność.

Niestety i tu we Francji, wskutek rozbieżności i wpływów, nie wyjątkiem są napaści na Armję Polską we Francji przez komunistów w parlamencie. Panu Lafond sam Prezydent Republiki daje ciętą odprawę. Niestety, i niektórzy Polacy na emigracji nie ułatwiają pracy. Lecz wojska rosną. Już sprowadziłem transporty z obozu pod Medjolanem, dokąd wysłana została misja wojskowa francusko-polska z majorem Radziwiłłem na czele. Wysyłam rozkazy na Murmań i misję wojskową polską, z majorem Okuliczem-Kazarynem na Syberję, odbywam konferencję z marszałkiem Franchet D'Esperay w sprawie organizowania oddziałów polskich na Bałkanach. Organizuje się oddziały samochodowe,

tankowe i lotnicze, tworzą się dla nich szkoły i kursa. Tworzy się kursa egzaminacyjne, dla sprawdzenia cenzusu inteligencji niektórych oficerów, które prof. Zaleski prowadzi znakomicie. Tworzy się szkoła żandarmerji, która daje znakomite wyniki, biorę się do spolszczenia sądownictwa i ustanawiam obrońców polskich. Wszystkie te prace były ukończone z końcem stycznia 1919 roku. Pomimo usilnych starań tak w Komitecie Narodowym Polskim, jak i w rządzie Francuskim, u p. Clemenceau i marszałka Focha, nie mogłem się doczekać tej upragnionej chwili powrotu do Polski, a wojsko się niepokoiło. Widocznie były jeszcze jakieś ważne powody i trudności, których nie znałem. 29 stycznia 1919 roku otrzymuję wiadomość przez Anglików, że w wojnie między Polską a Czechami poległ pod Cieszynem major Cezary Haller. Niestety, sprawdziła się ta wiadomość, że mój brat, na czele małego bataljonu, wysłany z Oświęcimea, poległ w bitwie cieszyńskiej, gdzie dowodził płk. Latinik; i ta krew widocznie była potrzebna dla uzyskania Cieszyna!

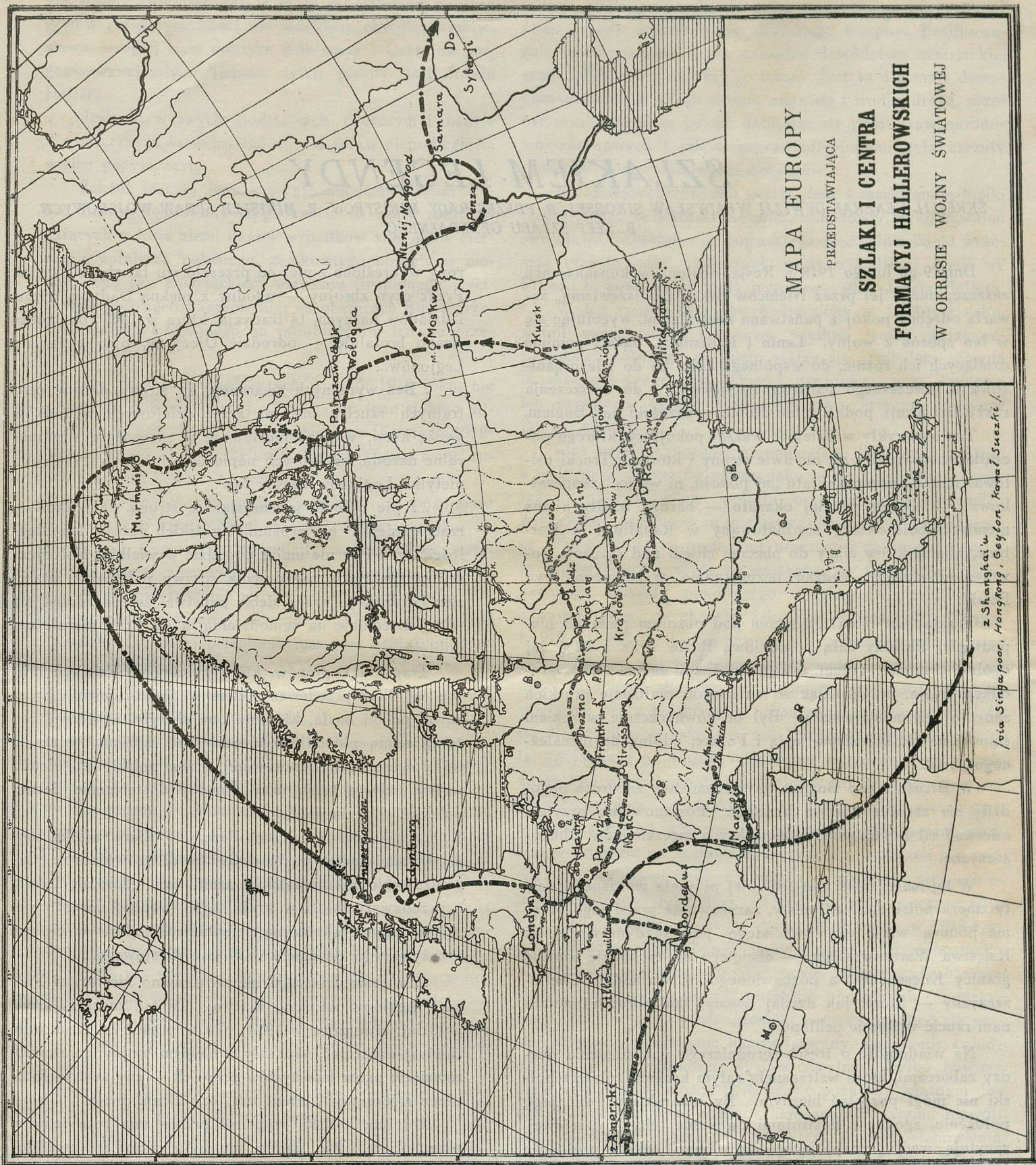
Mnóstwo jeszcze konferencyj się odbyło, ale marszałek Foch uznał słuszność mego żądania i dał mi do dyspozycji 3 francuskie dywizje, które miały być zdemobilizowane. Pozostawały dowództwa i sztaby oraz cały materiał, a resztę oficerów i wszystkich żołnierzy zastępowało się żołnierzami polskimi. Powrót do Polski miał zasadniczo nastąpić przez Gdańsk, którego już w grudniu 1918 r. pojechał Ignacy Paderewski, co przyspieszyło powstanie Wielkopolski. Niestety, Niemcy uzyskali wpływy na Lloyd George'a, może nawet na Wilsona, i na konferencji w Spa marszałek Foch nie uzyskał aprobaty. Gdy mi to po powrocie zakomunikował i zapytał, czy się zgadzam na Królewiec czy Szczecin, jak Niemcy proponują, odpowiedziałem odmownie i że tylko w takim razie mógłbym się zgodzić, gdyby wszystkie trzy porty były równocześnie użyte, t. j. Szczecin, Gdańsk i Królewiec. Uśmiechnął się na to Foch i zapytał się „a gdyby się to nie udało?“, a wtedy odpowiedziałem, niech Armja wraca tą drogą, którą szły dywizje Poniatowskiego z Francji w roku 1815, tj. przez Strassburg i Lipsk. Tak się też stało. Niemcy chwilowo triumfowali, głosząc w prasie, że

jedna a najwyżej trzy dywizje gen. Hallera przejadą przez Niemcy do Polski, co potrwa najwyżej jeden tydzień. Srogo się zawiedli. Armja Polska pod moim dowództwem w sile 6 dywizyj i oddziałów, przynależnych do dwóch pełnych Korpusów, wracała do Polski przez Niemcy, obsługiwana przez maszyny niemieckie i personel niemiecki. Szła od marca do lipca 1919 roku, poczem jeszcze transporty z materjałami.

Armja ta współdziałała pod moim dowództwem na froncie połudn.-wschodnim, w wojnie z Ukraińcami i bolszewikami, a zwłaszcza w pamiętnej zwycięskiej bitwie o Lwów i Małopolskę Wschodnią, od 14 maja 1919 roku.

Ta armja dała oparcie powstaniom górnośląskim, część tej armji, która od października 1919 roku wchodziła w skład całej armji narodowej, znów pod moim dowództwem, wraz z innemi wojskami polskimi, obejmowała z powrotem Pomorze i wybrzeże morskie, wreszcie w roku 1919 i 1920 brała udział, znów pod moim dowództwem frontu północnego, w wojnie bolszewickiej i w bitwie pod Warszawą. Nawet, już częściowo zdemobilizowani, ochotnicy, zwłaszcza z Ameryki, wstępowali napowrót do Armji Ochotniczej, którą organizowałem, by walczyć pod Warszawą.

W polskiej armji błękitnej, która walczyła na wszystkich frontach bojowych, znaleźli się żołnierze polscy, którzy należeli do następujących formacyj: II. Brygady Legjonów Polskich wzgl. Polskiego Korpusu Posiłkowego, II go Korpusu Wojsk Polskich na Wschodzie, powtórnie zorganizowanych 4-ej Dywizji Żeligowskiego i 5-ej Dywizji Syberyjskiej, samodzielnego oddziału na Murmanie, wreszcie do armji polskiej, organizowanej we Francji i Ameryce, a w szczególności 1., 2. i 3. Dywizji Strzeleckich w 1. Korpusie, 4. i 5. Dywizji w 2. Korpusie, 6. i 7. Dywizji w 3. Korpusie oraz Dywizji Instrukcyjnej. Do polskiej armji błękitnej ma prawo należeć również Armja Ochotnicza, zorganizowana przeze mnie w roku 1920, która była ostatnią formacją bojową, biorącą udział w walkach o niepodległy byt narodu polskiego.



MAPA EUROPY

PRZEDSTAWIAJĄCA

SZLAKI I CENTRA FORMACYJ HALLEROWSKICH

W OKRESIE WOJNY ŚWIATOWEJ

z Shanghai'u
/via Singapur, Hongkong, Geylon, Kanał Sueski/



SZLAKIEM LEGENDY

SKREŚLIŁ GENERAL DYWIZJI WŁADYSŁAW SIKORSKI, B. PREZES RADY MINISTRÓW, B. MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH,
B. SZEFSZTABU GENERALNEGO

Dnia 9-go lutego 1918 r. Rosja, obalona w konsekwencji zaszczipionego jej przez Niemców bakcyli bolszewizmu, zawarła odrębny pokój z państwami centralnymi, wycofując się w ten sposób z wojny. Lenin i Ludendorff, dążąc, pomimo dzielących ich różnic, do wspólnego celu, bo do zdeorganizowania ówczesnego państwa rosyjskiego i do zniszczenia rosyjskiej armii, podali sobie dłonie w Brześciu nad Bugiem.

Ten niezwykle w dziejach traktat pokojowy, którego początkowo wstydzili się obydwie strony i któremu Trocki usiłował nadać pozory traktatu „ni pokoju, ni wojny” zapoczątkował — jak się później okazało — bardzo trwałe alians niemiecko-bolszewicki, sformułowany w Rapallo i w Berlinie, alians, który ciąży do obecnej chwili nad sytuacją powojennej Europy, godząc bezpośrednio w bezpieczeństwo Polski.

Traktat ten oddał Niemcom pod pozorem rzekomo niepodległej Ukrainy całą południową Rosję wraz z 32% jej ogólnej produkcji rolnej, a 73% produkcji żelaza i 75% produkcji węgla, przybliżając w ten sposób realizację pruskich snów o hegemonii świata. Był on równocześnie wyrokiem śmierci na Polskę niepodległą i Polskę, zdolną do niezależnego życia.

W Brześciu nad Bugiem dawne państwa zaborcze pogodziły się znowu naszym kosztem. Postanowiono przytem oderwać od Polski przesiąkniętą krwią męczenników Chełmszczyznę.

W tej małej mieścinie poleskiej przyjęła wyraźne kształty zhora polskiego Legionisty, zarysowując przed jego oczyma ponurą wizję skarłowaciałego pod każdym względem Księstwa Warszawskiego, — obciętego na zachodzie według granicy Knesebecka, a pozbawionego na wschodzie Chełmszczyzny — które, jak dzisiaj wiemy, Ludendorff zamierzał nam rzucić w formie ochłapu.

Na wiadomość o treści zbrodniczego porozumienia między zaborcami, która wstrząsnęła całym krajem, żołnierz polski nie mógł pozostać biernym. By scharakteryzować jego położenie, zgodne z nastrojami ówczesnej chwili dziejowej, zacytuję, według znajdującego się w mych rękach protokołu z tajnego zebrania oficerów legionowych, odbytego w maju 1918 r. tuż po uwolnieniu nas z węgierskich obozów, niektóre ustępy z mego ówczesnego, stenograficznie utrwalonego, przemówienia.

„...Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały! — mówiłem wówczas. Oto hasło, w imię którego rzucili się legioniści w bój, by ostrzem bagnietów zakreślić granice własnego państwa i krwią swoją wypisać na karcie Eu-

ropy wykreślone z niej od przeszło stu lat słowo Polska. Przez czyn zbrojny — zgodny z piękną tradycją ojców i dziadów naszych, tą tradycją, którą w 1863 roku przebrwano brutalnie — odrodzić Ojczyznę, było zadaniem Legionów...

...Bez wyraźnych gwarancji ze strony państw centralnych rzuciły one na szalę dziejowych wypadków swoją krew, wierząc niezłomnie w niespożyte siły moralne narodu, od których napięcia zależało w 1914 roku nietylko Legionów dalszy los...

...I nie było to ich najsłabszą stroną, że zdradliwy rząd wiedeński nie rozumiał polskich dążeń niepodległościowych i że nie umiał pogodzić w wielkiej historycznej perspektywie zagadnienia sprawy polskiej z interesem rządzonego przez siebie państwa, że nie zdobył się w tej dziedzinie na samodzielną, a od Prus niezależną, politykę.

Tragedja Legionów, którą żyjemy od czterech prawie lat, tkwi przede wszystkim w niezrozumieniu przez naród polski hasła, któremu one służyły, a które głosi, że utraconą niepodległość odzyskać możemy w czasie tej powszechnej, oczekiwanej przez polskie pokolenia, wojny jedynie tylko przy pomocy dostatecznie licznej polskiej siły zbrojnej...

...Tylko bowiem przez ofiarę, i to ofiarę wielką, może powstać naród, pozbawiony tak długo wolności... Organizowanie zatem polskiej armii tam, gdzie się to da, a przede wszystkim w kraju, było, według naszego poglądu, jedynie skuteczną orientacją Polaków w okresie przeżywanego obecnie kataklizmu dziejowego...

...Programu naszego nie rozumiano niestety w Polsce. Legiony obłożono klątwą. To też zaczątki armii polskiej, stworzone w 1914 roku w prastarym Krakowie, zamiast potęgnać, kruszały z biegiem wojny, zwalczane zawzięcie przez hakatystów pruskich — czy austriackich, przez referentów Ludendorfa, czy Hranilowicza.

Żołnierz polski wypełnił przeto swą rolę jedynie przez ofiarę. Nie danem mu było natomiast zrealizować programu siły. Nie zorganizował on na terenie krajowym armii, która mogłaby podtrzymać skutecznie postulat niepodległości...

...Traktat brzeski, zmierzający do nowego rozbioru Polski, jest tej polityki bezpośrednim rezultatem...

...Społeczeństwo polskie jednak, patrząc obecnie słusznie z najwyższą grozą na zamierzony rabunek Chełmszczyzny, powinno zrozumieć, że antypolskie ustę-

py traktatu brzeskiego nie byłyby w 1918 roku możliwe, gdyby polski odcinek przeciwrosyjskiego frontu zajmowały w tym czasie wyłącznie polskie dywizje. To się nie stało. Hołdując zaś w ciągu lat czterech polityce gestów i pięknych haseł nie mogliśmy obecnie przeciwstawić wrogiej nam polityce Kühlmana i Czernina zorganizowanej siły, a jedynie tylko piękny gest Józefa Hallera.

Jest on w swych podstawach twórczym i będzie w ostatecznych konsekwencjach dla spraw niepodległości wielce pożytecznym.

Jakżeż inaczej jednak wyglądałoby dzisiaj wobec Europy, gdybyśmy mogli rzucić na szalę rozstrzygających o losie ziemi naszej wypadków siłę, a nie cierpienie żołnierza polskiego, zamkniętego obecnie w niemieckim, czy austriackim więzieniu, tropionego i ściganego po tragedji kaniowskiej na obszarach Rosji, prześladowanego i tępiącego na południowym froncie przeciwwłoskim...

Do słów tych, wypowiedzianych w maju 1918 roku, nie wiele mam do dodania dzisiaj. Podkreślić jeno daleko silniej pragnę, że gen. Józef Haller, uderzając 15 lutego 1918-go roku na czele II-giej „Żelaznej Brygady” na front austriacki, uratował honor Legjonów.

Jego ówczesny zbrojny protest bowiem, oraz późniejsze walki z wojskami niemieckimi, prowadzonymi wspólnie z II. Korpusem pod Kaniowem, stwierdziły wobec całego świata czynem łatwiej zrozumianym aniżeli dotychczasowe, że Legjony Polskie, wyruszając w pole w 1914-tym roku poszły na historycznie uzasadniony przeciwrosyjski front — nie w imię takiej, czy innej orientacji, lecz pod hasłem zjednoczenia i niepodległości Polski.

Ówczesny jego protest zbrojny miał również decydujące pod politycznym względem znaczenie.

Sytuacja międzynarodowa Polski była w 1918-tym roku zupełnie inną, aniżeli w r. 1914-tym.

Dnia 22-go stycznia 1917-go roku bowiem Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Woodrow Wilson, przekonany i pozyskany dla sprawy polskiej przez I. Paderewskiego, obwieścił po raz pierwszy w czasie wielkiej wojny całemu światu dziejową „konieczność odbudowania Polski zjednoczonej i niepodległej”.

Konspiracja więc zbrodnicy milczenia, pieczętującego dotychczas skutecznie grób Polski, została nareszcie przezwana. Hasło zaś wielkie i święte dla całego szeregu pokoleń, podtrzymane ostatnio przez ofiarę polskiego żołnierza, sformułował „sędzia świata”, którego głos był rozstrzygającym, jak rozstrzygającym był udział wojsk amerykańskich w ostatniej wojnie światowej.

Żołnierz II. Brygady Legjonów zatem, łamiąc front niemiecko-austriacki, przebiegając następnie Rosję i zyskując uznanie znajdujących się tam oddziałów polskich, a ładując później na ziemi francuskiej, doprowadził do zjednoczenia wszystkich żołnierzy polskich pod sztandarem państwowej niepodległości Polski, rozwiniętym przez Wilsona, a obok sztandarów bratniej armji francuskiej.

Rząd francuski bowiem, w konsekwencji deklaracji Wilsona oraz deklaracji niepodległościowej, wykonanej na rzecz Polski przez Kiereńskiego, tuż po upadku rosyjskiego caratu, co miało miejsce 28-go marca 1917-go roku, powołał dnia 4 czerwca tegoż roku, na podstawie dekretu Prezydenta

Republiki Francuskiej, autonomiczną armję polską do życia. Pierwszy statut organizacyjny tej armji, podporządkowanej rozkazodawstwu francuskiemu, oraz zorganizowanej na zasadach, obowiązujących w wojsku francuskim, przypomniawszy zasady organizacyjne „Polskiego Korpusu Posiłkowego”, zadekretowane przez naczelne dowództwo austriackiej armji 20-go września 1916-go roku. Jest to dla mnie dowodem oczywistym — jak stromą, ciernistą i trudną drogą, przebyć musiał żołnierz polski, dobijając się pełni praw narodo-wo-państwowych i jak nieusprawiedliwionymi były zarzuty rzekomej kompromisowości Legjonów.

Nie dziełem przypadku przeto, lecz konsekwencją logiki rzeczy, było, że Paryski Komitet Narodowy, wykorzystując swe prawa, uzyskane od francuskiego rządu dnia 28-go września 1918-go roku, mianował wodzem polskiej armji we Francji b. dowódcę brygady legjonowej gen. Józefa Hallera.

W ten sposób sztandar, podniesiony w 1914-tym roku, skupił wokół siebie z końcem wielkiej wojny światowej wszystkich żołnierzy polskich, stając się symbolem zdawna oczekiwanej przez nich jedności narodowej, oraz wyrazem ich orientacji, której treścią był czyn, kruszący hańbiące jarzmo niewoli.

Idea „zjednoczonego i niepodległego Państwa polskiego z wolnym dostępem do morza, jako jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz porządku prawnego w Europie”, ogłoszona za inicjatywą Wilsona już 3-go czerwca 1918-go roku w ówczesnej uroczystej deklaracji państw sprzymierzonych i włączona następnie do tak długo dyskutowanego traktatu pokojowego, mogła łatwo załamać się a nawet utonąć w chaosie, jaki Polsce groził w 1918-tym i 1919-tym roku. Polska bowiem, nie posiadając wcale ustalonych granic, ani zorganizowanego wojska, nie dysponując dość zasobnym skarbem ni administracją, zagrożona wewnętrznie przez bolszewicką propagandę, rozpocząć musiała po długiej niewoli swoją, na tak kruchych podstawach opartą, egzystencję od wojny, i to wojny, narzuconej jej prawie naraz i ze wszystkich stron. Walczyć przeto musieliśmy od pierwszego dnia — odzyskanej w konsekwencji zwycięstwa marszałka Focha, a nawet jeszcze przed podpisaniem przezeń — rozejmu na zachodnim froncie, z ukraińcami i z Czechami, z wojskami bolszewickimi i z wojskami niemieckimi, okupującymi nasz kraj. Naród zaś polski, wyczerpany czteroletnią ciężką i twardą wojną, dysponując w 1918-tym roku zaledwie kilku bataljonami „Polskiej Siły Zbrojnej”, które stojąc garnizonem w Warszawie, zdecydowały o szybkim rozbrojeniu okupacyjnych wojsk niemieckich i o utrzymaniu ładu w stolicy odrodzonego państwa, zdobyć się musiał na nowy, pospiesznie improwizowany, a chlubnie świadczący o jego żywotności, wysiłek zbrojny. Tylko bowiem przy jego pomocy można było ugasić pożar we własnym domu, rzucić bez obcej pomocy hańbiące nas jarzmo niewoli oraz wykreślić mieczem granice tam, gdzie postanowienia konferencji pokojowej nie miały żadnego znaczenia, ni mocy.

Polska powstawała więc i krzepła w krwawym trudzie i męce. A że środki, jakimi dysponowano podówczas, nie dorównywały wcale Jej najżywniejszym potrzebom — więc też nie dziw, że młode państwo znajdowało się niejednokrotnie w śmiertelnej potrzebie.

Gdy mianowicie gen. Rydz-Śmigły zajął w lutym 1919-go roku zachodnią część Wołynia, a Nacz. Wódz 19 kwietnia Wilno, po uprzedniej okupacji części zachodniej Polesia

przez gen. Listowskiego, wówczas płomień wojny objął całą olbrzymią naszą granicę na wschodzie. Wokół bohaterskiego Lwowa bowiem toczył się wciąż nieprzerwanie, podtrzymywany skutecznie przez Poznańskie i Pomorze, zawzięty bój od 1-go listopada 1918-go roku poczynsz. Na tym to, tak drogim dla każdego Polaka, odcinku nastąpiło późną wiosną 1919-go roku bardzo groźne dla naszej przyszłości załamanie frontu. Ukraińskie zaś wojska, odrzucając nas z pod Zbrucza i Dniestru, stanęły w Gołogórach, a więc znowuż u bram stolicy Małopolski Lwowa. Wówczas już jednak pięć dywizyj błękitnej armii Hallera, sfornowanych we Francji, zaopatrzonych obficie w nowoczesny materiał wojenny i wyszkolonych znakomicie, przejeżdżało, jak gdyby w imię sprawiedliwości historycznej, terytorjum niemieckiej Rzeszy, zdając, na podstawie rozkazu naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych Marszałka Focha, na pomoc swej Ojczyźnie.

Żołnierz zaś błękitny, który stanął, obok szarego, uboższego żołnierza krajowego, w najcięższej dlań chwili na odcinku Małopolski i Wołynia, uratował dla Polski te prowincje i salwował mocarstwową przyszłość Rzeczypospolitej.

* * *

Już nie „szarym borem, lasem, przymierając z głodu czasem”, już nie skrycie, ani w tajnej konspiracji, ale w pełni chwały odrodzonego oręża polskiego i w takt triumfalnej fanfary wojskowej szedł w styczniu 1920-go roku żołnierz błękitny odwiecznymi szlakami kultury polskiej ku Morzu Bałtyckiemu.

Szedł on tam na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza polskiej armii, by na polskim wybrzeżu stanowić na zawsze prawa Rzeczypospolitej.

Orzeł zaś biały w jego krzepkiej spoczywający dłoni rozpostarł wtedy, jak za wspaniałych jagiellońskich czasów, swe srebrne skrzydła nad modremi falami Bałtyku — by go wziąć w swe wieczyste posiadanie i wskazać narodowi drogę jego pokojowych, twórczych wysiłków.

* * *

Polskiego zwycięstwa z sierpnia 1920-go roku nie można równać z żadnym innym w naszej tysiącletniej historii — tak specjalne i tak charakterystyczne posiada ono cechy.

Wstrząsnęło ono do głębi całą Polską, utwierdzając spontaniczną wiarę ludu w swoje własne siły. Zadokumentowało wobec świata żywotne siły młodego narodu, który po stukilkudziesięcioletniej niewoli zjawiał się na warszawskim polu bitwy daleko bardziej jednolity, aniżeli to miało miejsce kiedykolwiek przedtem w historii.

Zwycięstwo to było jednym z najwspanialszych objawów ducha narodowego, atakowanego równocześnie przy pomocy zatrutej propagandy bolszewickiej, a wykazującego niespożyłą energję twórczą, która, odpowiednio zużyta, stanie się dźwignią przyszłości Rzeczypospolitej, godnej tradycji państwa Jagiellonów.

A jednak w lipcu i w sierpniu 1920-go roku byliśmy nad brzegiem bezdennej przepaści. Zwycięskie oddziały czerwonych wojsk bowiem stały już wtedy u bram stolicy państwa. Młode zaś wojsko polskie, mając za sobą 500 klm. pospiesznego odwrotu, zdawało się ginać w rozprężeniu i rozkładzie.

Jakżeż się to stało, że ci sami żołnierze bez obcej zewnętrznej pomocy odnieśli następnie pod Warszawą jedno z najpiękniejszych polskich zwycięstw? Na wojnie, jak dawniej, tak i dzisiaj, siły moralne, nie dające się określić cyfrą ani ująć w formuły matematyczne, znaczą więcej, aniżeli ściśle obliczalny materiał wojenny.

Tych sił symbolem i wyrazicielem był w owe pamiętne czasy żołnierz ochotniczej armii Józefa Hallera.

Entuzjastyczna wiara w przyszłość Rzeczypospolitej bowiem, z jaką podążał ochotnik 1920-go roku na przeciwbolszewicki front, przywróciło wojsku jego nadwyrężoną wówczas jednolitość moralną. Obudziła ona zdrowy instynkt mas ludowych i podnieciła wrodzony im patriotyzm. Ideowa zaś propaganda, prowadzona w te czasy w szeregach naszych pułków przez ofiarną inteligencję, stającą ochotnie do walki na froncie, wskrzesiła i spoila nierozzerwalnymi już węzłami wzajemnej sympatii, oraz głębszego zrozumienia wspólnych obowiązków wobec Ojczyzny, jedność pomiędzy oficerem a szeregowcem polskiej armii i podtrzymała ich przez to w wytrwałym boju, który ostatecznie dał Polsce wspaniałe zwycięstwo.

Oto piękny, twórczy szlak jednej z legend Polski odrodzonej!

Odtwarzając go w tych kilku słowach, czynię to z myślą, że dzieła i prace żyjących żołnierzy sprawy polskiej będą zawsze godne pamięci poległych. Przez swoją śmierć bowiem dali oni niezniszczalne świadectwo tej niechybnej prawdzie, która głosi, iż naród polski, który przetrwał zwycięsko najcięższe chwile długoletniej niewoli, i który w czasie ostatnich kataklizmów światowych dawał stale dowody swej wielkiej żywotności — jest zdolny do trwałego ugruntowania i zabezpieczenia odzyskanej niepodległości.

Paryż, w czerwcu 1929-go roku.



NARODZINY ŻOŁNIERZA BŁĘKITNEGO

SKREŚLIŁ DR. IZYDOR MODELSKI, PUŁK. SZT. GEN. W ST. SPOCZ., PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Dla zrozumienia przyczyn i historii powstania naszego państwa w czasie wielkich zmagania w r. 1914—1918, poza całym szeregiem innych, niemniej ważkich argumentów i oświetleń rzeczowych, leżących w naszej przeszłości, jako całokształcie historyczno-geograficznym, trzeba przede wszystkim dotknąć dwu faktów, bezpośrednich, faktów, które w rozgrywce międzynarodowej były argumentami w istocie swojej decydującymi, a to myśli politycznej polskiej i wysiłku zbrojnego narodu.

Dziś wiemy o tem, że powstanie Armji błękitnej tw. Armji Polskiej we Francji, w sensie praktycznym i prawnym, było ostatecznem zakończeniem w czasie wojny wszystkich prób i wysiłków militarno-politycznych polskich na arenie zmagania światowych, zakończeniem zwyciężkiem. Wiemy, że ta Armja, tylko i tylko ona, była koroną wysiłków myśli politycznej polskiej, faktem niezwyklej, bo decydującej, dla nas doniosłości historycznej, która powołała państwo nasze do życia i zadecydowała o wejściu Polski na arenę międzynarodową z prawem stanowienia o własnym i innych narodów losie w czasie Kongresu pokojowego. Z drugiej jednak strony Armja ta i jej powstanie nie było i nie mogło być wynikiem przypadku lub dowolnej okoliczności — lecz konsekwencją samodzielnej, przewidującej, niezależnej polityki polskiej, mającej za sobą autorytet, wolę i postępowanie całego narodu, polityki, która w należytej ocenie warunków i sytuacji umiała wybrać w trudnych niezwykle okolicznościach dobrą, jak widzimy, i jedynie słuszną drogę ku zbudowaniu własnego, zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego. Pamiętając zaś o tem, że armja jest narzędziem i środkiem polityki, a nie odwrotnie, zdać sobie trzeba sprawę, w jak trudnem położeniu znalazła się myśl polityczna polska, nie rozporządzająca ani żadną siłą zbrojną, ani żadnym aparatem państwowym, myśl, pozbyta naturalnych swoich środków obrony czy działania. Zanim więc powstała polska siła zbrojna, naród w niewoli, naród pozbyty własnej państwowości, musiał wprzód stoczyć walkę intelektualną, w najszerszem tego słowa znaczeniu, musiał doprowadzić do starcia poglądów i wygrania swoich moralnych i fizycznych atutów na arenie międzynarodowej, by brak autorytetu państwowego, siły fizycznej zastąpić autorytetem moralnym, nieodpartej dla wszystkich konieczności liczenia się z tym autorytetem, jako wartością równą. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nasz naród nie był w trzech obcych organizmach zaborczych, zdobycie i wyłonienie takiego z siebie autorytetu nie stanowiłoby poważniejszych trudności.

Niestety, upadek państwa, trzy zabory i trójlojalizm, mimo wysiłków narodu i jego mężów stanu, poważniejsze,

aniżeli tylko mechaniczny podział narodu, wniósł szczyby i załamania. Wbrew wysiłkom, powoli ale stale powstawały w praktyce narody, myślące o sobie, czujące razem, ale zarazem zatracające pojęcie jedności i jednolitego nazewnictwa postępowania. Każdy zabór chciał zbawiać Polskę w dostosowaniu do swoich warunków życia. Jedynie tylko zabór pruski w ciężkiej walce o zachowanie bytu narodowego nie miał żadnych złudzeń i w stosunku do swojego zaborcy był zdecydowanie wrogo usposobiony. Próby uzgodnienia postępowania i myśli politycznej nie mogły od razu zrealizować swojego programu poza wytyczną zasadniczą, że stanowisko całego narodu jest i musi być przeciwniemieckie.

Front bojowy wojny światowej siłą faktu postawił nas w dwu walczących zbrojnie obozach. W ten sposób w momencie, wymagającym najwięcej harmonji i konsolidacji narodu, skoordynowania myśli i wysiłków zbrojnych, największej zgody, przychodzą do głosu tw. orientacje dzielnicowe, kierowane przez grupy mniej lub więcej wpływowe a opowiadające się za rozwiązaniem sprawy polskiej po stronie jednego z zaborców. Tragedją tych dwu orientacji bez wątpienia była słabość narodu, tkwiąca i widoczna w możliwości powstania dwu sobie sprzecznych wysiłków polityczno-militarnych, dwu prób zrealizowania sprawy polskiej zapomocą sił zbrojnych polskich, grupujących się i uzależnionych od państw zaborczych, sprawie tej wrogich. Przygniatająca większość narodu w zdrowym instynkcie odrzucała możliwość naszego współdziałania po stronie tego czy tamtego zaborcy, gdyż rozum polityczny narodu jasno sobie zdawał sprawę, że żadne z państw zaborczych w istocie rzeczy państwa polskiego nie tylko nie chce, ale, ze względu swojego interesu, chceć nawet nie może, że tym państwom chodzić tylko będzie i może o wygranie atutu politycznego sprawy polskiej. I stąd też widzimy, że wszelkie próby większego lub zupełnego usamodzielnienia się polskich ochotniczych oddziałów, czy to po stronie państw centralnych, czy to po stronie Rosji, oddziałów nielicznych zresztą, tworzonych przez te państwa tylko w celach politycznych, a na zasadach landszturmu względnie pospolitego ruszenia, nie mogły i nie przynosiły żadnego lub poważniejszego rezultatu politycznego. Również i po stronie Francji powstające polskie oddziały ochotnicze nie mogły z wybuchem wojny i w jej początku liczyć na powodzenie, gdyż zrealizowaniu myśli politycznej i wojskowej po stronie Francji przeszkadzała Rosja, potężny jej sojusznik. W beznadziejnej zdawało się sytuacji znalazła się sprawa polska i możliwość jej zrealizowania. W myśli politycznej i wojskowej polskiej, formalnie na dwu stojących biegunach, jakkolwiek do jednego zmierzających

ideowo celu, nastąpił chaos, co więcej walka wojenna, osłabiająca tylko nas samych, ze szkodą dla sprawy polskiej a z korzyścią dla państw zaborczych, które w ten sposób uniknęły zdecydowanego i jednolitego frontu aktywnego, myśli i czynu polskiego jako całości.

A jednak, wbrew wszystkiemu i mimo wszystko, samodzielna i niezależna myśl polityczna i wojskowa polska niezachwianie trwała i walczyła o swoje prawo, próby zaś narzucenia narodowi linii postępowania przez t. zw. orientacje dzielnicowe kruszyły się. Tracili mandat decydowania o losie całego narodu ci, którzy jako kierownicy myśli i faktu dokonanego, brali na siebie — w tej niezwykle zresztą trudnej, skomplikowanej i pełnej delikatności sytuacji międzynarodowej — odpowiedzialność nie tylko polityczną w sensie zwykłym rozumianą. Na czas jeszcze zbankrutowała myśl polityczna pro-niemiecka i stawka, która kończyć się musiała katastrofą narodu, jego dążeń i zamierzeń, nie została ani zmarnowana ani przegrana, bo narodził się żołnierz polski, realizator i wykonawca woli narodu i jego narodowej, nieugiętej i bez kompromisu polityki, narodził się żołnierz polski, jeszcze niewolnik, ale wchodzący przez bramę otwartą i przygotowaną przez niezależną myśl polityczną na arenę międzynarodową, jako żołnierz powstającej do życia prawnej Polski.

A z trudem zrodził się ten żołnierz polski i z trudem i uporem walczył o swoją egzystencję nawet z tymi, którzy głosili, że są tego żołnierza twórcami. Żołnierz walczącej Polski zwyciężył polityków, którzy chcieli w nim widzieć swoje narzędzie w realizowaniu programów dzielnicowych, bo ten żołnierz był żołnierzem całego narodu, a nie osoby czy kliki. Żołnierz ten, realizator i narzędzie zrazu polityki dzielnicowej, sam w sobie posiadał autorytet narodu, autorytetu tego jednak nie posiadali jego kierownicy, chociaż równie z gorącym sercem i wiarą szukali rozwiązania problemu sprawy polskiej, choćby etapami lecz na błędnej i szkodliwej dla całości tej sprawy drodze. Pod jednym tylko warunkiem myśl polityczna legionów mogła mieć, stojąc nawet po stronie Niemiec przegranych, znaczenie i wagę polityczną w rozgrywce międzynarodowej, gdyby, w braku autorytetu moralnego narodu, posiadała ostatecznie poważną siłę zbrojną, z którą państwa koalicyjne musiałyby się liczyć. Tej siły legjony nie reprezentowały, gdyż czynniki tworzące legjony te, siłę zbrojną tak w kraju jak i zagranicą niszczyły, tracąc nawet ten drugi równowartościowy na arenie międzynarodowej czynnik, jakim była, jest i będzie siła fizyczna.

Pozostawmy na boku przypuszczenia, wracajmy do faktów, z którymi tylko może i liczy się historia. Z chaosu i zmagania politycznych w tym ciężkim okresie narodził się żołnierz polski, który wiedziony instynktem samozachowawczo-narodowym stoczył walkę z zaborcami i wyzwoliwszy się stanął w szeregach koalicji wspólnie z drugim żołnierzem, który z wszystkich zakątków świata dążył pod wolne sztandary armii błękitnej na ziemi francuskiej.

Sumując wysiłki stworzenia czy tu czy tam samodzielnego wojska polskiego, bez względu na wyniki tych prób, musiały one w całości kształcić swoim mieć doniosłe skutki obudzenia patriotyzmu czynnego i rycerskości, i jako takie są i pozostaną symbolem walki o Polskę i jej praw do niepodległego bytu. W tem tkwi też piękno i czar cudnej opowieści i legendy rodzącego się żołnierza polskiego, w tem

tkwi jego sens realny w znaczeniu historycznym, narodowym i wychowawczym, a nawet politycznym. Czyn zbrojny, czy tu czy tam, w istocie swojej był i jest bezapelacyjnym stwierdzeniem wartości moralnych narodu i dlatego też jest i musi być własnością całego narodu. Żołnierza, walczącego czy tu czy tam, żołnierza rwącego się do walki za Polskę, nie obchodziły wtedy, i słusznie, takie czy inne orientacje, takie czy inne konsekwencje polityczne, nie na niego też spadały za nie odpowiedzialność, bo nie on był politykiem, bo on szukał Polski w sensie walki zbrojnej, o nią i tylko o nią i dla niej. Jemu nie o myśl polityczną chodziło. Walcząc czy tu czy tam, walczył z wiarą i głębokim przekonaniem, że w ten sposób i w tej sytuacji spełnia najlepiej swój żołnierski i narodowy obowiązek, sądził, że garstka jego kolegów nie jest garstką, ale, mogącą na szali zmagania dziejowych decydować, potęgą. Żołnierz polski, walczący czy tu czy tam, walczył zawsze z jednym ze swoich i narodu swojego wrogów, szedł w bój z wiarą w zwycięstwo Polski, ginął z Polską na ustach, ofiarny i karny, choćby na straconej dla nas politycznie placówce. Jego obchodziła Polska w żołnierskim pojęciu, wojna o nią. Co więcej, walczący o niepodległość żołnierz polski nie wchodził i nie rozumiał i nie mógł rozumieć finezji toczonych gry politycznej, bo walcząc o Polskę wiedział, że i jego kierownicy polityczni o nią walczą, dążąc do usamodzielnienia tak myśli politycznej jak i wojskowej polskiej, że walka toczona przez niego i jego kierowników jest walką uczciwą synów Ojczyzny, pragnących jej wolności, chociaż — jak i czyn jego — uzależniona od polityki i woli czynników zaborczych. Jaką w tych czasach musiała być właściwa, głębsza i jedyna polityka polska, która nakazywała chwila, nie mogło być treścią jego rozważań, a tem bardziej zadań. Nie jego też rzeczą było przewidywanie i ocena, czy znajduje się na błędnej a tem bardziej szkodliwej drodze, i dlatego też z całą i pełną szczerością i otwartością dziwił się zachowaniu i odnoszeniu się do niego i jego wysiłku polskiego społeczeństwa, oskarżając go o obojętność, wrogie odnoszenie się, brak patriotyzmu, zanik szlacheckich uczuć. Nie brakło też oskarżeń jednych o moskalofilizm, drugich o germanofilizm.

Z tych tragicznych zmagania, z przegranej szczęśliwie myśli politycznych dzielnicowych, wyszedł jednak zwycięsko żołnierz, żołnierz całego narodu, wszystkich ziem polskich i on to, a nie myśl polityczna, odegrał w każdym razie poważniejszą, aniżeli się często sądzi, rolę polityczną, rolę niezależną, zaczepiającą swoim czynem i rolą poważnie o arenę międzynarodową, przygotowaną w międzyczasie przez najtęższy umysł współczesnej Polski, Romana Dmowskiego. On to, wspólnie z całym szeregiem świetnych współpracowników, by wspomnieć tylko Ignacego Paderewskiego, będąc słusznie przekonany, że stawka polska może i musi pójść zasadniczo tylko na Ententę, wyraźnie wskazywał front przeciwniemiecki, jako zasadniczy i nie chciał dopuścić i nie dopuszczał do rozegrania przed czasem własnej partii przed jej zasadniczym rozpoczęciem się, nie wątpiąc ani na chwilę, że sprawa polska rozstrzygnie się nie na ziemiach polskich, lecz na arenie międzynarodowej, gdyż będąc sprawą międzynarodową, zasadniczą, nie może być rozstrzygnięta ani na stole gabinetu austriackiego ani też nawet austro-niemieckiego.

I na tą linię wszedł właśnie żołnierz polski przez Raranczę i Kaniów, silnie wzmacniając na arenie międzynaro-

dowej pozycję niezależnej, samodzielnej myśli politycznej Polski, reprezentującej wolę i dążenia całego naszego Narodu.

Jeżeli głosy różnych narodów i państw opowiadały się już dawniej za niepodległością Polski, to przecież dopiero upadek caratu i rok 1917 stał się w załatwieniu sprawy polskiej momentem przełomowym i decydującym. W tym roku staje się sprawiedliwości dziejowej zadość. Wszystkie państwa koalicyjne uznają oficjalnie nieprzedawnione prawa naszego narodu do zjednoczenia i bytu niepodległego jako państwa opartego o własne polskie morze. Na ziemi francuskiej (4. VI. 1917) powołana zostaje do życia pierwsza samodzielna, współwalcząca i koalicyjna armja polska, jako wyrazicielka i narzędzie samodzielności i niezawisłości państwowej polskiej z pierwszymi, od czasu upadku naszego państwa, sztandarami, jako symbolami pełnej niezależności państwa polskiego, z prawowitą i oficjalną reprezentacją narodu polskiego po stronie koalicji, tj. Komitetem Narodowym z Romanem Dmowskim na czele.

Był to sukces rzetelnej i dobrze przygotowanej pracy tego niezłomnego człowieka, o naprawdę genialnym horyzoncie myśli i świetnem na daleką metę przewidywaniem. W wytworzonej przez wojnę sytuacji rzucał on i wygrywał atuty, które swą ścisłością, jasnością i realizowaniem nietylko zdumiewały najtęższe umysły świata, ale te decydujące czynniki przekonywały, pozyskując niezachwianie dla sprawy polskiej. Na utorowaną i przygotowaną już drogę wchodził odtąd żołnierz polski w tragizmie swojej sytuacji, w gehennie przejść, pisząc krwią, mogiłami i trudem nazwę swojej Ojczyzny.

Na obczyźnie powstała niezależna i samodzielna armja błękitna, obejmująca korpusy zachodnie i wschodnie z frontem przeciwniemieckim. Na czele tej armji staje gen. Józef Haller i odtąd armja błękitna, Hallerczycy, żołnierze niezależnej i samodzielnej polityki narodowej w czasie wojny światowej, stają się pierwszymi, niezależnymi żołnierzami niepodległego państwa polskiego, pierwszą samodzielną, prawnie i faktycznie armją polską na równi z innymi armjami państw koalicyjnych. W szeregach armji błękitnej, stanowiącej z wodzem swoim całość ideową i historyczną, podobnie jak niezależna myśl polityczna polska czasu wojny, widzimy żołnierzy całej Polski, wszystkich formacji tak za-

bończych jak i ochotniczych polskich, z wszystkich zakątków świata, w szczególności zaś Polaków ze Stanów Zjednoczonych, którzy przeważnie wzmocnili i zasilili szeregi tej armji. I oto powstał i narodził się żołnierz błękitny, żołnierz niepodległy i wolny, sługa swego narodu, żołnierz, którego stworzył naród i tylko naród, narodu tego genjusz, cała narodu przeszłość i cel jutra tego narodu, całość, majestat tego narodu sam w sobie. Narodził się wolny żołnierz, symbol jednoczący wysiłek całego narodu, jednoczący, począwszy od r. 1914 czy tu czy tam zrodzonych żołnierzy o różnorodnych kartach żołnierskiego poczęcia w służbie niezależnej, narodowej idei. Szukając czynów i ideologii tego błękitnego żołnierza, Hallerczyka, chcąc poznać jego dzieje — szukamy i badamy dzieje wodza armji błękitnej od r. 1914 do r. 1920. Dzieje jej wodza bowiem są jej dziejami, jej czyny jego czynami.

Historyk wejrząwszy w dzieje walk o niepodległość, znajdzie całe tomy nieprawdopodobnych wprost i niereklamowanych faktów, świadczących o niezachwianej, prawej i pełnej godności duszy naszego szlachetnego, uczciwego, religijnego i rycerskiego narodu, o jego bohaterskich wysiłkach i woli niezłomnej do niepodległości, znajdzie żywą, niereklamowaną treść z epoki tych zmagających, żywą i nieśmiertelną prawdę historyczną, udokumentowaną czynami i szlakami bojów i zmagających.

A jeśli sięgnie do skromnych i prosto oprawnych tomów, zawierających dokumenta czynów i dziejów żołnierza Hallerczyka i szukać będzie nazwy dla tej twórczej a cudnej epopei żołnierskiej, co niepodległość i zjednoczoną Ojczyznę nam zagwarantowała i utwierdziła, znajdzie tytuł i treść dla tych tomów — to nazwisko gen. Józefa Hallera, dowódcy Żelaznej Brygady Karpackiej, bohatera Rarańczy, Kaniowa, dowódcy II. Korpusu, gen. Mazowieckiego, naczelnego wodza wojsk polskich na wschodzie, dowódcy armji błękitnej, naczelnego wodza sił zbrojnych polskich, stojących po stronie zwycięskiej Entente'y, obrońcy Lwowa i kresów wschodnich, czynnego strażnika na froncie śląskim, dowódcy frontu pomorskiego i polskiego morza, twórcy armji ochotniczej, zwycięzcy z nad Bugu, zwycięskiego obrońcy Warszawy i Rzeczypospolitej, wreszcie generała broni w stanie spoczynku.

IDEOLOGJA I BOJE

II. BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH

SKREŚLIŁ KSIĄDZ PUŁKOWNIK PANAS, B. KAPELAN LEGJONU WSCHODNIEGO I 3-EGO PUŁKU PIECHOTY
LEGJONÓW POLSKICH, B. DZIEKAN D. O. K. PRZEMYSŁ

Idea orężnej walki o niepodległość Polski przechodziła od czasów kościuszkowskich z jednego pokolenia na drugie. I gdy jedno pokolenie polskie kładło się do grobu, to drugie już marzyło o nowej walce. Nic też dziwnego, że gdy wśród pożogi wszechświatowej wojny przepowiadanej przez naszych wieszczów „rozbrzmiał sąd Boży ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami”, młodzież polska całą istotą swej zapalnej duszy, przepojonej gorącą miłością ojczyzny, rwała się do orężnej walki o wolność Polski pod polskimi sztandarami, gdyż w czasie zmagania się brutalnej siły i namiętności poszczególnych państw, przywykłych do liczenia się z siłą fizyczną, istnienie oddziałów polskich było wprost koniecznością dziejową.

Największą wolność kulturalną i polityczną posiadał bezwątpienia zabór austriacki, a Lwów i Kraków stały się silnym zarzewiem ruchu niepodległościowego przez szerzenie idei walki czynnej o wolność Polski w stałych i wojskowo ćwiczonych drużynach sokolich, harcerskich, bartoszkowych (wiejski sokół) tudzież w drużynach i związkach strzeleckich, z których ostatnie pozostawały silnie pod wpływem socjalistycznym. Ponieważ dla nikogo nie ulegało wątpliwości, w myśl tradycji ostatnich powstań, że wyrzucenie z naszych granic moskali jest jednym z głównych nakazów naszej historii, przeto chwilowe oparcie się Legjonów polskich o austriacką siłę zbrojną wydało się zupełnie naturalne, ale wymagało jak największej ostrożności i jak najpilniejszego zabezpieczenia się przed podstępami znanego z perfidji sprzymierzeńca. To też pierwszą troską parlamentarnego Koła Polskiego we Wiedniu i Naczelnego Komitetu Narodowego były starania, aby zapewnić legjonom bezwzględnie narodowo-polski charakter, przez wstawienie do tekstu przysięgi słów „Przysięgam, że walczyć będę o niepodległość Polski do ostatniej kropli krwi”, tudzież przez zapewnienie legjonom jak największej samodzielności i najlepszego uzbrojenia.

Niestety tarcia polityczne, rozdzierające społeczeństwo polskie w Galicji, sprawiły, że brygada strzelecka stojąca

pod wodzą komendanta Piłsudskiego w Kielcach, nie czekając na koniec pertraktacji, złożyła zwykłą austriacką przysięgę pospolitego ruszenia, przyczem kap. Zagórski na własną odpowiedzialność uzupełnił tekst przysięgi: cesarzowi Austrii, królowi Węgier i „da Bóg, królowi polskiemu”.

O sprawę tę rozbił się kilkutysięczny wspaniale zorganizowany i wyekwipowany Legion Wschodni, złożony z młodzieży narodowej Wschodniej Małopolski, a maszerujący na zachód pod faktyczną komendą Józefa Hallera. W Mszanie Dolnej i Rabce hr. Skarbek szef departamentu wojsk. N. K. N. oświadczył, że ponieważ Austria nie godzi się na zmianę tekstu przysięgi i ponieważ stoimy wobec faktu przysięgi wykonanej przez strzelców, przeto Naczelny Komitet Narodowy pozostawia decyzję samym legjonistom co do swego dalszego losu.

Było to z końcem sierpnia 1914 r., gdy wojska rosyjskie, z łatwością złamawszy austriacką ofensywę na Lublin, w pośpiesznym tempie parły na zachód. To też przedłożony przez bardzo poważnych i patriotycznych obywateli dylemat pozostania w legjonach czy też ich rozwiązania — zdawał się wskazywać na to, że nie powinniśmy wiązać losu Polski z rozgromioną i upadającą Austrią.

A jednak, po ciężkich doświadczeniach, jakie nabrałem już w czasie wojny w niemieckim więzieniu, całą siłą mego jestestwa starałem się, jak zresztą i bardzo wielu innych oficerów, sprzeciwić się likwidacji legjonów, głosząc w czasie odpraw oficerskich i zebrań żołnierskich, że właśnie dlatego, iż Austria się wali, potrzeba istnienia legjonów jest tem większą, a największą racją bytu będą mieć kadry legjonów wówczas, gdy nasi wrogowie nawzajem się zniszczą i gdy losy Polski zaczną się ważyć na przyszłym kongresie pokojowym. To też naszym obowiązkiem jest zacisnąć zęby, zagryźć wargi, a zdobywać męstwem i ofiarą rozgłos imienia żołnierza polskiego, choćby w najcięższych warunkach, choćby nam przyszło, za wzorem strzelców, składać wymuszoną przysięgę, bo wszak wszyscy wiedzą o tem, że my chcemy

i będziemy walczyć jedynie tylko o niepodległość i wolność Polski.

Z wyborowych szeregów Legjonu Wschodniego pozostała tylko jedna trzecia część w legionach, reszta zostawiwszy, na polecenie tych, którym ufała, sztandar polski, poszła służyć w obcym mundurze i pod obcym sztandarem, ażeby przez pozostanie w Legionach nie wywołać wrażenia w szeregach Ententy, że Polacy chcą się łączyć z Niemcami.

Z tych to przeważnie resztek, uparcie trwających przy idei tworzenia kadr wojska polskiego, powstała II. Brygada Legjonów polskich, zwana później Karpacką i Żelazną. Na czele jej stanęli pułk. Zieliński i pułk. J. Haller, którego sławne na cały świat imię najsilniej jest związane z dziejami II. Brygady.

Oslabiona utratą znacznej części ideowego elementu, znalazła się II. Brygada w ciężkim położeniu, gdy poprzez Węgry i karpackie szczyty musiała się przedzierać do kraju, zajętego przez Moskali, by dostać w swe ręce choć skrawek polskiej ziemi w dawnej wschodniej Galicji.

Stosunki z I. Brygadą strzelecką, w której przeważał element lewicowy, były naprężone prawie stale. W ogólnym rozgardjaszu wojennym staranno się nadać obu brygdom jednaką fizjognomję przez wzajemną wymianę ludzi. Usiłowania te jednak spełzły na niczem, bo paru dawnych rewolucyjnych bojowców z r. 1905, przydzielonych przeważnie do żandarmerji polowej II. Brygady, nie miało na Karpaczyków żadnego ideowego wpływu, a egzekucje wykonane przez tę żandarmerję w Nadwórnie wywołały tylko wstręt do „rewolucyjnych wieszateli”. Pierwsza Brygada natomiast z całą bezwzględnością odrzucała jakiegokolwiek wpływu, wypierając się nawet nazwy Legjonów, gdyż zawsze i wszędzie Brygada ta nazywała się „Strzelecką brygadą Józefa Piłsudskiego”, przyczem przeważna ilość strzelców — zaczawszy od hr. Dzieduszyckiego, a skończywszy na Wojtku Dłubinosku — nie chciała niczego widzieć, ani wiedzieć poza swoim komendantem i w nim tylko widziała Polskę. Natomiast inteligentny żołnierz II. Brygady kochał wprowadzić swoich wodzów, a szczególną czcią otaczał bohaterskiego wodza Józefa Hallera, ale jego ideałem nie były poszczególne osoby, ale Polska, i tylko Polska.

Przez samodzielne walki w Karpatach, na Bukowinie, w Bessarabji, a następnie na Wołyniu, gdzie trzeciemu pułkowi przypada chluba zahamowania ofensywy rosyjskiej w r. 1916, wypełniła II. Brygada chlubną kartę dziejów oręża polskiego. Z walk tych wychodzi zwarta żelazną dyscypliną, z pełnem poczuciem swej wartości i z zaufaniem w swe własne siły, a co najważniejsze, z fanatycznym przywiązaniem do idei niepodległości Ojczyzny, przypieczętowanem obficie przelaną krwią.

II. Brygada stworzyła typ prawie wzorowy nowoczesnego żołnierza, w pełni świadomego obywatela, lecz przytem w służbie karnego i bezwzględnie rzetelnego. Cechy te rodzą się w ogniu walki i mazurek trudów wojennych, to też

krwawość legionistów nie na darmo się lała i zarzuty, jakoby legjony były niepotrzebnem szafowaniem polskiej krwi, zupełnie nie są uzasadnione, bo dobrych i ideowych kadr wojskowych jeszcze nikt nie stworzył z dziś na jutro. Przy ich budowie zawsze i wszędzie muszą być ofiary.

Żołnierz II. Brygady, poza naczelną zasadą niepodległości Polski, nie chciał osobiście zajmować się polityką, zostawiając ją polskiemu społeczeństwu, które miało swe organy do wypowiedzenia swych myśli i dążeń polityczno-niepodległościowych. Lojalnie uznawał Radę Stanu i Radę Regencyjną, jako władzę narodową. Tem niemniej potrafił podjąć samodzielną decyzję, skoro doszedł do przekonania, że instytucje te, ulegając oportunizmowi czy słabości wobec okupantów, nie potrafią należycie bronić naszych praw. Żołnierz II. Brygady nie był oportunistycznym kondotjerem, jak mu to zarzuca gen. Stachiewicz we „Wspomnieniach legjonowych” — mamy najlepszy dowód w tem, że stoczył on pod dowództwem swego kochanego wodza gen. Hallera krwawą bitwę pod Rarańczą i Kaniowem wtenczas, gdy Austria i Niemcy po rozgromieniu Rosji i Rumunji wydawały się stać u szczytu potęgi, i w tym czasie, gdy „strzelcy”, rzućwszy karabiny i dokonawszy z kijami w rękach paru demonstracyj, poszli bez oporu do Szczypiorna, czy też do wojska austriackiego.

Żołnierz II. Brygady byłby za nic w świecie nie rzucił karabina, który wziął do ręki w świętem celu walki o wolność Polski, bo ten karabin stał się symbolem honoru żołnierza polskiego. Żołnierz II. Brygady uznawał tylko jedną demonstrację, a to krwawą walkę choćby z najpotężniejszym wrogiem, bo chociaż nadzieja zwycięstwa była słaba, to poczucie godności narodowej nakazywało mu cenić honor żołnierza polskiego ponad swoje życie.

Jedynym węzłem, który łączył legjony z państwami centralnemi, było głębokie i uzasadnione przeświadczenie o konieczności wyrzucenia rosyjskiego zaborcy z ziemi polskiej. Z drugiej strony legioniści odnosili się bardzo życzliwie do kadr wojska polskiego tworzącego się we Francji (bajończycy), czy w Rosji, a z legionem puławskim Górczyńskiego nawiązała II. Brygada kontakt już w r. 1915 przez por. Matczyńskiego.

Stawiano zarzut legionistom, że walcząc z Rosją walczą z całą Ententą i mogą być przerzuceni na front francuski czy włoski do walki przeciwko swoim przyjaciółom. Jednakże każdy Polak, który nawet przez krótki czas zetknął się z legionistą II. Brygady, mógł nabrać pewności, że obsłutnie nie było takiej siły na świecie, któraby potrafiła zmusić legionistę do walki przeciw komukolwiek poza zaborcami Polski. A że tak było, to świadczy cała epopea II. Brygady, która się rozpoczęła z chwilą zawarcia zdradliwego pokoju brzeskiego.

Jak wysoko były napięte uczucia narodowe u żołnierzy II. Brygady, niech posłuży za dowód fakt, że 17 letni żołnierz Murmyło, który jednak służył już dwa lata w legjo-

nach, gdy umierał ranny kulą w brzuch pod Wołczeckiem nie prosił o ratunek, nie prosił o list do swej matki, ale ostatnim tchem mówił do mnie: „Ja umieram, wiem że umrę, ale proszę mi powiedzieć — powiedz mi, księżu — czy będzie Polska?”

Mimo to legionista II. Brygady musiał nieraz znosić moralne katusze, słuchając przezwiska „zdrajca” nietylko od rodaków, którzy jego myśli i celów nie znali czy nie chcieli uznać, ale nawet od strzelca z I. Brygady, który, dzięki wytrwałej propagandzie kultu jednostki, który w wojsku bardzo łatwo się przyjmuje, nikogo i niczego poza swoim komendantem nie uznawał.

II. Brygada nie starała się nigdy o reklamę — nie posiada nawet dotychczas odpowiedniej monografji, a skutkiem tego jej bohaterskie i naprawdę samodzielne boje w Karpatach, na Bukowinie czy Wołyniu idą w zupełne zapomnienie, a nawet historia zdaje się zapominać i pomija tak doniosłe fakty, jak pierwsza deklaracja Ententy, wydana w Jas-sach po bitwie pod Rarańczą z inicjatywy króla rumuńskiego i pełnomocnika gen. J. Hallera kap. Gniadego. Deklaracja ta z dnia 2. III. 1918 ogłosiła światu, że celem wojny jest wskrzeszenie Polski, złożonej z trzech zaborów, z dostępem do morza.

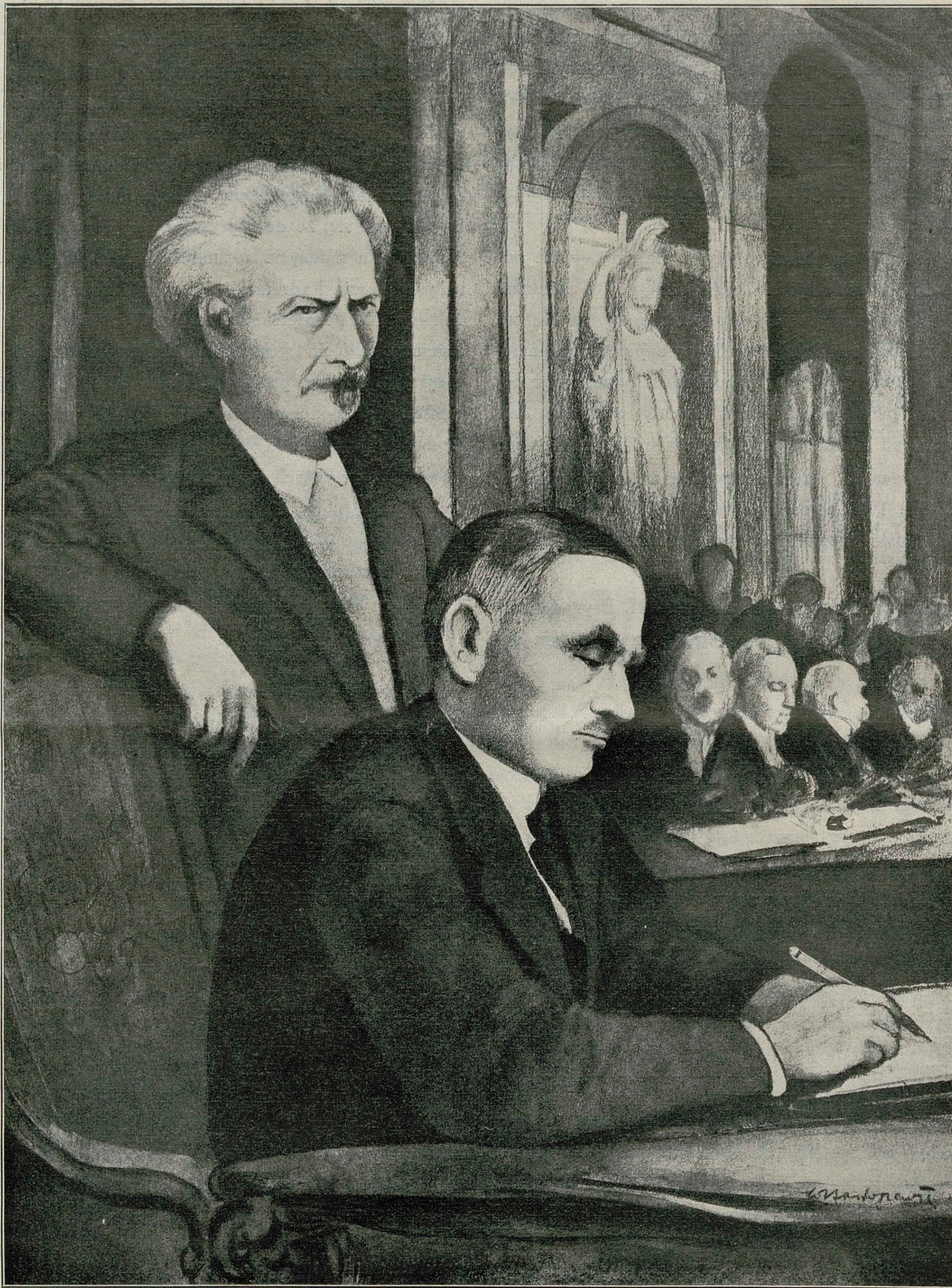
Jeżeli sobie ponadto przypomnimy, że II. Brygada zorganizowała II. Korpus polski na Ukrainie, nad którym do-

wództwo objął gen. J. Haller i stoczył bitwę pod Kaniowem; że legioniści II. Brygady przedzierali się przez śnieżny Murmań, aż pod biegun polarny, aby tworzyć kadry armji gen. Hallera we Francji, że II. Brygada stworzyła armję polską na Syberji pod dowództwem pułk. Czumy, że legioniści II. Brygady byli głównymi organizatorami dywizji gen. Żeligowskiego na Kubanie, na Kaukazie i w Odessie; że obronę Lwowa na pierwszej placówce w szkole Sienkiewicza zorganizowali Karpaczczyk kpt. Trzeźniowski i Boruta-Spiechowicz; że obronę Przemyśla z olbrzymim składem broni i amunicji zorganizowali Karpaczczyk Panaś, Matczyński i Marek — to zdaje mi się, że dość przytoczyłem argumentów na to, że II. Brygada należycie rozumiała i należycie wypełniła swą rolę tworzenia kadr armji polskiej, idąc zawsze w karnych żelaznych i bohaterskich szeregach za wodzą swego „Niezlomnego Księcia” gen. Józefa Hallera, a przez to zostawiła przyszłym polskim pokoleniom wzór nieustraszonego męstwa, nieskalanego honoru żołnierskiego, i najgorętszej miłości ojczyzny, w myśl zasad wyrytych w r. 1914 na krzyżu, postawionym na szczytach karpackich:

Młodzieży polska, patrz na ten krzyż,
Legjony polskie dźwigiły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały —
Dla Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały.

Lwów, 3. V. 1929.

ROMAN DMOŃSKI I IGNAŃCY PADEREWSKI
WYDAWCA W LWOŹE 24 KURSKA 100 B. TEL. 1111



ROMAN DMOWSKI I IGNACY PADEREWSKI
PODPISUJĄCY W DNIU 28 CZERWCA 1919 R. TRAKTAT WERSAŁSKI

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO

(BUDOWA ARMII POLSKIEJ WOBEC WARUNKÓW TERENU POLITYCZNEGO ENTENTE'Y)

SKREŚLIŁ EDWARD LIGOCKI, B. MAJOR WOJSK POLSKICH, LITERAT I PUBLICYSTA

Gdy wybuchła Wielka Wojna Narodów — wojna, o którą modlił się płomiennymi słowami Mickiewicz — trzy ćwierci wieku minęło od tych czasów pamiętnych, kiedy samo imię Polaka było synonimem walki o wolność, a rozentuzjarmowana sprawa naszą ludność francuska kreśliła na murach niezliczone napisy „Honneur aux Polonais”. Warunki polityczne uległy radykalnej przemianie. Psychika ludzka poszła innymi drogami. Dawny idealizm pokoleń, które wierzyły w hasła „wiosny ludów”, przepadł bez śladu pod wpływem rozwielnionych doktryn materialistycznej nawskroś natury. Pamięć o wojnie pruskiej 1870 roku stała się kamieniem węgielnym francusko-rosyjskiego przymierza, a zręczna propaganda rządu petersburskiego potrafiła przeniknąć bardzo głęboko, do mózgów, do serc, a nawet do kieszeni Francuzów. Miljardowe kapitały, ulokowane przez Francję w Rosji, związały jeszcze silniej te dwa narody. Z punktu widzenia Rosji było to posunięcie genialne, dające rządowi rosyjskiemu w ręce broń obosieczną i zapewniającą wpływy ogromne w Paryżu.

Odzywały się wprawdzie głosy, że takie przymierze autokracji carskiej z wolną republiką jest anomalją — że leży w nim sprzeczność zasadniczej natury... Argumenty tego rodzaju traktowano z uśmiechem — chodziło tu o rzeczy stokróć ważniejsze od doktrynerskiej logiki: o przeciwwagę potęgi Niemiec, o bezpieczeństwo Francji, i wreszcie o te miljardy, które na dobry procent ulokowano w Rosji. Zresztą — dość jest przykładów w dziejach: jeszcze Franciszek I., noszący tytuł „arcychrześcijańskiego” króla Francji, w okresie najżarliwszych walk religijnych XVI wieku zawierał przymierze z Sułtanem i z protestanckimi rządami krajów niemieckich. Zasady zasadami, a polityka swoją drogą, to też kierowałby się złą metodą ten, który swój program odrodzenia państwowości polskiej zechciałby opierać na danych sentymentalnych, czy ideowych — zwłaszcza, że termometr sentymentu w odniesieniu do sprawy polskiej spadł na początku XX wieku we Francji dość nisko — a w każdym prawie domu francuskim, na honorowym miejscu, w złożonych ramach wisiały podobizny Mikołaja II. i jego liczne potomstwa.

Były to zewnętrzne objawy zasadniczej przemiany w odniesieniu do sprawy polskiej. Rzeczy te sięgały znacznie głębiej, aniżeli się na pierwszy rzut oka zdawało. Francja była już znudzona platonicznymi rozmowami na temat męczeństwa Polski — a samo podtrzymywanie tej legendy nie przedstawiało dla niej żadnej korzyści — przeciwnie nawet — drażniło zaprzyjaźnioną Rosję. Dalej, przyznać należy, że sami Polacy przyczynili się niejednokrotnie do niekorzystnej o sobie opinii, a zwłaszcza w dwóch wypadkach: w roku 1867, gdy Polak Berezowski, gwałcąc prawo azylu na gościn-

nej ziemi francuskiej, strzelił w lasu Bulońskim do Aleksandra II., i w r. 1871, kiedy emigranci polscy uważali za właściwie mieszać się do spraw wewnętrznych Francji, biorąc czynny udział pod osławionym Jarosławem Dąbrowskim w walkach paryskiej Komuny. Ludzką jest rzeczą, że zapomina się o zasługach, a pamięta o błędach. Nikt prawie nie zdaje już sobie sprawy, że Polska dwa razy w dziejach krwią swoją uratowała Francję — za czasów Kościuszkowskich, gdy, zajęci wojną polską, władcy „Świętego Przymierza” nie mieli dość sił, by zdławić chaos wielkiej rewolucji francuskiej i dobrze się przy tem obłowić — i po raz drugi, kiedy powstanie 1830 roku przeszkodziło Mikołajowi I. w wykonaniu jego planów wojennych przeciw liberalnej monarchii Ludwika Orleańskiego. Podobnie zresztą niedoceniony jest na Zachodzie fakt zwycięstwa polskiego w roku 1920, czyn hallerowski, który uratował świat cały od zalewu bolszewickiego... Ale wracajmy do tematu.

W ostatnich latach przed wybuchem wielkiej wojny narodów zaobserwować można było nietylko oziębienie opinii Zachodu w stosunku do sprawy polskiej. Zmieniać się zaczął również zasadniczy stosunek do niej. Wyrazicielem tego prądu był genialny chemik, ale nieszczerólny polityk, Marceli Berthelot, który przez czas jakiś był francuskim ministrem spraw zagranicznych, a następnie odegrywał dość wybitną rolę w szkole Nauk Politycznych, kształcącej młodych dyplomatów. Chcąc uzasadnić potrzebę francusko-rosyjskiego przymierza, zamknął on dobrowolnie oczy na wszystko, co przemawiało za Polską, i doszukiwać się zaczął minusów. Teoria polityczna Berthelota stara się dowieść, że Francja zawsze źle wychodziła jakoby na zajmowaniu się Polską, a nawet na okazywaniu Polsce platonicznej sympatii, gdyż wprowadzało to rozdzwiek w dobrych stosunkach francusko-rosyjskich i francusko-niemieckich, bez porównania ważniejszych dla rządu paryskiego, aniżeli nieuzasadniony, zdaniem jego, sentyment polski.

Moment ten jest bez porównania ważniejszy, aniżeli się na pierwszy rzut oka wyda. Wpływy Berthelota przetrwały długo, a nawet odzywają się po dziś dzień. Tym wpływom przedewszystkiem przypisać należy, że rozwój sprawy polskiej podczas wielkiej wojny postępował opornie, wymagał niezliczonych wysiłków i zabiegów i kosztował niesłychaną ilość energii. Wojsko polskie we Francji w pierwszych latach wojny było wprost nie do pomyślenia — i trzeba było odwrócenia karty historii, załamania się monarchji w Rosji i wielkiego rozczarowania wierzących w jej potęgę Francuzów, by realizacja programu Komitetu Narodowego w Paryżu pójść mogła naprzód.

Bilans organizacji polskich, stosunków i wpływów w r. 1914 na terenie zachodnim przedstawiał się niezmiernie ubogo. Trzy agencje prasowe, utrzymywane w Paryżu, Londynie i Rzymie przez organizacje narodowe małopolskie, kilka zrzeszeń emigranckich, pamiętających dawne czasy i pozbawionych nerwu życiowego zupełnie, parę szkół, kilkanaście towarzystw — a w ich liczbie jedno jedyne, okazujące jaki taki rozmach — Sokolstwo, podtrzymywane przez bratnie organizacje amerykańskie. Pozycją znacznie ważniejszą były stosunki prywatne, echa dawnej świetności Hotelu Lambert, rodziny Czartoryskich, Zamoyskich — echa dawnej miłości Polski, żyjące tradycyjnie wśród warstw kulturalniejszych — i wreszcie dwie tradycje — katolicka, i liberalna. Katolicy byli rzecz prosta po naszej stronie, ze względu na łączące ich z nami więzy duchowe — liberałowie zaś chcieli być konsekwentni w stosunku do dawnych swych programów wolnościowych, i w sprawie polskiej widzieli moment polityczny, który się mógł przydać na przyszłość, przy wygrywaniu własnych ich zamierzeń partyjnych. Razem biorąc, było to bardzo niewiele — rzeczy odsunięte na bardzo daleki plan, podczas gdy rzeczywistość wysuwała zagadnienia palące — a od 2 sierpnia 1914 roku wszystko podporządkowane zostało sprawom wojennym, walce na śmierć i życie. Kolos rosyjski fascynować zaczął kraje zachodnie, a zwłaszcza Francję, ogromem swym i potęgą. Zapowiadano, że lada tydzień wojska Mikołaja II. wkroczą do Berlina po karkach pruskich — i oczywiście, wobec takich przypuszczeń, liczone się z ewentualnością, że rząd rosyjski podyktuje swoje warunki z fryderycjańskiego pałacu Sans Souci. Jakby te warunki wyglądały — nietrudno się domyślić: Rosja po Odrę, gubernator rosyjski w Pradze, przesunięta granica Kaukazu i Dardanele rosyjskie. I jak tu w takich warunkach myśleć o Polsce?

Zwłaszcza w Paryżu wiara w niezwykłą potęgę Rosji panowała niepodzielną. Nie zdawano sobie zupełnie sprawy, że jest to kolos na nogach glinianych. W dodatku niezajomość spraw polskich doszła do zenitu. Przeciętny Francuz wierzył głęboko, że każdy Polak marzy jedynie o zwycięstwie Rosji — a nie o porażce Niemiec — to też w pierwszych dniach wojny wysuwanie zagadnienia polskiego, komplikującego stosunki, wywoływało wśród Francuzów wyraźne zakłopotanie. Widać to było zwłaszcza w odniesieniu do spraw ochotnika polskiego, napływającego setkami do wojska — ale dopominającego się o formacje polskie. Odpowiedzi czynników decydujących były wymijające, pobór do wojska szedł tempem przyspieszonym, ale wśród Polaków zarysowywać się zaczęła pewna rezerwa. Gdy ostatecznie okazało się, że oddziałów polskich nie będzie — i wolontariusze dostali się do Legji Cudzoziemskiej — entuzjazm opadł odrazu. Kilkuset Polaków zgrupowano co prawda razem i wysłano na wyszkolenie do Bajonny — ale nie był to oddział wyłącznie polski — i jedynie drogą kompromisu zgodzono się, by sztandar polski, ofiarowany t. zw. Bajorczykom przez koło pań tego miasta, pozostał w posiadaniu kompanji. Nawiasem mówiąc, nieuwzględnienie protestu przeciwko temu sztandarowi, wniesionego przez ambasadora Rosji Izwolskiego, spowodowane było w znacznej mierze faktem, że w komitecie pań bajorńskich przewodniczącą była żona konsula angielskiego, spokrewniona z Poniatowskimi, a więc cała sprawa komplikowała się pośrednim udziałem Anglii.

Pierwszym odruchem, wywołanym we Francji przez proklamację Wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza było zdumienie — a potem podziw. Nie zastanawiano się bynajmniej, że to minimum choćby, bezsprzecznie się Polsce należy — nie orjentowano się, że jest to posunięcie polityczne, obliczone na zyskanie sympatji w ziemiach polskich i wśród ludów Entente'y. Nazwano ów manifest „wielkodusznym gestem cara” — a przecież wielkoduszość jest synonimem postępowania, dyktowanego jedynie szlachetnością, z wyłączeniem jakichkolwiek kombinacji utylitarnych. Manifest ten był niespodzianką, nota bene niesłychanie miłą, dla Francji. Pozwalał on na wyraźne ustosunkowanie się do kłopotliwej sprawy polskiej, pozwalał na okazywanie sympatji polskich, które przecież należały do wiekowych tradycji, i odzywały się rzeczywiście — a z drugiej strony pozwalał na uniknięcie wszelkich zgrzytów drażliwych, mogących wywołać niezadowolenie wszechpotężnego ambasadora rosyjskiego, który, zwłaszcza w pierwszych miesiącach wojny, miał głos ważki niezmiernie. Proklamacja wielkiego księcia stała się w tych warunkach alfą i omegą programu polskiego na terenie zachodnim — i wszelkie próby, by pójść nieco dalej, a choćby wyciągnąć z jej treści jakieś realne konsekwencje, napotykały na opór stanowczy.

Jednem słowem, sprawa polska — aczkolwiek posunęła się naprzód i zapisana została na porządku dziennym wielkiego djariusza narodów — wtłoczona jednak była w ramy spraw wyłącznie rosyjskich, za zgodą mocarstw, aprobujących program Mikołaja Mikołajewicza. Nie zawadzi tu podkreślić, że owe mocarstwa związane były deklaracjami swych rządów — podczas gdy Rosja miała wolne ręce, gdyż proklamacja nie była kontrasygnowana przez cara, i jej wartość prawna przedstawiała poważne wątpliwości.

Cóż mieliśmy począć w tych warunkach? Organizować się, zyskiwać sympatje — oto i wszystko. Dzień jutrzejszy był pod wielkim znakiem zapytania. Stagnacja zaznaczała się w sposób kategoriyczny, mimo, że same wydarzenia dziejowe popychały sprawę naszą wciąż naprzód. Polityka rosyjska przybrała charakter dwulicowy — Petersburg zastrzegał się wprowadzić przeciwko internacjonalizacji zagadnienia polskiego — ale szedł dwoma drogami. Z jednej strony minister spraw zagranicznych Sazonow opowiadał się za proklamacją w. księcia i uważał, że należy jej obietnice wprowadzić w życie — z drugiej — prezes rady ministrów Stuermer, nawiasem mówiąc, agent niemiecki i protegowany Rasputina, obstawał uporczywie przy charakterze wewnętrznie rosyjskim wszystkich spraw polskich, starał się sytuację zaognić i szedł w ten sposób na rękę rządowi berlińskiemu, od którego otrzymał tajne instrukcje. Dr. Marjan Seyda w źródłowej książce swojej „Polska na przełomie dziejów”, Poznań 1927, nie waha się nazwać te metody zdecydowanym szantażem politycznym.

Obliczone one były na efekt szeroki, nie pomijając stolic zachodnio-europejskich. Francja zajęła wobec Rosji stanowisko ultra-lojalnego wobec niej wyczekiwania — Anglja była najwyraźniej obojętna. Echo proklamacji austro-niemieckiej z d. 5 listopada 1916 odbić się musiało i w zachowaniu państw Koalicji. Mikołaj II. wydał wprawdzie dn. 25 grudnia rozkaz do armji i floty, w którym „utworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic” figurowało, jako jeden z celów wojennych — ale słowo „wolna” tyle samo było warte, co niemieckie „selbstaendig”. Sam car zresztą

sprecyzował ten program w rozmowie z Zygmuntem Wielopolskim dn. 5 stycznia 1917 w Carskim Siole: „Polska otrzymać ma własny ustrój państwowy z własnymi izbami prawodawczymi i własną armją”. Nie było tu właściwie mowy o żadnej niepodległości — najwyżej myśl o powrocie do koncepcji Kongresu Wiedeńskiego 1815 roku, t. j. do idei unii dynastycznej, z mniej lub więcej ograniczoną autonomją. Rządy zachodnie zrozumiały już wprawdzie konieczność nadania sprawie naszej międzynarodowego charakteru i czyniły w tym sensie pewne kroki w Petersburgu — ale sam Briand, jak zwykle mało przewidujący, już w przeddzień rewolucji rosyjskiej, bo w marcu 1917 roku, oświadczył przez usta swych przedstawicieli, dzisiejszego Prezydenta Republiki p. Doumergue'a i ambasadora Paleologue, że rząd francuski pozostawia Rosji całkowicie wolną rękę w oznaczeniu granic zachodnich cesarstwa. Deklaracja ta wywołała ogromne zamieszanie, bo nowy rząd rewolucyjny rosyjski nie zawahał się ją ujawnić. Wszystko to nie miało większego znaczenia, gdyż dwa miesiące przedtem, 22 stycznia, prezydent Wilson ogłosił już swoje sławne postulaty, przez co omawiana przezeń w punkcie 13 sprawa polska znalazła się na porządku dziennym, i to jako problemat o wybitnie międzynarodowym znaczeniu. Jak pamiętamy, rosyjski rząd republikański wypowiedział się wyraźnie za niepodległością Polski — wszelkie więc gwarancje min. Brianda eo ipso zostały odłożone ad acta, i postarano się o nich czemprędzej zapomnieć.

Zaznaczyć tu należy, że i Wilsona, i liberałów rosyjskich ubiegli na terenie spraw polskich Włosi — gdyż jeszcze 7 grudnia 1915 roku, gdy ani w Paryżu, ani w Londynie nikomu się o niepodległej Polsce nie śniło — grupa posłów parlamentu rzymskiego złożyła oficjalny wniosek, domagający się odbudowania Państwa Polskiego. Winniśmy o tem zawsze pamiętać w stosunkach naszych z synami wolnej Italji — a zwłaszcza my, Hallerczycy, których 30.000 przyszło „z ziemi włoskiej do Polski”. Włosi nie oglądali się na nic — i lojalność ich wobec Ojczyzny naszej była isticie braterską. Przypomnieć tu warto, że cały szereg Włochów ma nasze „Miecze Hallerowskie” — a przede wszystkim Prezydent Benito Mussolini — który przez to samo należy do naszej błękitnej rodziny.

Lecz wróćmy do historii.

Nie sposób w tym krótkim wstępie do dziejów naszej Armji zajmować się całokształtem podłoża dyplomatycznego, na którym wyrósł miało proklamowanie Niepodległości Polskiej i uznanie Państwa naszego. Uczynił to zresztą p. senator dr. Marjan Seyda we wspomnianem już dziele o „Polsce na przełomie dziejów”.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, przewrót rosyjski wpłynął zasadniczo na ustosunkowanie się mocarstw zachodnich do sprawy polskiej. Były wprawdzie jeszcze tarcia i trudności — ale możliwość tworzenia wojska polskiego na terenie Koalicji zaczynała przechodzić na grunt realny. Szedł ku temu rozpęd historii — lecz rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Zaznaczyła się tu ironja losu. Mimowoli przychodzi na myśl powiedzenie Krasńskiego — że w sprawie odbudowania Polski — „gdy anielskich sił zbraknie — dopomogą nam szatany”.

Bo czyż nie jest ironją, że pierwszym memorjałem, który wzięty był pod uwagę przez rząd francuski — było pismo ambasadora rosyjskiego Izwolskiego, który, zrozpaczony załamaniem się caratu, wskazywał na „polski rezerwuar materiału ludzkiego”, który w kadrach Armji Polskiej mógł dać Aljantom spore siły do dyspozycji? Mówił mi o tych rzeczach śp. Władysław hr. Zamoyski, a jego informacje czerpane były od ambasadora Japonji i posła rumuńskiego hr. Lahovare.

Bądź co bądź jednak usiłowania polskie osiągnęły skutek pomyślny. Dnia 4 czerwca 1917 roku ukazał się dekret francuskiego ministra wojny Painlevé'go, kontrasygnowany przez prezydenta Rady Ministrów Ribot'a, proklamujący Wojsko Polskie, sprzymierzone i samodzielne (Armée Alliée et Autonome).

Idea polska triumfowała. Niezliczone trudności, które piętrzyły się na drodze, wiodącej do formowania Wojska Polskiego, rozwiązały się zupełnie. Wpływy rosyjskie, główna przeszkoda terenowa, zwały się w proch. Sami Francuzi mieli rozwiązane ręce w stosunku do nas i nie omieszkali wyciągnąć z radykalnie zmienionej sytuacji międzynarodowej daleko idących konsekwencji. Zresztą, wyciągała już ku nam ramiona wolna Ameryka, pragnąca odwdziżyć się za krew polską, przelaną w imię jej własnej niepodległości; entuzjazm dla sprawy naszej rozrastał się w Italji, a nawet chłodna i rozważna Anglja odnosić się zaczęła do nas inaczej. Odbudowanie Polski stawało się koniecznością dziejową — a siły nasze, tracone dotąd w bezpłodnych szamotaniach, znalazły wreszcie teren do pracy, realnej i owocnej.

Bezpośrednio po dekrete czerwcowym stworzono Francusko-Polską Misję wojskową z gen. Archinard'em na czele. Stała się ona pierwszym ośrodkiem naszej Armji Błękitnej, na czele której, po wydarzeniach pamiętnych Rarańczy i Kaniowa, po długiej wędrówce przez Murmań i polarne morza, stanąć miał Generał Józef Haller dnia 28 września 1918 r.

Atmosfera w Paryżu zmieniła się już zupełnie. Na czele rządu stał Jerzy Clemenceau, człowiek o wielkim rozmachu i pragnieniu czynu, zwolennik Wielkiej Polski, przyjaciel wypróbowany i szczerzy. Doszedł również do głosu i Generał Foch, w męskiej dłoni którego znaleźć się miała czasem hetmańska buława polska. Iściły się najpiękniejsze tradycje francusko-polskie, a na polach bitew rozkwitało ponownie odwieczne braterstwo broni.

Wojna szybkimi krokami zbliżała się ku końcowi. Jeżyły się jeszcze różne trudności, ale już można było przewidzieć poważne komplikacje podczas konferencji pokojowej. — Wszystko to było niczem wobec osiągniętych już rezultatów, wobec możliwości pracy, prawa ważkiego głosu, a przede wszystkim wobec faktu istnienia *Wojska Polskiego*.

Własne wojsko jest zawsze najpoważniejszym argumentem na świecie — to też w tym kierunku poszły wszystkie wysiłki. I z szybkością niezmierną, dosłownie z niczego, wyrosła stutysięczna przeszło Armja Hallera.

Dzieje tej Armji, dzieje naszych walk i wysiłków, zwycięstw i trudów, należą już dziś do Historji. Ale najpierwszem zwycięstwem Sprawy, pierwszym przebłytnym jutrzni Odrodzenia Polskiego, zrealizowaniem modlitwy ojców naszych — pozostanie na zawsze sam fakt powstania ARMJI BŁĘKITNEJ.

Tulon, 1929.

PRZYZYNEK DO TWORZENIA ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI I JEJ PRZEMIANY W POLSCE

SKREŚLIŁ GENERAL BRONI JÓZEF HALLER

W chwili wybuchu Wojny Światowej w sierpniu 1914 roku żyło we Francji, a zwłaszcza w Paryżu, dużo Polaków. Byli między nimi potomkowie emigrantów z lat powstańczych 1831 i 1863-go, byli studenci i artyści oraz literaci polscy, kupcy, rzemieślnicy i robotnicy. To też, gdy francuski minister wojny zezwolił na zaciąg obcokrajowców do armji francuskiej, zgłosiło się ponad 2.000 Polaków na ochotnika, którzy zostali wcieleni do różnych oddziałów Legji Cudzoziemskiej.

Polacy, którzy znaleźli się dla celów szkolenia w mieście Bayonne, przybrali nazwę Bajończyków. Było ich ponad 300-tu. Ci Bajończycy, choć również wchodzący w skład Legji Cudzoziemskiej, byli pierwszymi Polakami na froncie francuskim, w dzielnych dłoniach których ukazał się sztandar polski z Białym Orłem, obok sztandarów sprzymierzonych narodów Francji, Belgji, Anglii i Włoch. Już w roku 1915-ym wstąpił się baon Bajończyków, a pod Sillery poległ chorąży Szujski na okopach, nie wypuszczając sztandaru z dłoni. Niestety, w walkach pod Arras poniósł bohaterki ten bataljon tyle strat, że przestał istnieć¹⁾.

Pierwszy posiew krwi polskiej na ziemiach Francji nie przeszedł bez echa, choć obfite owoce miał wydać o wiele później. Co chwila gdzieś wypływa sprawa Polski, to we Włoszech w Senacie, to w memorjale Dmowskiego do Izwolskiego, to w Dumie rosyjskiej — zwłaszcza, że w tym czasie, w latach 1915—1916, lała się już obficie krew polskich żołnierzy I. i II. Brygady Legjonów Polskich, walczących przeciwko Rosji.

Dnia 5 listopada 1916 roku nastąpiła proklamacja niepodległej Polski przez dwóch monarchów państw centralnych. Ale dopiero utorowały drogę armji polskiej następujące wypadki.

Gdy rewolucja rosyjska zmiotła caryzm w czerwcu 1917 roku, nowy stan rzeczy ułatwił stanowisko Francji wobec Polaków, pragnących walczyć w swoich własnych szeregach. Komitet Narodowy Polski w Paryżu wszedł w porozumienie z rządem Republiki Francuskiej w sprawie utworzenia samodzielnej armji polskiej. Ale zwłaszcza po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w których armji stanęło stokilkadziesiąt tysięcy Polaków, a oprócz tego, gdy do tworzącej się Armji Polskiej, po nadzwyczajnym kongresie Sokolstwa Polskiego w Pitts-

burgu w kwietniu 1917 roku, zgłosiło się wielu ochotników — sprawa była rozwiązana.

Na terenie amerykańskim dla ochotników polskich został utworzony obóz w Kanadzie (Niagara-on-the-Lake), zaś we Francji, na podstawie relacji prezesa rady ministrów i ministra spraw zagranicznych A. Ribot'a, wydał Prezydent Republiki Francuskiej R. Poincaré dekret o tworzeniu Armji Polskiej we Francji, z datą 4 czerwca 1917 roku, który w dosłownym przekładzie przytaczam:

DEKRET.

Prezydent Republiki Francuskiej, opierając się na sprawozdaniu Prezesa Rady Ministrów, ministra spraw zagranicznych i ministra wojny, postanawia:

Art. I. Utworzona zostaje we Francji na czas wojny autonomiczna Armja Polska, mająca walczyć pod polskim sztandarem, pod najwyższym dowództwem francuskim.

Art. II. Wystawienie i utrzymanie Armji Polskiej zapewnia rząd francuski.

Art. III. Rozporządzenia, dotyczące organizacji, zwierzchnictwa, administracji i sądownictwa wojskowego, obowiązujące wojsko francuskie, stosowane będą do Armji Polskiej.

Art. IV. Armja Polska będzie się rekrutować:

- 1) z Polaków służących obecnie w wojsku francuskim,
- 2) z Polaków innego pochodzenia, dopuszczonych do przejścia w szeregi Armji Polskiej we Francji, lub też do dobrowolnego do niej zaciągu na czas trwania wojny.

Art. V. Zastosowanie tego dekretu uregulują późniejsze instrukcje ministerjalne.

Art. VI. Prezes Rady Ministrów, minister spraw zagranicznych i minister wojny, każdy w swoim zakresie, mają polecenie wykonania tego dekretu, który ogłoszony zostanie w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Francuskiej i zamieszczony w „Zbiorze Ustaw”.

Prezydent Republiki Francuskiej (—) *R. Poincaré*
Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych
(—) *A. Ribot*

Minister Wojny (—) *Paul Painlevé*

Pamiętać atoli należy, że stało się to możliwem z powodu gotowości i postawy Polonji amerykańskiej. Już w roku 1912-ym kongres, zwołany przez Sokolstwo, a obesłany przez wszystkie organizacje polskie, postanowił utworzyć Komitet Obrony Narodowej (Pittsburg, 16 grudnia 1912 r.). W styczniu 1913 roku Komitet wydał statut z odezwą, w któ-

¹⁾ Sztandar Bajończyków, udekorowany krzyżem „Virtuti Militari” i „Croix de Guerre”, znajduje się w Muzeum Wojsk Polskich w Warszawie.

rej mówi, że „czwarta dzielnica Polski godnie przygotowuje się do spełnienia obowiązku wobec ojczyzny“, zaś „młodzież nasza niech się przygotowuje do chwycenia za broń“. Złączone w Pittsburgu Sokolstwo ogłosiło się „Pogotowiem Narodowym“.

Tak to wychodziło polskie w Ameryce, któremu przewodowali tacy patryjoci i wybitni mężowie, jak Ignacy Paderewski, prezes Związku Narodowego Polskiego, dziś już nie żyjący śp. Żychliński, prezes Wydziału Narodowego śp. Smulski, Dr. Tad. Starzyński, pozatem organizacje polskie, jak Zjednoczenie Polskie Rzymsko-katolickie, duchowieństwo polskie, ze swymi przedstawicielami, jak ks. Biskup Rhode, ks. L. Grudziński, L. Bójnowski, Celichowski i wielu innych, przygotowało się godnie, do spełnienia obowiązku względem ojczyzny Polski.

We Francji znakomitą propagandą była „Polonia“, wydawana przez Wacława Gąsiorowskiego, który budził patryjotyzm historycznymi wspomnieniami i niewygasłymi tradycjami oraz gorąco nawoływał do czynu wojennego.

To też znalazł się on, jako kapitan wojsk polskich, w misji wojskowej polskiej, wysłanej do Ameryki, później zaś objął kierownictwo polskiej szkoły w Cambridge Springs, która w czasie wojny kształciła szeregi wojskowych polskich na podchorążych.

O działalności podpułkownika armji rosyjskiej Mokiejewskiego, przydzielonego do armji francuskiej, nie piszę, gdyż nie posiadam danych; doszło jedynie do mej wiadomości, że Mokiejewski wspólnie z drugim rosyjskim pułkownikiem Ignacjuszem opracowywał jakiś plan tworzenia armji polskiej.

Akcja ta wzbudziła wśród Polaków nieufność, a K. N. P. w Paryżu nie chciał mieć nic z tem wspólnego.

W dalszym ciągu została utworzona misja wojskowa francusko-polska pod kierownictwem generała Archinarda, która, w porozumieniu z Rządem francuskim i K. N. P., wysłała misję wojskową do Chicago z majorem Kozłowskim na czele.

Po pokoju brzeskim (9 lutego 1918 r.), gdy II. Brygada Legjonów, pod mojem dowództwem, stanęła do walki przeciwko mocarstwu centralnym i, po bitwie z Austriakami pod Rarańczą, 16 lutego przeszła okopy pod Rokitną, pierwsze transporty armji amerykańskiej, a wśród nich i pierwsi ochotnicy armji polskiej, przybijały do portu w Bordeaux.

W marcu 1918 r. Roman Dmowski, prezes K. N. P., wspólnie z Doumer'em, prezesem komisji dla słowiańskich sił zbrojnych, podpisał umowę, odnoszącą się do atrybucyj politycznych K. N. P. w zakresie tworzenia Armji Polskiej we Francji.

W maju 1918 roku, gdy II. korpus wschodni pod mojem dowództwem stoczył bitwę z Niemcami pod Kaniowem, I. pułk strzelców polskich pod dowództwem pułkownika Jasińskiego wysłany został na front na odcinek gen. Gouraud i należał do Dywizji gen. Bernard'a, późniejszego dowódcy I. Dywizji Strzelców polskich. 22 czerwca 1918 r. otrzymał ten pułk z rąk Prezydenta Rz. Fr. w obecności Prezesa K. N. P. cztery sztandary, ofiarowane przez 4 miasta Francji: Paryż, Verdun, Nancy i Belfort dla 4-ch pułków tworzącej się I. dywizji polskiej. O tym szczególe dowiedziałem się w Moskwie, gdzie wówczas zorganizowałem Komisję Wojskową przy kole międzypartyjnym, co podałem w swoim rozkazie mobilizacyjnym 15 lipca 1918 r.

W nocy z 9-go na 10-go lipca 1918 r. w akcji wywiadowczej do okopów niemieckich, niedaleko Reims, poległ

pierwszy żołnierz polski Łucjan Chwałkowski z Ameryki, z okrzykiem „dla Polski“. Tam też walczył dzielnie 1 pułk strzelców i wślawił się zdobyciem pozycji niemieckich z wielkim gniazdem karabinów maszynowych w bitwie pod St. Hilaire le Grand, gdzie obecnie duży cmentarz wojenny polski jest pomnikiem chwały żołnierza polskiego.

13 lipca 1918 r. przybyłem do Francji wraz z ppułkownikiem Budkowskim, ppułkownikiem Gomulickim, kpt. Bajerem i kpt. Malinowskim oraz z porucznikiem Zarembą, por. Ketting-Prugerem i kapt. Sokolnickim.

15 lipca wręczyłem prezesowi K. N. P. Romanowi Dmowskiemu memoriał, z którego tu przytaczam tylko końcowy ustęp:

„...A zatem tu, w Paryżu, należałoby rozstrzygnąć następujące kwestje:

I. Stworzenie jednolitej organizacji wojskowej pod polskim kierownictwem.

II. Wyłonienie naczelnego dowództwa wojsk polskich.

III. Uzależnienie akcji P. O. W. w Polsce i na Ukrainie od tegoż naczelnego dowództwa.

IV. Stworzenie jednolitych polskich regulaminów i instrukcyj, jakoteż umundurowania dla całej Armji Polskiej.

V. Utworzenie polskich kursów oficerskich i podoficerskich.

VI. Decyzja co do użycia wojsk polskich i współdziałania z sojusznikami (Reprezentant W. P. w „Conseil de Guerre“).

VII. Ewentualne utworzenie tymczasowego Rządu polskiego, jako politycznego wykładnika jednolitej akcji wojennej.

Podpisany

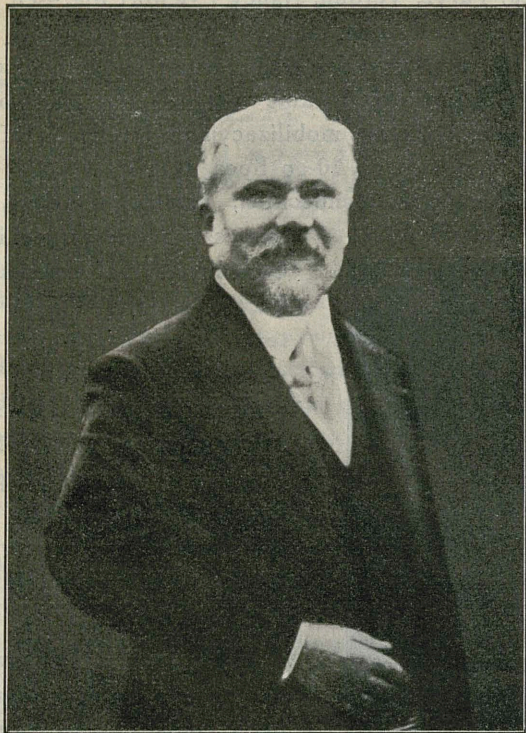
Józef Haller,

Dowódca II. Korpusu Wojsk Polskich.



FERD. FOCH, MARSZAŁEK FRANCJI, POLSKI i ANGLJI
Głównodowodzący wszystkimi siłami państwa sprzymierzonych w czasie wojny światowej. Częścią składową tych sił była Polska Armia Błękitna, pod wodzą generała Józefa Hallera.

Załącznik (w opisach):
 Protokół posiedzenia K. M. w Moskwie z dnia 25-go
 czerwca 1918 r.
 Wyciąg z listu (ukonstituowanie Sekcji mobilizacyjnej).
 Rozkaz mobilizacyjny.
 Instrukcja tymczasowa.
 Pismo do Rady Regencyjnej.



R. POINCARÉ, były Prezydent Republiki Francuskiej,
 mocodawca dekretu z dnia 4 czerwca 1917 r., ustanawiającego tworzenie
 Armji Polskiej we Francji, walczącej po stronie państw koalicyjnych.

Zostawszy kooptowany na członka K. N. P. w Paryżu, objąłem wydział wojskowy i zabrałem się do inspekcji formacji, będących w organizacji oraz do dalszej planowej organizacji Armji. Sekcję pomocy moralnej i materialnej nad żołnierzem polskim objął ówczesny major Armji Stanów Zjednoczonych A. P., delegat Polonii amerykańskiej, Dr. Fr. Fronczak z Buffalo, człowiek serdecznie oddany sprawie żołnierza polskiego i gorący patriota.

W dniu 28 września 1918 r. objąłem także de nomine dowództwo Armji Polskiej we Francji i Rosji, które już de facto sprawowałem poprzednio. Mianowanie otrzymałem z rąk hr. Maurycego Zamoyskiego, który zastępował prezesa K. N. P. Romana Dmowskiego, będącego wówczas w Ameryce. Mianowanie to zostało notyfikowane wszystkim państwom sprzymierzonym. Przysięgę złożyłem przed frontem I. Dywizji Strzelców Polskich na froncie alzackim pod Bayon, w grupie gen. Castelneau.

Armja Polska zorganizowana we Francji i Ameryce przybyła pod moim dowództwem w kwietniu 1919 r. w sile dwóch korpusów, I i III-go, każdy po 3 dywizje piechoty (1, 2, 3, 6, 7, 8¹⁾) do Polski; II. korpus (4-ta i 5-ta Dywizje) pozostawał jeszcze na Ukrainie i w Syberji; oprócz tego istniał samodzielny oddział na Murmanie.

Dnia 1 września 1919 r. wydało ministerstwo spraw wojskowych rozkaz zjednoczenia Armji generała Hallera z Arm-

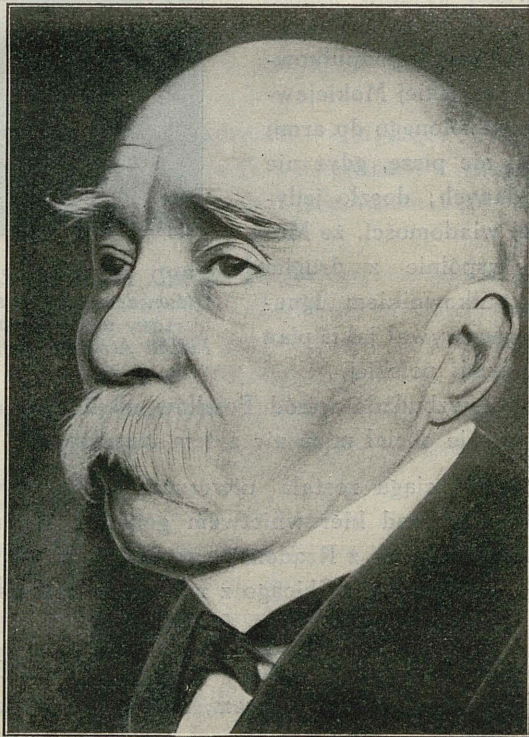
ją Krajową i związanej z tem reorganizacji. Główne pozycje tego rozkazu postanawiały:

I. Zasady ogólne.

1. Armja gen. Hallera uzyskuje podstawę terytorjalną w Państwie Polskiem, otrzymując w kraju formacje zapasowe.
2. Związek Armji gen. Hallera jako takiej oraz związki korpusowe I. i III. korpusu, jako takie, rozwiązują się.
3. Dywizje Armji gen. Hallera ulegają reorganizacji według typu dywizji krajowej (4-ro pułk.), pozostając jednak, w miarę potrzeby wojennej w dzisiejszym ich składzie bojowym.
4. Z chwilą wydania niniejszego rozkazu, zależność wojskowo-służbową poszczególnych oddziałów Armji gen. Hallera w stosunku do dowództw i władz wojskowych w kraju ustala się w ten sposób, że oddziały Armji gen. Hallera podlegają naczelnemu dowództwu, przez dowództwa odnośnych frontów, zaś Ministerstwu Spr. Wojsk. przez odnośne D. O. Geny, narówni z resztą formacji krajowych.
5. Wszelkie prawa i obowiązki wojskowych Armji Krajowej stają się prawami i obowiązkami w stosunku do wojskowych Armji gen. Hallera...
6. Z dniem 1 września 1919 r. przepisy krajowe, dotyczące poborów oficerów i żołnierzy stają się obowiązującymi w stosunku do Armji gen. Hallera...

II. Przeprowadzenie zjednoczenia.

Kwestja zjednoczenia armji gen. Hallera z Armją Krajową jest równoznaczna z kwestją dania oddziałom Armji



JERZY CLEMENCEAU,
 dyktator Francji w ostatnich latach wojny światowej,
 szczerzy przyjaciel i opiekun A. G. H.

gen. Hallera podstawy terytorjalnej i rozwoju, t. j. zapewnienia jej regularnych uzupełnień z poborów...

Z tego względu za punkt wyjścia i podstawę reorganizacji należy wziąć oddziały zapasowe dla Armji gen. Hallera.

¹⁾ 8-ma Dywizja była dywizją instrukcyjną, z kadrami instrukcyjnymi.

Armja ta posiada dziś w chwili wydania rozkazu następujące oddziały zapasowe:

- 12 baonów zapasowych piechoty,
- 1 szwadron zapasowy kawalerji,
- 3 baterje zapasowe artylerji polowej,
- 3 baterje zapasowe artylerji ciężkiej,
- 3 kompanje zapasowe saperów.

Na powyższych oddziałach uzupełniających oprzeć i utrzymać można:

- 12 pułków piechoty,
- 1 pułk kawalerji,
- 3 pułki artylerji polowej,
- 3 pułki artylerji ciężkiej,
- 3 baony saperów.

Z tego wynika, że, pozostawiając organizację 3-ch pułkową, można było sformować cztery dywizje piechoty krajowej. Niestety zepsuto narazie organizację, tworząc dywizje o 4-ch pułkach, by wreszcie, po smutnych doświadczeniach roku 1920-go, wrócić znów do 3-ch pułkowych dywizyj.

Wszystkie inne oddziały armji i korpusów zostały użyte dla celów uformowania potrzebnych oddziałów dla całej Armji, a więc kolejowych, inżynierji, samolotów, czołgów, taborów, sanitarnych i amunicyjnych, co umożliwiło wogóle utworzenie Armji w Polsce.

Przechodząc kolejno poszczególne rodzaje broni, z Armji generała Hallera powstały:

a) piechota

1. pułk strzelców A. G. Hallera utworzył 43-ci pułk piechoty strzelców kresowych
2. " " " " " " 44-ty pułk piechoty
3. " " " " " " 45-ty " "
4. " " " " " " 46-ty " "
5. " " " " " " 47-my " "
6. " " " " " " 48-my " "
7. " " " " " " 49-ty " "
8. " " " " " " 50-ty " "
9. " " " " " " 51-y " "
10. " " " " " " 52-gi " "
11. " " " " " " 53-ci " "
12. " " " " " " 54-ty " "
13. " " " " " " 150-ty " "
14. " " " " " " 151-y " "
15. " " " " " " 149-ty " "
19. " " " " " " 143-ci " "
20. " " " " " " 144-ty " "
21. " " " " " " 145-ty " "

czyli razem 18 pułków piechoty.

b) Artylerja.

- | | | |
|--|---|-------------------------------------|
| 1. pułk artylerji polowej i III dyon 3. p. a. p. | } | utworzyły 13 pułk kresowy art. pol. |
| 2 p. a. p. i I dyon 3 p. a. p. | | |
| 6 p. a. p. i II dyon 3 p. a. p. | } | " 12 " " " " |
| 7 p. a. p. i I dyon instr. p. a. p. | | |
| 1. pułk artyl. ciężkiej utworzył 11 i 13 kresowe pułki artyl. ciężkiej | | |
| 3. " " " " 12 i 113 " " " " | | |
- Razem więc 8 pułków artylerji

Parki i warsztaty artyleryjskie.

Warsztat artyl. 1. utworzył warsztat artyl. dywiz. 13.

- | | | | | | | | |
|---|---|----|---|---|---|---|-----|
| " | " | 2. | " | " | " | " | 11. |
| " | " | 3. | " | " | " | " | 15. |
| " | " | 6. | " | " | " | " | 12. |
| " | " | 7. | " | " | " | " | 14. |

Warsztat artyl. I. korpusu utworzył ruchomy warsztat art. VI. III. " " " " VII.

Wielki park artyleryjski utworzył centralne warsztaty artyl. Komp. park. w Lublinie utw. magazyn amunicyjny w Lublinie. " " w Siedlcach " " w Siedlcach.

c) Jazda.

- | | | |
|---|---|------------------------------------|
| 1 pułk szwoleżerów A. G. H. | } | utworzyły 4. pułk dragonów konnych |
| 3 " " " " | | |
| 4. pułk szwoleżerów A. G. H. utworzył III dyon 1. p. dragonów szwadron dywizji instrukt. utworzył 4/II. dyon 1. p. dragonów | | |
| Razem 1½ pułków kawalerji. | | |

d) Wojska techniczne.

- | | | |
|---------------------|---|----------------------------|
| Dow. inż. II/1. | } | utworzyły 11. Baon Saperów |
| 4/I komp. inż. | | |
| 5/I " " | | |
| Komp. saper. instr. | | |

" " " " Pa-k inż. Dyw. Instr. Ekwipaż mostowy I. komp.

- | | | |
|--|---|----------------------------|
| Dow. inż. II/3. | } | utworzyły 12. Baon Saperów |
| 1/III. komp. inż. | | |
| 2/III: " " | | |
| 4/III. " " | | |
| 5/III. " " | | |
| Park 6/III. inż. i park 3/III inż. Ekwipaż mostowy III. korpusu. | | |

- | | | |
|--|---|----------------------------|
| Dow. I/1. inż. | } | utworzyły 13. Baon Saperów |
| 1 I komp. inż. | | |
| 2/I. " " | | |
| 1/IV. " " | | |
| 2/IV: " " | | |
| Park 3/IV. inż. i park 3/I. inż. Ekw. napr. mostów Dyw. Instr. | | |

Dow. I/3 inż. utworzyło Dow. inż. grupy gen Petitedmange. " I/4 inż. " " " " Bonin.

Dow inż. Dyw. Instr. utworzyło Dow. inż. grupy gen. Tranié.

- | | | |
|--|---|--|
| Kompanje i sekcje telegraf. i radjotelegraficzne utworzyły | } | 4 komp. tel. IV. Baonu |
| | | 5 " " V. Baonu |
| | | 1/II Baonu radjot. |
| | | 2 II " " oraz 11, 12, i 13. kompanje telegraf. |

Kompanje kolejowe Nr. 1 i Nr. 2 utworzyły 16 i 20 komp. V. Baonu Kolejowego.

e) Lotnictwo.

- Eskadry 39, 59, 66 utworzyły III dyon /2 p. lotn.
- Eskadra 582 utworzyła 6 esk. 1 pułku lotn.
- Eskadry 580, 581, 152 utworzyły III/1 pułku lotn.

f) Wojska samochodowe.

Oddziały samochodowe A. G. H. utworzyły następujące kolumny:

- | | |
|--------------------------------|--|
| kolumnę polową osobową Nr. 61. | |
| " " " " 81. | |
| " " sanitarną " 63. | |
| " " " " 64. | |
| " " " " 82. | |
| " " " " 69. | |
| " " " " 610. | |
| " " " " 611. | |
| " " " " 612. | |
| " " " " 86. | |
| " " " " 87. | |

Wreszcie z parku samochodowego A. G. H. utworzono kolumnę zapasową D. O. K. Warszawa.

g) **Czołgi**

Z czołgów A. G. H. utworzono cały 1. pułk czołgów.

h) **Służba sanitarna.**

Formacje służby sanitarnej utworzyły szpitale polowe 604, 607 i 801 oraz oddziały służby sanitarnej 1, 2, 3, 4, 5 i 6.

i) **Dowództwa wyższych jednostek.**

Dowództwa wyższych jednostek A. G. H. utworzyły:

Sztab Dowództwa Frontu Nr. 5

Dowództwo VI. grupy operac.

"	IV.	"	"
"	13.	Dyw.	piechoty
"	11.	"	"
"	12.	"	"
"		grupy gen.	Petitdemange
"	"	"	Bonin
"	"	"	Tranié
"	25.	brygady	piechoty
"	21.	"	"
"	24.	"	"
"	23.	"	"
"	26.	"	"
"	22.	"	"
"	13.	"	artylerji
"	11.	"	"
"	113.	p. a. c.	
"	12.	brygady	artylerji
"	113.	"	"

k) **Tabory.**

Tabory A. G. H. utworzyły w Armji w Polsce następujące formacje:

Dowództwo taborów,

4 kolumny taborów,

Piekarnię polową,

Kooperatywę,

— dla 11, 12 i 13 Dywizji piechoty grupy gen. Petitdemange i grupy gen. Bonin.

oraz kolumny amunicyjne dla dwóch grup operacyjnych, składające się każda z dowództwa i 9 kolumn taborowych oraz z 1 piekarni polowej.

Bilans.

Armja Polska, zorganizowana we Francji, dała Polsce:

- 1) Wznowiła tradycje przyjaźni polsko-francuskiej,
- 2) Dała możność Polsce wzięcia udziału w Kongresie Pokoju w Wersalu,
- 3) Wznowiła chwałę oręża polskiego na Zachodzie,
- 4) Dała Armji Polskiej gotową organizację oraz najlepsze instrukcje i taktykę nowożytną,
- 5) dała 18 pułków piechoty, artylerję, lotnictwo, czołgi, samochody itp.
- 6) Obfitą krew żołnierzy na kresach wschodnich i pod Lwowem oraz pod Warszawą,
- 7) Przykład karności i wiernej służby Ojczyźnie.

W zamian nie żądali żołnierze żadnych nagród, ni szczytów — ale mają prawo żądać od historii rzeczywistej prawdy.

ARMJA POLSKA W AMERYCE

Jednym z najbardziej ciekawych i bogatych działów, dotyczących dziejów tworzenia armii błękitnej, jest organizowanie Armji Polskiej w Ameryce. Ważność tej części historii armji błękitnej nabiera tem większego znaczenia, jeśli się zważy, że jej współtwórcy (Roman Dmowski, Ignacy Paderewski i inni) decydująco wpłynęli na losy powstania Państwa Polskiego, że obok ochotników z Armji Polskiej w Ameryce, w ilości około 23 tysięcy ludzi, stały gotowe do boju na froncie zachodnim we Francji 10-cioкратно większe masy Polaków i amerykańców polskiego pochodzenia w armji amerykańskiej, wreszcie że żołnierze Armji Polskiej w Ameryce składali się z elementu nawskroś ideowego, w dużym procencie z pewną „techniką” wojskową, nabytą podczas długoletnich ćwiczeń w Sokole. Dzieje te, jak również organizowanie kadr ochotniczych do Armji Generała Hallera w Brazylii, na Dalekim Wschodzie itp. znajdują niezawodnie swych monografów, którzy dostarczają materiału do zapoczątkowanego dzieła „Polska Armja Błękitna”. Działom tym należy się w całokształcie dziejów Armji Generała Hallera specjalne miejsce i uwaga.

Szkic powyższy, wprowadzający czytelnika w ogólnych rysach w przedmiot zagadnienia tworzenia Armji Polskiej w Ameryce, czerpiemy z artykułu Cz. Żuławskiego pt.: „Z minionych dni”, umieszczonego w numerze 76-77 z 1927 r. czasopisma hallerowskiego „Weteran”, wydawanego przez Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce. Red.

Sprawa utworzenia samodzielnej armji polskiej, która by walczyła po stronie aliantów przeciw Niemcom na froncie zachodnim, nie posuwała się przez dłuższy czas naprzód. Polacy w wielkiej ilości znajdowali się tylko w Stanach Zjednoczonych i gotowi byli pospieszyć w szeregi takiej armji, lecz żądali gwarancji, że walczyć będą o wolność, niepodległość i zjednoczenie całej Polski historycznej. Wielkie organizacje polskie, Związek Narodowy Polski, Zw. Sokółów Polskich w Ameryce, a potem Wydział Narodowy, do których zwracano się z Europy kilkakrotnie z wezwaniem formowania wojska polskiego lub przysłania ochotników — stale odpowiadały zapytaniem, czy jest gwarancja, że nagrodą za przelaną krew ochotników z Ameryki będzie niepodległość i zjednoczenie Polski. Ponieważ takiego zapewnienia, takiej gwarancji, żadne państwo dać nie chciało — drużyny bojowe polskie w Stanach Zjednoczonych czekały, niecierpliwiąc się, lecz posłuszne rozkazowi prezesa Zw. Sok. Pol., dra T. A. Starzyńskiego: „Stać i czekać!”

A jak gruntownie zabrało się Sokolstwo Polskie w Ameryce do kładzenia fundamentów pod przyszłą armję polską, dowodzi fakt, że już posiadało szereg wyćwiczonych instruktorów, którzy pokończyli „kursa” gimnastyczno-wojskowe. Pierwsza taka szkoła gimnastyczno-wojskowa była założona przez Sok. Pol. w r. 1912 w Filadelfji. W czasie wojny Sokolstwo, zmuszone do liczenia się z neutralnością Stan. Zjedn., w największej tajemnicy postarało się o należyte przygotowanie kadr oficerskich i podoficerskich dla tej armji. W szkole wojskowej w To-

ronto, w kanadyjskim stanie Ontario, zaprawiała się do słuchania i dawania rozkazów spora grupa polskiej młodzieży. Uczniowie tej szkoły byli potem pierwszymi instruktorami najpierw Szkoły Podchorążych w Cambridge Springs, a potem w obozie Kościuszki w Niagara-on-the-Lake.

W Wydziale Narodowym tymczasem szła praca nad gromadzeniem pieniędzy, odzieży i środków żywności dla cierpiącej pod opresją państw centralnych Polski. Środki te posyłano na ręce Komitetu Ratunkowego w Vevey w Szwajcarii, który dostarczał je najbardziej potrzebującym. Niezmordowaną działalność w tym kierunku rozwijał Mistrz Ignacy Paderewski, który dzięki swej sławie i olbrzymiemu wzięciu w wyższych sferach amerykańskiego społeczeństwa potrafił zainteresować te sfery sprawą cierpiącej ludności Polski i nakłonić je do ofiarności na cele jej pomocy.

W płomiennych mowach, wygłaszanych na zebraniach publicznych, a jeszcze skuteczniej w kołach amerykańskich dostojników i mężów stanu, przy każdej sposobności, jaka się nadarzyła, propagował on sprawę odbudowy Polski, wolnej, zjednoczonej, z dostępem do polskiego morza, Bałtyku, przez prastary port gdański.

W poniedziałek dnia 22-go stycznia 1917 r. Prezydent Wilson, przemawiając w senacie Stanów Zjednoczonych, pierwszy z pośród naczelników wielkich mocarstw jasno i otwarcie oświadczył, że następstwem tej straszliwej wojny musi być odbudowanie wolnego Państwa Polskiego. Powiedział on dosłownie, mówiąc o wojnie:

„Mężowie stanu wszędzie zgadzają się z tem, że musi powstać zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska.“¹⁾

Wypowiedzenie się to wielkiego Prezydenta potężnej republiki lotem błyskawicy rozniosło się po świecie, pokrzepiło serca narodu polskiego i wywołało objawy jego radości i wdzięczności. W stolicy Polski, zajętej przez wojska pruskie, młodzież akademicka, szkół średnich oraz rzemieślnicza urządziła 27-go stycznia na cześć Prez. Wilsona owacyjną demonstrację przed gmachem amerykańskiego konsulatu. 1-go lutego polska Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie wysłała do Prez. Wilsona telegram dziękczynny.

Naturalnie, że Polonia amerykańska powitała to oświadczenie równie entuzjastycznie, a Wydział Narodowy podziękował natychmiast głowie wielkiego narodu amerykańskiego za to szczere i otwarte wypowiedzenie się w sprawie Polski.

Wychodźstwo polskie powitało wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych z Niemcami z łatwo zrozumiałem zadowoleniem. Umysły zajmo-

¹⁾ Drugi raz w tej samej sprawie wypowiedział się Prez. Wilson 8-go stycznia 1918 r., kiedy oświadczył w swej historycznej deklaracji:

„Ma być utworzone niezawisłe państwo polskie, które objąć powinno obszary zamieszkałe przez ludność niezaprzeczenie polską, któremu winien być zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza i którego polityczna i gospodarcza niezawisłość i terytorjalna całość powinna być zagwarantowana paktem międzynarodowym“.

wała sprawa stworzenia armji polskiej, a jak długo kraj ten przestrzegał neutralności, nie mogło być mowy o otwarciu działania w tym kierunku. Jasna już teraz nie tylko możliwość, lecz wprost pewność, wypowiedzenia Niemcom wojny przez Stany Zjednoczone pozwalała myśleć na serio o możliwości tworzenia polskiej armji ochotniczej. To też czuwające z bronią u nogi Sokolstwo polskie postanowiło zakrzętnąć się około przygotowania dla tej przyszłej armji polskiej kadr oficerskich i podoficerskich.

Wyrazem tych zabiegów Sokolstwa Polskiego w Ameryce było zorganizowanie szkoły Podchorążych w Cambridge Springs, siedzibie Kolegium Zw. Nar. Polskiego, która rozpoczęła swą działalność 19-go marca 1917 r., a prowadzona była sumptem Sokolstwa Polskiego.

W dniach od 2 do 4 kwietnia odbył się w Pittsburghu nadzwyczajny zjazd Zw. Sokołów Pol., a przybył nań też Mistrz Paderewski, który w gorących słowach przedstawił projekt utworzenia Armji Kościuszki pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Sokolstwo przyjęło ten projekt i zwróciło się z nim do rządu Stanów Zjednoczonych, który jednak odmówił przyjęcia tej propozycji. Znow więc trzeba było „stać i czekać”, co nie było zbyt łatwym zadaniem. Młodzież polska rwała się w całym

tego słowa znaczeniu do boju z odwiecznym Polski wrogiem, a to długie czekanie nie wpływało bynajmniej dodatnio na utrzymanie gotowości bojowej.

Od zerwania stosunków dyplomatycznych Stan. Zjednoczonych z Niemcami napięcie między temi dwoma państwami stale wzrastało. Wreszcie dnia 6-go kwietnia, Izba Posłów Kongresu w Waszyngtonie przyjęła przedłożenie Prezydenta Wilsona o wypowiedzeniu wojny Niemcom i uchwaliła wystawienie dwumiljonowej armji z zaciągu ochotniczego.

Młodzież na pierwsze wezwanie rządu amerykańskiego stawiała się tłumnie w stacjach rekrutacyjnych armji amerykańskiej, zaciągając się ochotnie w jej szeregi. Opustoszały wtedy gniazda Sokole, gdyż młodzież sokola najpierwsza pospieszyła do stacji rekrutacyjnych armji amerykańskiej, nie mogąc się doczekać służby w armji polskiej.

Stosując się do uchwały nadzwyczajnego zjazdu w Pittsburghu, Zarząd Zw. Sokołów Polskich wydał 13-go kwietnia 1917 r. następującą odezwę do młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych:

„Wychodząc z założenia, że wojna Ameryki z Niemcami jest zarazem wojną narodu polskiego z tysiącletnim naszym wrogiem, stajemy jako jeden mąż, ażeby utworzyć w Ameryce Armję Kościuszki i wzywamy całe Wychodźstwo Polskie w Stanach Zjedn., aby do utworzenia tej armji nam dopomogło. W tym celu upoważniamy Wydział Związku do ogłoszenia w czasie najbliższym rozkazów mobilizacyjnych, aby pod wodzą oficerów Polaków mogła stanąć armja polska, możliwie ze 100.000 złożona, do walki ramię przy ramieniu z armją Stanów Zjednoczonych o godność Ameryki i o wolność Polski”.

Dr. T. A. Starzyński,
prezes.

T. Samulski,
sekretarz.

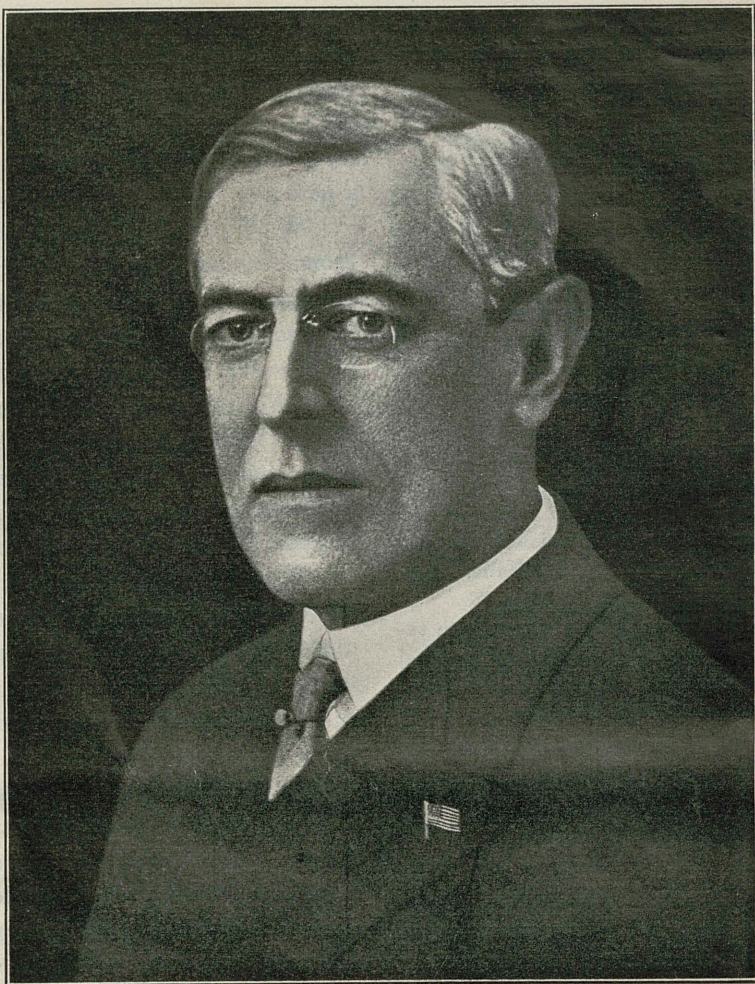
Wszystkie gniazda sokole zostały wezwane do sporządzenia list rekrutacyjnych i do prowadzenia intensywnych ćwiczeń. Zarząd Zw. Sokołów zwrócił się do Wydziału Zw. Sok. z żądaniem upoważnienia go do użycia dol. 10.000 z funduszy Związku na prowadzenie stałej szkoły podchorążych w Cambridge Springs, a Wydział Narodowy wyasygnował na ten cel dol. 500.00 miesięczn.

Jak wyżej zaznaczyliśmy, rząd amerykański nie przyjął propozycji utworzenia Armji Kościuszki. Praca jednak przygotowawcza szła naprzód i

szkoła podchorążych kształciła przyszłych oficerów i podoficerów armji polskiej.

W parę dni po tych wiadomościach, a mianowicie 5-go czerwca całe wychodźstwo polskie w Ameryce zelektryzowała wieść radosna, na którą czekało od samgo początku wojny. Mianowicie telegramy przyniosły wiadomość o podpisaniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, Poincaré'go, dekretu o tworzeniu samodzielnej Armji Polskiej we Francji.

Rozpoczęciu w Ameryce rekrutacji do Armji Polskiej we Francji sprzeciwiały się jednak władze wojskowe amerykańskie. Nie należy zapominać bowiem, że Stany Zjednoczone znajdowały się w stanie wojny z Niemcami i tworzyły dwumiljonową armję. Mimo szalonego i zacieklego sprzeciwu pacyfistów w rodzaju senatora La Folleta i jego towarzyszy, Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił 28-go kwietnia przymusowy pobór do armji amerykańskiej. Że jednak wśród popisowych znajdowała się olbrzymia ilość cudzoziemców obcych poddanych, których trzeba było dopiero wyłączać, co wymagało przygotowania odpowiedniej procedury w olbrzymim aparacie asenterunkowym tego kraju —



WOODROW WILSON, Prezydent Stan. Zjedn. A. P., możny propagator i realizator idei zjednoczenia, niepodległości i samodzielności Państwa Polskiego.

trzeba więc było całej masy starań, zabiegów, konferencji z różnymi dygnitarzami etc. etc., które szły wolno pomimo wysiłków najznakomitszych na wychodźstwie Polaków, a w pierwszym rzędzie prezesa Wydziału Narodowego, p. J. F. Smulskiego, oraz prezesa Związku Sokołów, dr. T. A. Starzyńskiego.

Przewlekanie się sprawy uzyskania przyzwolenia rządu Stanów Zjednoczonych na rozpoczęcie rekrutacji do Armji Polskiej we Francji zaszkodziło bardzo sprawie liczebności tej armji. Jak bowiem powiedziano wyżej, młodzież polska, nie mogąc się doczekać możliwości służenia w armji polskiej, garnęła się tłumnie w szeregi armji amerykańskiej. W każdym razie jednak Wydział Narodowy zakrzętnął się około przygotowań do rozpoczęcia rekrutacji. Utworzono Komisję Wojskową, której było podległych 12 Komitetów Obywatelskich w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych, przy których miały być w przyszłości otwarte stacje rekrutacyjne do Armji Polskiej we Francji.

Związek Sokołów Polskich wydał 9-go czerwca apel do Wychodźstwa o uczniów do szkoły oficerskiej, zaś na rzecz jej prowadzenia wielu obywateli ofiarowało poważne sumy.

Pomimo że sekretarz wojny Stanów Zjednoczonych, p. Newton D. Baker, odnosił się sympatycznie do sprawy polskiej, czemu dał wyraz w oświadczeniu, opublikowanem przez Ass. Press, trzeba było czekać jeszcze wiele tygodni na jego przyzwolenie na rozpoczęcie rekrutacji do Armji Polskiej we Francji.

Pod koniec sierpnia nadeszła wreszcie wieść o smutnym ostatecznym końcu legionów. Austriackie władze wojskowe rozwiązały pierwszą brygadę, a oficerów i żołnierzy przydzielali do pułków austriackich i wysłały na front włoski. Trzymała się jeszcze druga, „Żelazna Karpacka” brygada pod brygadjerem Józefem Hallerem, tworząca ze szczątkami pierwszej brygady tak zwany Polski Korpus Posiłkowy. Józef Haller przedarł się, jak wiadomo, przez okopy austriackie pod Rarańczą, by się połączyć z wojskiem polskim, formowanem na Ukrainie. Później po bitwie pod Kaniowem z Niemcami przedostał się na Murmań, a stamtąd do Paryża, gdzie Komitet Narodowy powierzył mu dowództwo sił zbrojnych polskich.

Tymczasem wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych niecierpliwie oczekiwało chwili rozpoczęcia rekrutacji do Armji Polskiej we Francji. Ażeby chwilę tę przyspieszyć, Misja Wojskowa Francusko-Polska w Paryżu wysłała do Stanów Zjedn. delegację, która wylądowała w Nowym Jorku 26-go sierpnia 1917 r. Na jej czele stał członek parlamentu francuskiego i szef komisji dla spraw zagranicznych, p. Franklin-Bouillon, a w skład jej wchodził: por. Wacław Gąsiorowski, inicjator i niezmordowany propagator idei samodzielnej Armji Polskiej we Francji, jako szef, podpor. Stanisław Poniatowski, sierżant Szaniawski, Beyer i inni. Delegacja ta przybyła do Chicago, a por. Gąsiorowski wziął udział w obradach zjazdu dziennikarzy polskich w Chicago, jaki się odbył 2-go i 3-go września, na którym przemawiał, apelując o rekrutę dla Armji Polskiej we Francji.

Wygłoszono wiele porywających mów, a olbrzymie wrażenie wywołała mowa p. Franklina-Bouillon, który zapewniał, że Francja nie ustąpi w sprawie Polski i domagać się będzie w układach pokojowych wolnego, zjednoczonego z wszystkich zaborów, Państwa Polskiego. Zakończył swą mowę okrzykiem: „Do okopów!”

Od dnia 6-go października rozpoczęły się na dobre zabiegi około uzyskania zezwolenia rządu amerykańskiego na rozpoczęcie rekrutacji. Trudności do pokonania były nie małe, gdyż, jakkolwiek sprawie Armji Polskiej we Francji był przychylny p. Newton D. Baker, sekretarz wojny, to niemniej w ministerstwie wojny byli także ludzie, którzy na tworzenie samodzielnej Armji Polskiej patrzyli nie tylko niechętnie, lecz odnosili się do niej wprost wrogo, chociaż otwarcie tego okazać się nie odważyli. W każdym razie posiadali dość wpływów i władzy, aby przyzwolenie władz amerykańskich na rozpoczęcie rekrutacji odwlekać.

Mimo to jednak Polacy nie zniechęcali się i przygotowywali wszystko, by być gotowymi z chwilą uzyskania pozwolenia. Na ważnem bardzo posiedzeniu Wydziału Narodowego dnia 20-go września, na którym przewodniczył Paderewski, a w którym udział brali między innymi por. Gąsiorowski, J. F. Smulski, dr. Starzyński, dr. Fronczak, prez. Żychliński, księża Wł. Zapała i Celichowski — postanowiono przystąpić do jak najenergiczniejszego tworzenia Armji Polskiej. Powołano wtedy do życia Komisję Wojskową w skład której weszli: T. Heliński, dr. Starzyński i Aleks. Znamieński.

Wślad za tem Związek Sokołów Polskich w Ameryce wydał płomienną odezwę wzywając „do broni!”

Wreszcie pamiętnego dnia 6-go października 1917 r. nadeszło od amerykańskiego rządu zawiadomienie, że zgadza się na rekrutowanie ochotników do Armji Polskiej we Francji i w tymże samym już dniu ukazała się odezwa Wydziału Narodowego, wzywająca do wstępowania w szeregi wojsk polskich.

W tymże samym dniu 6-tym października otwarto stacje rekrutacyjne, przygotowane poprzednio, w których w pierwszy zaraz wieczór zapisało się kilkuset ochotników.

We wszystkich stacjach zawrzała praca. Ochotników zgłaszało się coraz więcej.

W niedzielę 14-go października odbyła się w Chicago olbrzymia manifestacja Kościuszkowska, a na niej pierwsi ochotnicy złożyli przysięgę na wierną służbę Polsce.

W pamiętnej tej manifestacji wzięło udział, jak obliczały pisma amerykańskie z górą 40,000 Polaków.

Nazajutrz 15-go października wyruszył do obozu Kościuszki w Niagara-on-the-Lake pierwszy oddział ochotników z Chicago, liczący 500 ludzi.

Z końcem października, a więc w ciągu trzech tygodni, w obozie polskim było już z górą dwa i pół tysiąca ochotników, którzy zaprawiali się do boju z odwiecznym wrogiem pod kierunkiem oficerów i podoficerów Polaków, absolwentów szkół oficerskich w Camp Borden, w Toronto i w Cambridge Springs.

Komendantem obozu w Niagara-on-the-Lake był pułkownik armji kanadyjskiej Le Pan.

4-golistopada odbyło się uroczyste poświęcenie tego obozu.

Do obozów Armji Polskiej napływały coraz to świeże zastępy i dowództwo wreszcie musiało pomyśleć o pierwszym transporcie.

Pierwszy ten transport wylądował szczęśliwie w Bordeaux we Francji 28-go grudnia, a w sam Nowy Rok, punktualnie o godz. 12-tej w nocy stanął na stacji kolejowej w Laval.

Zaczynał się dla naszych pierwszych żołnierzy rok nowy nie tylko na kalendarzu...

REKRUTACJA ARMII POLSKIEJ WE WŁOSZECH

Historja powstania 37-mio tysięcznej Armji Polskiej we Włoszech do dnia dzisiejszego nie doczekała się opracowania, mimo swego decydującego znaczenia w okresie powstania wojska polskiego.

Misja wojskowa polsko-francuska w latach 1918—19 spotkała się z niezwykle serdecznością rządu i narodu włoskiego, której świeżym dowodem było ofiarowanie 18-tu srebrnych trąbek strzeleckich 18-tu pułkom armji polskiej we Włoszech, sformowanych w oboze Capua Vet (Santa Maria) oraz la Mandra di Chivasso pod Turynem.

Armja Polska we Francji powstała na podstawie dekretu Rządu francuskiego z dn. 4 czerwca 1917 r. W tymże czasie rozpoczęła się równoległa akcja Komitetu Narodowego w Rzymie, w kierunku uzyskania pozwolenia Rządu Włoskiego na rozpoczęcie rekrutacji Polaków w obozach jeńców austriackich. Poseł Skirmunt łącznie z pos. Janem Zamorskim, radcą Mikulskim i prof. Loretem doznają w Rzymie niezwykle życzliwego stanowiska rządu włoskiego w tej sprawie, a zwłaszcza ministrów Orlanda i Sonnino, ułatwionego enuncjacją parlamentu włoskiego, domagającego się już w 1916 r. stworzenia Polski Niepodległej. W maju 1918 r. przeprowadza zadania dywersyjne i propagandowe w odcinkach frontu 3 i 4-ej armji włoskiej 1-szy powstały oddział polski, pod komendą por. Stefana Kluczyńskiego. W akcji bojowej nad Piawą giną pporucznicy: Głębek i Szatagan oraz szeregowi: Mieczysław Kowalski, Mieczysław Talach i Józef Baran.

Panujący wszechwładnie w obozach jeńców-polaków austrofilski nastrój przełamują pierwsi w obozie na wyspie Arsinari pos. Zamorski, szeregowiec, wysłany w drodze sankcji karnej na front austriacki, oraz adj. Adam Miszke i por. Jan Osuchowski. W obozach Santa Maria i Casagiove pracę przygotowawczą przeprowadzają kpt. Karol Chowaniec, por. Michał Szuber, Ppor. Seweryn Weis, adj. Jan Krupa, Adj. Wojciech Karp, por. Józef Skowronek,

por. Józef Keller, adj. W. Jabłoński, aspir. dr. Józef Burmistrz, por. Stefan Hrycyszyn, por. Walenty Górski i inni. W akcji przygotowawczej ważną rolę odegrał pos. Zamorski, powołany z początkiem 1918 r. do Komitetu Narodowego w Rzymie, zwłaszcza w kierunku urobienia opinii polityków włoskich na rzecz sprawy polskiej. W samej zaś organizacji armji poseł Zamorski, jako nie wojskowy, nie mógł brać udziału, zwłaszcza, iż w momencie rozpoczęcia pracy organizacyjnej wyjechał do Polski. Właściwa praca organizacyjna tworzenia Armji Polskiej we Włoszech (tak brzmi oficjalna nazwa i pieczęć dowództwa) rozpoczyna się dopiero z chwilą przyjazdu z Paryża w dn. 20 września

1918 Misji Wojskowej polsko-francuskiej, w skład której wchodził: mjr. francuskiej armji Leon Radziwiłł jako szef, kpt. Dienstl-Dąbrowa jako jego zastępca, por. Wilhelm Hörl, adj. Łagodziński, kpt. franc. armji Boislisle, kpt. franc. armji Testut, oraz 10-ciu szeregowych, przybyłych łącznie z oficerami do Paryża w mies. czerwcu z Murmańska. Siedzibą misji był Rzym. Mjr. Leon Radziwiłł był łącznikiem dyplomatycznym francuskiego ministerstwa wojny a Italją, w czym dopomagał mu kpt. włoski Malatesta.

Sprawę organizacji Armji Polskiej we Włoszech powierzono kpt. Marjanowi Dienstl-Dąbrowie, którego mianowano komendantem Wojsk Polskich we Włoszech rozkazem Nr. 7. Kpt. Dienstl-Dąbrowa przybył z Murmańska w czerwcu 1918 r., otrzymał od gen. Józefa Hallera w Paryżu instrukcję w sprawie organizacji Armji Polskiej we

Włoszech, która miała stworzyć kadry dla formowanej we Francji pod wodzą gen. Hallera Armji, złożonej z jeńców francuskich, angielskich oraz ochotników przybyłych z Ameryki. W mies. lipcu i sierpniu 1918 r. kpt. Dienstl-Dąbrowa i por. Hörl, przydzieleni do sztabu Armji gen. Hallera w Paryżu, przeprowadzają pracę przygotowawczą, związaną z rekrutacją żołnierzy we Włoszech. Natychmiast po przybyciu misji do Włoch, kpt. M. Dienstl-Dąbrowa objęddza



WIKTOR EMANUEL
KRÓL WŁOSKI

w części z pos. Zamorskim, obozy jeńców-polaków w całej Italji, zachęcając oficerów i szeregowych do ochotniczego wstępowania w szeregi Armji Polskiej we Włoszech. Dnia 7 listopada kpt. Dienstl-Dąbrowa obejmuje komendę obozu Santa Maria i Casagiove pod Neapolem, gdzie w ciągu listopada organizuje 3 pułki piechoty, a mianowicie: 20 listopada pułk im. gen. Henryka Dąbrowskiego, którego pierwszym d-cą był por. Henryk Witkowski, pułk im. Bartosza Głowackiego, którego d-cą był por. Walenty Górski, pułk im. Tadeusza Kościuszki z dowódcą por. Józefem Skowronkiem. Pułki te w mies. grudniu udały się do Francji, gdzie zatraciły swą pierwotną organizację i nazwę.

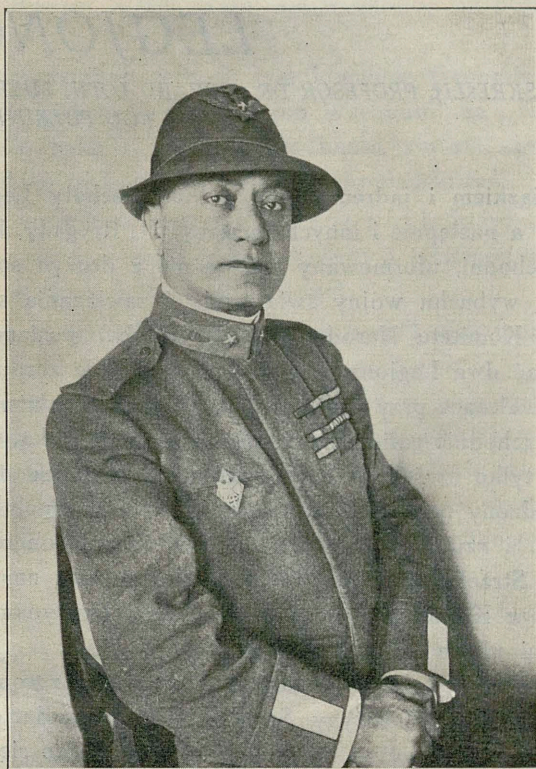
W tymże czasie zaciąga się do wojska gen. Jung, który udaje się z Italji wprost do Francji. Dnia 11 grudnia komendę obozu Santa Maria obejmuje kpt. marynarki Czesław Petelenc, który prowadzi dalszą pracę rekrutacyjną, aż do zlikwidowania obozu t. j. do mies. kwietnia 1919 r. Kpt. Dienstl-Dąbrowa w dniu 21 grudnia 1918 r. otrzymał rozkaz objęcia komendy i organizacji drugiego obozu w miejscowości La Mandria di Chivasso pod Turynem, obliczonym na 15 tys. żołnierzy.

W tymże obozie w dn. 7 stycznia 1919 r. kpt. Dienstl-Dąbrowa organizuje pułk Adama Mickiewicza (1-szy d-ca kpt. Karol Golachowski), pułk artylerji (1-szy d-ca kpt. Jan Małecki), pułk im. Francesco Nullo (1-szy d-ca por. Stefan Kluczyński), dnia 21 stycznia powstaje pułk im. Giuseppe Garibaldi (1-szy d-ca por. Marcin Wachowski), pułk saperów (1-szy d-ca kpt. Antoni Lukas), oddział karabinów maszynowych (d-ca por. Jan Byleń), dnia 15 marca pułk im. Zawiszy Czarnego (1-szy d-ca kpt. Jan Chlebek). 15 lutego 1919 r. komendę obozu La Mandria objął kpt. Golachowski, zaś kpt. Dienstl-Dąbrowa objął w Rzymie szefostwo Misji Wojskowej.

Społeczeństwo włoskie otoczyło młodą, powstającą na terytorjum Włoch armję polską, nadzwyczajną życzliwością i opieką. Promotorem przyjaźni italsko-polskiej był niezapomniany przyjaciel Polski adwokat turyński ś. p. Atilla Begey, który w grudniu 1918 r. wręczył przejeżdżającemu przez Turyn prezydentowi Wilsonowi deklarację w sprawie 13-punktu warunków pokojowych, zaś 31-go stycznia wręczył w imieniu Turyńskiego Komitetu „Pro Polonia” sztandar, ofiarowany 1-mu pułkowi im. Adama Mickiewicza. Dnia 15 lutego ofiarowały sztandar pułkowi Garibaldiiego miasto Medjolan i Bergano. Dnia 15 kwietnia ofiarowało miasto Chivasso sztandar pułkowi im. Zawiszy Czarnego. W tymże miesiącu powstaje ostatni pułk im. hetmana Czarnieckiego. Ogółem w ciągu czteromiesięcznego okresu zorganizowano w Italji około 1,000 oficerów oraz 37,000 podoficerów i szeregowych. W pracy tej ofiarną i wydatną pomocą służyły włoskie władze z gen. Etną i Sanno na czele. Najżywiej współdziałali gen. Rhô i Pasta oraz pułk. Rodriguez i mjr. Improta. Z tow. Y. M. C. A. — kpt. Bodsford.

Życie obozowe zorganizowane było w ten sposób, iż po za pracą wojskową szeregowi przechodzili obowiązkowo kursy oświatowe, które wypłeniły zupełnie analfabetyzm. Komenda wydawała własne elementarze, drukowane w Turynie, gazetę pod nazwą „Żołnierz polski we Włoszech”, utrzymywała własną bibliotekę, orkiestrę, teatr kinematograficzny, oraz kooperatywę pod nazwą „Dom Żołnierza Polskiego”.

Dochód z kooperatywy w sumie 100,000 lirów umożliwił stworzenie funduszu stypendjalnego dla ułatwienia nauki dzieciom żołnierzy polskich.



GENERAL E. RHÔ

przyniósł się wydatnie do zorganizowania sił polskich we Włoszech, szczególnie obozu polskiego w La Mandria di Chivasso.

Wartość dokonanej w armji polskiej we Włoszech pracy ocenił generał De Castellaz w rozkazie, wydanym po przeglądzie obozu, dokonanym w imieniu ówczesnego wodza gen. broni Józefa Hallera: „Zauważyłem, iż praca ta jest celową i zbożną. Przeprowadzony przeze mnie przegląd, postawa żołnierska, obroty, sprawność szyku przekonały mię, iż tu jest zawiązek prawdziwie szczery i karny armji polskiej. Nie mogę się powstrzymać, by z całego serca nie podziękować wszystkim oficerom i szeregowym, co tak prawdziwie zrozumieli obowiązki oraz godność oficera i żołnierza polskiego — obywatela Rzeczypospolitej.

La Mandria, 14 kwietnia 1919 r.”

M. D.-D.

SKREŚLIŁ PROFESOR DR. EDWARD LOTH, PUŁK.-LEKARZ REZERWY, BYŁY LEKARZ „LEGJONU WSCHODNIEGO”
I 3-GO PUŁKU PIECHOTY LEGJONÓW POLSKICH

Idee Miłkowskiego znajdowały żywy oddźwięk w jego otoczeniu, w łonie grupującej się w Zurychu młodzieży narodowej, gdzie też w r. 1903—4, a więc jeszcze przed rewolucją rosyjską 1905 r. powstała pierwsza drużyna, złożona z 35 członków Sokoła Zurychskiego, która była zorganizowana przez autora niniejszego artykułu. Drużyna posiadała 16

Nie będę tu opisywał chaosu, jaki zapanował dzięki temu, że mobilizacja armji austriackiej wyrwała z naszych szeregów licznych członków drużyn sokolich, że sypały się sprzeczne rozkazy i rozporządzenia, że wprost niewiadomo było, której roboty wpierv się chwycić.

Sytuacja poprawia się nieco, gdy, wezwany początkowo do wojska austriackiego, Józef Haller, powraca do Sokoła i organizuje w dalszym ciągu zapoczątkowane już formowanie „Legjonu Wschodniego”. Jedno z naszych ćwiczeń polowych na Łyczakowie w dn. 27. VIII. 1914 r. przyniosło nam pierwszą emocję i chrzest bojowy. Cofająca się w nieładzie z pod Biłki dywizja austriacka wzniciła popłoch i panikę. Tłumy ludzi pędziły od rogatki Łyczakowskiej z okrzykiem „Kozacy!” Sądono bowiem, że mały oddział kozacki prze-rwał front i wpadł na tyły, by pod murami Lwowa spowodować zamieszanie. Haller, objawszy dowództwo ćwiczących w polu drużyn, zarządził obsadzenie tyraljerką wzgórz Łyczakowa, by zasłonić miasto od niespodziewanego natarcia. Nie trwało długo a rozległy się strzały, które przeszły w rotowy ogień. Okazało się potem, że to austriacka landwera wydała bitwę drużynom Sokolim! Niebawem na skutek prze-rwania frontu przez Rosjan dowództwo austriackie zarządziło ewakuację Lwowa. Wobec tego nakazano wymarsz Legjonu Wschodniego, który wprawdzie daleki był jeszcze od spistości wewnętrznej. Z ciężkim sercem opuszczaliśmy Lwów dn. 29 sierpnia 1914 r. Stan liczebny wynosił 3300 umundurowanych i około 1400 ludzi bez mundurów, na co razem było około 800 karabinów. Dowodził oddziałem Józef Haller.

Przez Rudki, Sambor dotarł Legjon Wschodni dn. 8 września do Sanoka i został rozlokowany bataljonami w Brzozowie, Rymanowie, Krośnie oraz w fabryce Sanockiej. Dzięki przybywającym coraz oddziałom, stan liczebny wynosił około 6000 ludzi. Z konieczności po kilku dniach przesunięto Legjon do Jasła i okolicy, gdzie pozostał 8 dni, w czasie których został podzielony na 2 pułki, którym wyznaczono komendantów.

Na dalsze żądanie austriackiego „Armee Oberkomando”, przewieziono Legjon Wschodni do Mszany Dolnej i Rabki, celem dokończenia organizacji i ostatecznego wyćwiczenia.

Tutaj, jak grom, uderzyła wiadomość, że Legjon Zachodni, nie wyłączając oddziałów Piłsudskiego, złożył przysięgę na wierność Austrii, unicestwiając tem samem starania o odrębność przysięgi. Zakomunikowano też oddziałom uchwałę N. K. N., która brzmiała jak następuje:

„Komitet Naczelny, ...rozważywszy sytuację i wszystkie okoliczności, wzywa Legjon Wschodni do złożenia przysięgi”.

Komenda Legjonu Wschodniego podała w rozkazie dziennym z dn. 14 września 1914 r. warunki, na jakich legjoniści, po złożeniu przepisanej przysięgi, będą traktowani przez Armee Oberkomando na równi z pospolitem ruszeniem. Warunki te, przyjęte już przez Sekcję Zachodnią N. K. N. oraz oddziały w Krakowie i Kielcach, odbiegały znacznie od

tego, co początkowo nam było obiecywane i pozbawiały nas wszelkich prerogatyw i specjalnego charakteru wojska polskiego. Jedynie język urzędowy i komendę zachowano w polskim języku.

Na oficerskich zebraniach postanowiono dać wszystkim wolność decyzji, bez wydawania opinii osobistej lub wywierania nacisku. W rzeczywistości jednakże rozpętała się istna burza politykomanji, która nie poniechała nawet konfesjonau, aby odwozić żołnierzy od złożenia przysięgi.

W rezultacie dnia 26 września 1914 r. w Rabce i Mszanie Dolnej złożyło przysięgę tylko 1600 ludzi, około 2000 zgłosiło się do pospolitego ruszenia, około 1000 rozjechało się do domów, a 600 udało się w okolicę, na poszukiwanie pracy.

Zaprzysiężeni przeszli pod komendę Generała Durskiego, który przemianował „Legjon Wschodni” na „Trzeci pułk legjonów polskich”, poczem ta kadra została zasilona oddziałami śląskimi i drużynami zakopiańskimi.

W ten sposób powstał trzeci pułk, który już w kilka dni później został zawagonowany i odstawiony na pole walki, w okolicę Marmaros Sziget.

Od chwili wyjścia w pole dowodził nim major Józef Haller.

Przez Dombo, Kirilhaza dotarł Trzeci pułk niebawem do przełęczy pautyrskiej, a następnie i do Rafajłowej, gdzie zdobył wawrzyny i sławę. Dzięki wytrwałości, jaką oddziały stacjonowane na przełęczy karpackiej w czasie długiej kampanii zimowej 1914 się odznaczały, przylgnęło do nich określenie „oddziałów żelaznych”.

Drugi i trzeci pułk piechoty, wraz z oddziałami kawalerji i artylerji, tworzyły drugą karpacką brygadę, dowodzoną początkowo przez pułkownika Zielińskiego. Wszystkie te oddziały odznaczały się równą dzielnością, skąd nazwa „żelaznej brygady”.

Gdy w r. 1916 pułk. Zieliński musiał opuścić front, brygadjerem został na jego miejsce podpułkownik, a następnie pułkownik, Józef Haller, przekazując jednocześnie dowództwo 3-im pułkiem dzisiejszemu generałowi Henrykowi Minkiewiczowi.

Jak widać z powyższego zestawienia, generał broni Józef Haller miał duży wpływ na wyszkolenie wojskowe stałych drużyn sokolich w całej Małopolsce już od r. 1913, był twórcą i dowódcą Legjonu Wschodniego, a następnie poprowadził w bój pułk trzeci, a następnie Drugą Brygadę Legjonów Polskich.

Tem się też tłumaczy, że współuczestnicy tej pracy mają pełne prawo mianować się „Hallerczykami”, choćby nawet później nie trafili do Armji Polskiej we Francji.



90.-

